



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

STYCZEŃ – MARZEC 1 (157) 2020

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



A. Setkowicz

WESOŁEGO ALLELUJA!

Spis treści

Życzenia świąteczne	1
Danuta Śliwińska – Wielkanoc 2020 r.	1
Leszek Mulka – Wrocławskie obchody 80. rocznicy napaści Sowieców na Polskę	5
Leszek Mulka – Spotkanie z rodzinami obrońców Lwowa i Kresów	6
Leszek Mulka – Obchody 101. rocznicy Obrony Lwowa we Wrocławiu	9
Maria Gabiniewicz – Legenda Sybiru – opiekun sierot Sybiru na tułaczym szlaku	11
Bożena Krupska – Józef Skupniewicz – twórca świetności Gimnazjum w Kołomyi	13
Stella Maria Wilgusiewicz – Moje dzieciństwo na wsi podolskiej	15
Leszek Mulka – Obrońca Lwowa 1939 – Władysław Załogowicz ps. "Felek".	18
Krystyna Angielska – <i>Trzy patelnie</i> – wiersz	19
Jerzy Duda – <i>Nasza Irena</i> – Kalitowa	19
Krystyna Angielska – <i>Moja Ojczyzna</i> – wiersz	21
<i>Wspomnienie o Chopinie</i> – wiersz	21
<i>Wschodnia Głogota</i> – wiersz	21
<i>Modlitwa</i> – wiersz	21
UROCZYŚCISKA W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLIKPW	
Leszek Mulka – XIV Oleśnicki Konkurs Recytatorski Poezji Lwowskiej im. Mariana Hemara	22
Janusz Sekulski – 25-lecie Oddziału w Gnieźnie	23
Michał Kunt – Spotkanie z księdzem Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim	25
Andrzej Szlichta – U nas w listopadzie	25
Krystyna Chruszczewska – Lwowsko-Lubelski Listopad	27
Aleksander Sawaryn – V Dni Lwowa w Radomiu za nami	29
Jerzy Duda – Niekończąca się opowieść kresowa	31
Wiechciu Machnik – Jak powstał Lwów – bałakiem	33
Znałem tam każdy centymetr (Przedruk z „Gościa Zielonogórsko-Gorzowskiego” z 2 lutego 2014 r.)	34
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	
Śp. Krystyna Angielska	35
Karol Liwirski – Śp. ks. Dionizy Baran	36
Jan Buraczyński – Śp. prof. Władysław Stażka	38
Karol Liwirski – Polsko-ukraińskie walki o Lwów 1918 – 1919	39
Krystyna Angielska – <i>Wieczór wspomnień</i> – wiersz	41
Lista Ofiarodawców	41

Na stronach okładkowych – świąteczne kartki z lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku.

*Pismo dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.*

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Nakład: 600 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Kolegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jolanta KOŁODZIEJSKA, Leszek MULKA
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.

Szanownym i Drogim Członkom, Waszym Rodzinom, Sympatykom Towarzystwa przekazujemy najlepsze życzenia, aby ten czas Wielkiej Nocy utrzymał nasze marzenia w mocy, aby nigdy nie zabrakło nam wzajemnej życzliwości, nie zabrakło sił i chęci do pracy dla dobra naszego Towarzystwa i Rodaków za Wschodnią Granicą, a zebrani z rodziną, przyjaciółmi przy wielkanocnym stole, cieszyli się sobą, mieli serca pełne wiary i radości. Niech symbol Boskiego odrodzenia będzie dla nas celem do spełnienia, a płynąca ze Zmartwychwstania nadzieja będzie siłą do pokonywania codziennych przeciwności.

Wesołego Alleluja!

Wielkanoc, 2020 r.

*Zarząd Główny TMLiKFW oraz
redakcja „Semper Fidelis” we Wrocławiu*



Danuta Śliwińska

Wielkanoc 2020 r.

Wielkanoc, Zmartwychwstanie Pańskie, Wielki Dzień – najstarsze i najważniejsze święto chrześcijańskie celebrujące misterium paschalne Jezusa Chrystusa: Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Serce Niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego stanowią obrzędy Wigilii Paschalnej, Wielkiej Nocy. Rozpoczynają się w sobotę po zapadnięciu zmroku a kończą się przed świtem. Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego jest wspominana w ciągu roku liturgicznego poprzez świętowanie niedzieli. Jak się wyraził Jan Paweł II – niedziela jest „paschą tygodnia, podczas której świętujemy zwycięstwo Chrystusa nad grzechem i śmiercią, dopełnienie w Nim dzieła pierwszego stworzenia i początek nowego stworzenia”. Święta te są również symbolem zwycięstwa dobrego nad złem a także mają wiele cech podnoszących nasz narodowy charakter, naszą polską serdeczność i głęboką pobożność. Kojarzą się nam z budzącą się do życia przyrodą i piękną, wiosenną pogodą. Do świąt przygotowujemy się dużo wcześniej, duchowo, kulinarnie a także nasz dom czy mieszkanie po wiosennych porządkach odpowiednio dekorujemy. Z dawnej tradycji do dzisiaj pozostało wiele, przede wszystkim radosny nastrój. Pozostały też z dawnych czasów przepisy na smakołyki świąteczne, które bez względu na zasobność domu, w mniejszej lub większej ilości pojawiają się na naszych stołach wielkanocnych.

A na stole króluje „jajko”, symbol życia i odrodzenia. Jajko symbol przywędrowało do nas z Niemiec, wywodzi się jak pisze W. Kopaliński z „kościelnego zakazu spożywania jaj w czasie Wielkiego Postu i upragnione-

go ich powrotu na stoły w czasie Świąt.” Starożytni Persowie mieli zwyczaj obdarowywać swych bliskich na czerwono barwionymi jajkami. Czerwono barwione pisanki mają magiczną moc odpędzając „zło”, są też symbolem miłości. Od Persów zwyczaj ten przejęli Grecy i Rzymianie. Najstarsze polskie pisanki znalezione zostały podczas prac wykopaliskowych na Ostrówku w Opolu, pochodzą z X, XI wieku. W źródłach XII-wiecznych znajdujemy „o leczniczym działaniu i cudownych właściwościach malowanych jaj”. Spożywanie jaj, pisanki w czasie wielkanocnego śniadania zapewni nam zdrowie i pomyślność. A jaja w naszej kuchni, nie tylko na Wielkanoc są szczególnie cenione, przyrządzamy z nich wiele potraw. Spełniają też różne funkcje: spulchniają, emulgują, zagęszczają, sklejają.

Bardzo uboga byłaby nasza kuchnia bez jaj. Jaki zły humor mieliby panowie gdyby nie zjedli od czasu do czasu jajecznicę, jak często kogel-mogel rozprasza smutki naszych dzieci a kobiety chcąc poprawić samopoczucie przygotowują sobie kosmetyczną maseczkę z jajka. Poza święconymi jajkami mamy prawdziwą ozdobę świątecznego stołu kolorowe pisanki a poza tym wspaniałości każdego domu, które po złożeniu sobie życzeń i podzieleniu się święconym jajkiem spożywamy.

Maria Konopnicka –

*Wielkanoc! Wielkanoc!
Wielka radość w sercu,
Gdy stąpasz po świecie,
Kwitnącym kobiercu.*

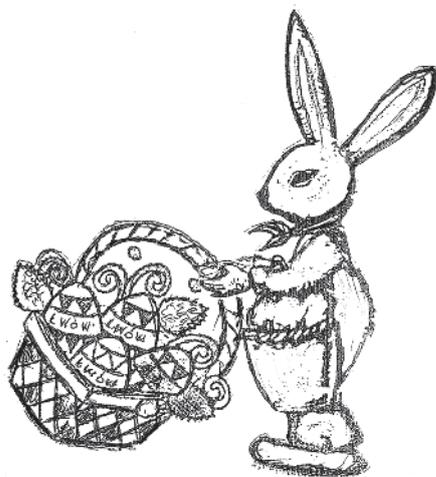
*Na stole pisanki
Pięknie malowane.
Wśród zieleni trawy
Cukrowy baranek.*

*Bazie w wazoniku,
Ciasta i wędliny ...
WIELKANOC i wielkie
Spotkanie rodziny!*

Przy składaniu sobie życzeń jak każdego roku myśli nasze biegają do naszych Rodaków za Wschodnią Granicą, życzymy Im zdrowia, spokojnego i łatwiejszego życia, pomyślności w każdym działaniu i życzliwości ludzkiej. Na stole wielkanocnym w każdym domu lwowskim, kresowym tradycyjne nasze potrawy.

Witold Szolginia – (...)

*Puśrodku stołu, na białym ubrusi,
Baranyk je w owsy i jajka kraszony,
I kiłbasa z czosnkim swym zapachim kusi,
A placyk i babki – bukszpanym strujony.....*



Dalszy ciąg przepisów świątecznych:

Jajka faszzerowane

Składniki:

10 jajek, 12 dkg szynki, 1/2 pęczka szczypiorku, 1/2 pęczka koperku, 1,5 łyżki gęstej, świeżej śmietany, 5 łyżek bułki tartej, sól, pieprz, 2 cebule, 4 łyżki masła

Sporządzenie:

Jajka gotujemy na twardo, studzimy w zimnej wodzie, a następnie ostrym nożem przecinamy wzdłuż na pół. Po ostrożnym wyjęciu jajek ze skorupki (żeby nie uszkodzić skorupki) siekamy bardzo drobno, również tak siekamy szynkę. Dodajemy posiekany koperek, szczypiorek i śmietanę. Farsz doprawiamy solą i pieprzem. Mieszamy i nakładamy w połówki skorupki, lekko ubijamy. Posypujemy bułką tartą i smażymy na maśle do zrumienienia bułki.

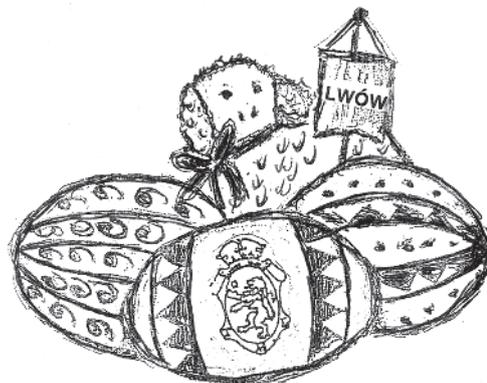
Jajka w mięsnych woreczkach

Składniki:

8 jaj, 80 dkg fileta z piersi indyka, 8 plastrów szynki, 2 cebule, 30 dkg pieczarek, 2 łyżki masła, 3 łyżki musztardy francuskiej, 3 łyżki posiekanego koperku, 2 łyżki posiekanej natki pietruszki, 4 łyżki masła, sok z cytryny, 100 ml białego wytrawnego wina, sól, pieprz, 16 paszków grubego szczypiorku.

Sporządzenie:

Cebule obieramy, drobniutko siekamy i lekko podsmażamy na maśle do zeszklenia się, dokładamy obrane i drobno posiekane pieczarki, smażymy jeszcze 3 minuty, doprawiamy solą i pieprzem. Filet z indyka płuczemy, osuszamy i kroimy w poprzek włókien na 8 plastrów. Plastry indyka kładziemy na deseczkę i lekko rozbijamy tłuczkiem na okrągłe kotlety. Tak przygotowane kotlety z obu stron posypujemy lekko solą i pie-



przem oraz skrapiamy niewielką ilością soku z cytryny. Z jednej strony kotlety smarujemy cienko musztardą francuską, posypujemy koperkiem i natką pietruszki, przykrywamy plastrami szynki oraz farszem z pieczarek. Jajka zgotowane na twardo, z półtwardym żółtkiem ostudzone i obrane ze skorupki ustawiamy pionowo na kotletach. Brzegi kotletów unosimy do góry i mocno związujemy nad jajkiem bawełnianą nitką. Na głębokiej patelni rozgrzewamy masło i układamy związane woreczki z mięsem. Rumienimy ze wszystkich stron, bardzo delikatnie obracając drewnianą łyżką. Następnie wlewamy białe, wytrawne wino i dusimy pod przykryciem na małym ogniu ok. 6 minut, aby mięso przypiekło się w środku. Gotowe woreczki obwiązujemy dekoracyjnie grubymi źdźbłami szczypiorku.

Lwowski mus z wątróbką

Składniki:

40 dkg wątróbek drobiowych, 25 dkg pieczarek, 2 łyżki masła, 3 jajka ugotowane na twardo,, 5 jajek surowych, sól, pieprz czarny, masło i bułka tarta do formy, zielona sałata, kilka gałązek natki pietruszki.

Sporządzenie:

Dokładnie oczyścimy wątróbkę, płuczemy i moczymy w mleku. Pieczarki oczyścimy, drobno kroimy i smażymy na maśle ok. 2 minut. Wówczas do pieczarek dodajemy wątróbkę i smażymy jeszcze ok. 6 minut stale mieszając. Następnie ostudzamy a potem dwukrotnie mielimy w maszynce razem z jajkami zgotowanymi na twardo. Po zmieleniu do masy dodajemy żółtka, a białka ubijamy na sztywną pianę, którą bardzo delikatnie łączymy z masą pasztetową. Doprawiamy do smaku solą i pieprzem. Przekładamy do formy wysmarowanej masłem i wysypanej tartą bułką. Owijamy bardzo szczelnie folią aluminiową wkładamy do większego naczynia z gotującą się wodą i gotujemy w wodnej kąpeli ok.60 minut. Gotowy mus trzymamy w formie do całkowitego ostygnięcia. Następnie przekładamy na półmisek wyłożony

liśćmi zielonej sałaty i dekorujemy zieloną pietruszką. Do takiego musu najlepszy jest poniższy sos chrzanowy.

Sos chrzanowy

Składniki:

1 korzeń chrzanu, 1 winne jabłko, sok z cytryny, szklanka śmietany (może być gęsty jogurt naturalny), sól, cukier, pieprz.

Sporządzenie:

Obrane z łupin chrzan i jabłko ścieramy na tarce o średnich oczkach i z miejsca skrapiamy sokiem z cytryny. Mieszamy ze śmietaną lub jogurtem i doprawiamy solą, cukrem i pieprzem.



Schab pieczony w galarecie

Składniki:

1 kg schabu bez kości, 1 ząbek czosnku, sól, biały pieprz, 1 łyżeczka szałwi, 1 łyżeczka oregano, 2 łyżeczki oliwki, masło klarowane, 3 marchewki, 2 pietruszki, 1/2 selera, 1 por, 3 ziarna ziela angielskiego, 6 ziaren pieprzu tureckiego, 1 listek bobkowy, 3 łyżeczki żelatyny, mały ogórek zielony, zielona pietruszka, 8 małych pomidorków.

Sporządzenie:

Ładny kawałek schabu bez kości nacieramy ziołami: 1 ząbek czosnku rozcieramy, mieszamy z solą, białym pieprzem, szałwią, oregano i oliwką. Owijamy folią i wstawiamy na 3 godziny do lodówki. Potem na mocno rozgrzanym maśle klarowanym obrumieniamy ze wszystkich stron, podlewamy 1/2 szklanki rosołu warzywnego i pieczemy w piekarniku ok. 2 godzin. Po upieczeniu i ostygnięciu kroimy w plastry, układamy na półmisku ozdobionym listkami zielonej pietruszki, plasterkami gotowanej marchewki, plasterkami zielonego ogórka i połówkami małych pomidorków i zalewamy tężejącą galaretą. Przygotowujemy rosół warzywny: gotujemy 3 marchewki, 2 pietruszki, 1/2 selera, 1 por, ziarna ziela angielskiego, pieprzu tureckiego i listek bobkowy, soli dodajemy do smaku – w 4 szklankach wody. Gdy warzywa są miękkie, wywar odcedzamy, powinno go być 3 szklanki. 3/4 szklanki wywaru dodajemy do schabu w piekarniku, a 2 i 1/4 szklanki zużywamy na galaretę. Do ciepłego wywaru wsypujemy 3 łyżeczki żelatyny i mieszamy do całkowitego jej rozpuszczenia. Schab zalewamy tężejącym wywarem. Można ten schab podać z poniższym sosem tatarskim.

Sos tatarski

Składniki:

2 korniszony, 6 marynowanych grzybków (mogą być pieczarki), 1 łyżka musztardy francuskiej, rozarty 1 ząbek czosnku, 1/2 pęczka szczypiorku, 150 ml śmietany lub gęstego, naturalnego jogurtu, sól, cukier, biały pieprz.

Sporządzenie:

Grzybki i korniszony oraz szczypiorek drobno siekamy, dodajemy rozarty ząbek czosnku, łyżkę musztardy oraz śmietaną lub jogurt, (lub po połowie). Wszystko mieszamy i doprawiamy do smaku solą, cukrem i białym pieprzem.

Piecząc cielęcą na zimno

Składniki:

1,5 kg ładnej, najlepiej od kulki cielęciny, 3 dkg słoninki, 2 łyżki masła, oregano, 2 ząbki czosnku, sól, pieprz biały, kilka liści zielonej sałaty, 1/2 szklanki warzywnego rosołu

Sporządzenie:

Cielęcinę myjemy, osuszamy, nacieramy czosnkiem, solimy, posypujemy oregano, lekko posypujemy białym pieprzem, 3 dkg słoninki kroimy na zapałki i nimi szpikujemy cielęcinę. Mięso przekładamy do żaroodpornego naczynia z masłem klarowanym i 1/2 szklanki warzywnego rosołu. Pieczemy do miękkości, co jakiś czas polewając wytworzonym sosem. Gdy pieczeń jest miękka wyjmujemy, ostudzamy a przed podaniem na stół kroimy w ukośne plastry i na półmisku ubieramy liśćmi zielonej sałaty.

Szynka szpikowana migdałami

Składniki:

1,5 kg surowej szynki, 1/2 pęczka natki pietruszki, 1/2 pęczka koperku, 3 gałązki rozmarynu, 4 gałązki tymianku, 2 gałązki oregano, 3 łyżki oliwki, sok z 1 cytryny, 1/3 szklanki białego, wytrawnego wina, 10 migdałów, 1/2 szklanki rosołu warzywnego, sól, mielony, czarny pieprz.

Sporządzenie:

Szynkę dokładnie myjemy i obsuszamy. Nacieramy sokiem z cytryny, solimy, pieprzymy i wkładamy do lodówki na 3 godziny. Migdały wkładamy na 10 minut do bardzo gorącej wody. Następnie wyjmujemy, obsuszamy i obieramy ze skórki. Zioła: natkę, koperek, oregano, tymianek siekamy a z rozmarynu odrywamy igielki. Szynkę wyjmujemy z lodówki, ostrym nożem o długim, cienkim ostrzu robimy nacięcia w szynce a w otworki wkładamy połówki migdałów przeciętych wzdłuż. Posiekane zioła mieszamy z oliwką. Rosół warzywny łączymy z winem. Szynkę przekładamy do brytfanny i podlewamy połową rosołu z winem. Na wierzchu szynki równomiernie rozsmarowujemy mieszankę ziołową. Brytfannę wstawiamy do gorącego piekarnika i pieczemy przez 15 minut. Potem ogień zmniejszamy i pieczemy jeszcze przez około godzinę i od czasu do czasu mięso podlewamy pozostałym rosołem z winem (drugą połową). Tak przygotowaną szynkę podajemy na gorąco z dodatkiem duszonych warzyw.

Schab z jabłkami

Składniki:

1 kg schabu bez kości, 4 kwaskowe jabłka, sok z cytryny, 2 ząbki czosnku, 3 łyżki oliwki, 5 łyżek masła, 1 łyżeczka szałwi, 1 łyżeczka cząbr, 1/2 łyżeczki majeranku, sól, pieprz.

Sporządzenie:

Mięso płuczemy i osuszamy, nacieramy czosnkiem, smarujemy oliwką, posypujemy solą, pieprzem i wszystkimi ziołami. Przykrywamy i odstawiamy na 2 godziny do lodówki. W tym czasie jabłka myjemy, osuszamy, wyjmujemy gniazda z pestkami, cienko obieramy ze skórki, kroimy w ćwiartki, a te w grube plastry i natychmiast skrapiamy sokiem z cytryny.

W brytfannie rozgrzewamy połowę masła i na nim ostrożnie obsmażamy mięso ze wszystkich stron. Podlewamy 7 łyżkami ciepłej wody i wstawiamy do piekarnika rozgrzanego do temperatury 180 stopni. Pieczemy około 60 minut. Potem mięso wyjmujemy i robimy głębokie nacięcia co 3 cm (uwaga, żeby nie przeciąć schabu do końca). Delikatnie rozchylamy nacięcia i wkładamy w nie plastry jabłek. Pieczeń z plastrami jabłek wkładamy do brytfanny, obkładamy kawałkami pozostałego masła i pieczemy jeszcze przez pół godziny. Do takiego schabu bardzo dobra jest surówka z selera.

Mazurek bakaliowy

Składniki:

1,5 szklanki mąki tortowej, 20 dkg masła, 4 żółtka, pół szklanki cukru pudru, 4 łyżki zmielonych orzechów włoskich, 1/3 laski wanilii, utłuczonej w moździerzu, mąka do oprószenia stolnicy sól.

Na polewę:

Po 1 tabliczce białej i gorzkiej czekolady, 25 dkg posiekanych bakalii: skórka pomarańczowa usmażona w cukrze, rodzynki, figi, daktyle, suszone morele. Do dekoracji – skórka pomarańczowa i 30 połówek orzechów włoskich.

Sporządzenie:

Do mąki na stolnicy dodajemy szczyptę soli oraz pokrojone na kawałki zimne masło. Siekamy nożem do czasu, aż powstaną grudki. Następnie dodajemy orzechy, żółtka, cukier puder i wanilię. Szybko rękoma wyrabiamy ciasto. Uwaga: jakby było za gęste można dodać 1 – 2 łyżek gęstej, kwaśnej śmietany. Formujemy kulę, zawijamy w folię spożywczą i wkładamy do lodówki na 49 minut. Schłodzone ciasto dosyć cienko rozwałkowujemy na stolnicy lekko oprószonej mąką. Płaską, prostokątną blachę wykładamy pergaminem. Spód oraz brzegi wylepiamy ciastem na grubość 1 cm. Wstawiamy do gorącego piekarnika na 15 min., ciasto ma mieć złoty kolor. Obie tabliczki czekolady osobno rozpuszczamy w rondelkach. Na wystudzony kruchy spód dajemy połowę poszatkowanych bakalii. Na to wylewamy obie polewy czekoladowe, delikatnie mieszamy widelcem, aby powstał wzór marmurkowy. Brzegi mazurka posypujemy resztą bakalii. Dekorujemy skórka pomarańczową i orzechami włoskimi.

Babka puchowa pomarańczowa

Składniki:

1,5 szklanki mąki tortowej, 4 żółtka, 1/2 szklanki cukru pudru, 1/2 kostki masła, 1/2 szklanki ciepłego mleka, 6 dkg drożdży, 1/4 laski wanilii utłuczonej w moździerzu 1 łyżka usmażonej w cukrze, posiekanej skórki pomarańczowej, sól, masło i tarta bułka do foremki.

Na lukier pomarańczowy:

1,5 szklanki cukru pudru, 1 łyżka soku pomarańczowego, 1 łyżka likieru pomarańczowego, skórka pomarańczowa usmażona w cukrze

Sporządzenie:

Przygotowujemy zaczyn: drożdże rozkruszamy do miseczki, dodajemy po jednej łyżce mąki i cukru, wlewamy trochę letniego mleka i dokładnie rozcieramy. Powinna być konsystencja gęstej śmietany. Odstawiamy w ciepłe miejsce do wyrośnięcia na ok. 30 minut. W tym czasie topimy masło, przestudzamy, żółtka ucieramy z pozostałym cukrem, dodajemy wanilię. Do tego dodajemy zaczyn, przesianą mąkę, sól, resztę mleka i skórka pomarańczową. Wyrabiamy ciasto tak długo, aż zacznie odstawać od rąk i ścianek miseczki. Pod koniec wyrabiania dodajemy stopione masło. Ciasto przykrywamy i odstawiamy na godzinę aby ładnie wyrosło. Foremkę smarujemy masłem i obsypujemy bułką tartą. Gdy ciasto podwoi swoją objętość przekładamy je do foremki. Wstawiamy do piekarnika nagrzanego do 180 stopni i pieczemy około 50 – 55 minut.

Wystudzoną babkę oblewamy lukrem i zanim lukier zastygnie dekorujemy skórka pomarańczową. Lukier: cukier puder ucieramy na gładko z sokiem pomarańczowym i z likierem.

Na zakończenie wiersz **Henryka Zbierzchowskiego** (w oryginalnej pisowni)

Wesołych Świąt

*Czego nam życzyć drodzy
ziomkowie
W dniu Zmartwychwstania
i na Święto Wiosny
Gdyśmy zakwitli jak młode pąkowie
I każdy w sercu czuje się radosny
Bo ile razy zamknę swą powiekę
Widzę w swym duchu
Ojczyznę wskrzeszoną,
Kraj nieobjęty wzrokiem i daleki
Na mapie linią znaczonej czerwona.*

*Więc gdy już ciałem stała się
tęsknota
Tych złych, minionych
na szczęście stuleci,
Gdy taśma Wisły cudnem
słońcem złota
Tylko Polakom swoją falą świeci.
Życzyć nam tylko jedności i zgody
Życzyć nam tylko wytrwania i hartu,
Aby wciąż kwitła, jak krzak
róży młody
Polska, wydarta ofiarą krwi czartu.*

Leszek Mulka

Wrocławskie obchody 80. rocznicy napaści Sowietów na Polskę

80 lat temu, 17 września 1939 r., Armia Czerwona wkroczyła na tereny II Rzeczypospolitej, łamiąc polsko-sowiecki pakt o nieagresji zawarty między Polską a Rosją Sowiecką w 1932 r. Sowiecka napaść na Polskę była realizacją postanowień tajnego protokołu do umowy podpisanej w Moskwie 23 sierpnia 1939 r. przez ministra spraw zagranicznych III Rzeszy Joachima von Ribbentropa oraz ludowego komisarza spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesława Mołotowa. Protokół ten ustalał „strefy interesów Niemiec i ZSRR”, co w rzeczywistości oznaczało podział terytoriów państw Europy Środkowo-Wschodniej, głównie Polski, między III Rzeszę i ZSRR. Przewidywał, że na terenach należących do Państwa Polskiego granica stref interesów Niemiec i ZSRS będzie przebiegać w przybliżeniu

wzdłuż linii Narwi, Wisły i Sanu. Nieco później, 28 września 1939 r., w Moskwie został podpisany traktat o granicach i przyjaźni między III Rzeszą a ZSRR, w którym granice ustalono na linii Sanu, Bugu, Narwi i Pisy.

Konsekwencją paktu Ribbentrop-Mołotow był rozbiór osamotnionej Polski, utrata prawie połowy terytorium, ogromne straty materialne i kulturalne oraz dziesiątki tysięcy zamordowanych, uwięzionych i wywiezionych Polaków.

Uroczystości upamiętniające agresję Sowietów na Polskę oraz poległych i pomordowanych na Wschodzie odbywały się we Wrocławiu 16 i 17 września. Uczestniczył w nich Wojewoda Dolnośląski Paweł Hreniak, przedstawiciele Instytutu Pamięi Narodowej i władz samorządowych oraz organizacji kombatanckich. Pod pomnikiem Zesłańców Sybiru odbył się apel poległych, a kampania honorowa Garnizonu Wrocław oddała salę honorową, po czym uczestnicy uroczystości złożyli pod pomnikiem wieńce i wiązanki kwiatów.

Natomiast w Dolnośląskim Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu odbyło się uroczyste spotkanie Wojewody Dolnośląskiego Pawła Hreniaka i przedstawicieli Oddziału IPN we Wrocławiu z rodzinami żołnierzy września 1939 r. Spotkanie było poświęcone symbolicznemu uhonorowaniu dwudziestu żołnierzy walczących na Kresach z Armią Czerwoną we wrześniu 1939 r., których groby znajdują się na terenie województwa dolnośląskiego. W ramach projektu „Ocalamy” realizowanego przez Wojewodę Dolnośląskiego i Oddział Wrocławski IPN ich groby zostały oznaczone specjalnym insygnium „Ojczyzna swemu obrońcy”.



Źródło: www.duw.pl

Uroczystości rocznicowe 17 września 2019 r.



Uczestnicy uroczystości

W czasie uroczystości zostały przedstawione biografie uhonorowanych żołnierzy września 1939 r., a członkowie ich rodzin otrzymali z rąk Wojewody Dolnośląskiego Pawła Hreniaka imienne dyplomy z napisem „W 100-lecie Odzyskania Niepodległości przez Polskę Ojczyzna Swemu Obrońcy”.



Fot. Patrycja Czerwińska

Dyplom od Wojewody Dolnośląskiego odbiera Leszek Mulka z ZG TMLiKPW.

Jednym z uhonorowanych żołnierzy walczących w obronie Lwowa i Kresów we wrześniu 1939 r. jest Władysław Załogowicz „Felek”. W imieniu rodziny dyplom odebrał członek Zarządu Głównego TMLiKPW Leszek Mulka.

Władysław Załogowicz, rodowity lwowianin i harcerz, we wrześniu 1939 r. jako 17-letni ochotnik walczył z Sowietami w obronie Lwowa. Od 1940 r. działał w ZWZ-AK pod pseudonimem „Felek”, a potem w szeregach 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich AK. W latach 1941 – 1944 dowodził plutonem „Grunwald”, którego był twórcą. Brał udział w akcji „Burza” w lipcu 1944 r., po której został aresztowany przez NKWD i osadzony w transporcie na Syberię, z którego udało mu się uciec. Po wojnie zamieszkał w Głuchołazach, a później przeniósł się do Wrocławiu. Od samego początku należał do Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Uczestniczył we wszystkich uroczystościach patriotycznych i religijnych – zawsze w mundurze starszego ułana i ze sztandarem plutonu „Grun-

wald” 14 pułku Ułanów Jazłowieckich AK, który sam zaprojektował jeszcze we Lwowie i który w kawałkach przewiózł do Polski.

Został wyróżniony Honorową Złotą Odznaką TMLiKPW oraz członkostwem honorowym Towarzystwa. Za swoją patriotyczną działalność został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Pol-



Źródło: www.dobroni.pl

Sztandar plutonu „Grunwald” AK

ski. Napisał wspaniałą autobiograficzną książkę „Na Łyczakowie” – pisane wierszem wspomnienia ze Lwowa obejmujące jego lata szkolne, lata okupacji sowieckiej i niemieckiej oraz lata powojenne w Polsce. Jest pochowany na cmentarzu parafialnym św. Ducha we Wrocławiu. □

Leszek Mulka

Spotkanie z rodzinami obrońców Lwowa i Kresów

22 listopada 2019 r. w Sali Kolumnowej Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu odbyło się uroczyste spotkanie Wicewojewody Dolnośląskiego Jarosława Kresy, dowódcy Garnizonu Wrocław gen. bryg. Dariusza Krzywdzińskiego oraz przedstawicieli Oddziału Instytutu Pamięi Narodowej we Wrocławiu z rodzinami uczestników walk o wolną Polskę w szeregach Legionów, w Obronie Lwowa i Kresów oraz na wojnie polsko-bolszewickiej, których groby znajdują się na terenie Dolnego Śląska.

W uroczystości uczestniczył członek Zarządu Głównego TMLiKPW Leszek Mulka.

W ramach akcji „Ocalamy” Wojewody Dolnośląskiego i Oddziału IPN we Wrocławiu specjalnym insygnium „Ojczyzna swemu obrońcy” oznaczono groby 28 bohaterów:

1. Adam Gąska ur. 24.12.1894r., zm. 18.03.1974 r. w Miłkowicach. Żołnierz II. Korpusu Polskiego generała Andersa. Uczestniczył w bitwie pod Monte Cassino i kampanii włoskiej w latach 1944 – 1945.

2. Franciszek Głowacz ur. 19.03.1895r., zm. 09.08.1959 r. Żołnierz Legionów Polskich od sierpnia 1914 r., przydzielony do 10. Kompanii 2. Pułku Piechoty Legionów. Przeniesiony do 3. Pułku Piechoty Legionów, przeszedł cały szlak bojowy aż do bitwy pod Rarańczą w lutym 1918 r., po której został internowany, a później skierowany z 10. Pułkiem Piechoty austro-węgierskiej na front włoski. Tam dostał się do niewoli, z której przedostał się do Francji, wstępując w szeregi Błękitnej Armii generała Hallera. Powrócił do Polski w jej szeregach, biorąc jeszcze czynny udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

3. Jan Janczyszyn ur. 27.12.1899 r. we Lwowie, zm. 18.07.1986 r. we Wrocławiu. W okresie od stycznia 1917 do lutego 1918 r. służył w 5. Pułku Piechoty Legionów. W listopadzie 1918 r. wstąpił do odrodzonego Wojska Polskiego walcząc na frontach wojny polsko-bolszewickiej. Zdemobilizowany w grudniu 1921 r. przeniósł się do służby w Straży Granicznej. Do 1938 r.

4. Stanisław Jasiński ur. 20.02.1891 r., zm. 13.02.1960 r. Żołnierz 1. Pułku Ułanów Krechowieckich, wywodzącego się z walczącego u boku armii rosyjskiej polskiego Legionu Pułaskiego. Uczestnik walk pułku pod Stanisławowem oraz Krechowcami, od której to bitwy pułk zyskał swój przydomek.

5. Rajmund Kałuża ur. 20.09.1925 r. w Końskich, zm. 26.11.2013 r. w Jelczu Laskowicach. Żołnierz Szarych Szeregów - Grup Szturmowych ZHP oraz oddziału partyzanckiego kapitana Mariana Sołtysiaka ps. „Barabas” Armii Krajowej Okręgu Kielce w latach 1943 – 1945. Uczestnik partyzanckich walk, m.in. pod Sobkowem nad Nidą, Daleszycami, Chmielnikiem, Niestachowem, Antioniowem oraz Radkowem. Wojnę zakończył w stopniu plutonowego. W 2010 r. decyzją Ministra Obrony Narodowej został awansowany do stopnia porucznika.

6. Władysław Knychała ur. 16.01.1890 r., zm. 26.09.1966 r. w Jeleniej Górze. W okresie do 1905 – 1908 działał w nielegalnej bojówce PPS na terenie Częstochowy, za co został aresztowany przez carską tajną policję Ochronę i skazany na czteroletnią katorgę oraz karne osiedlenie na Syberii bez prawa powrotu do kraju. Wyrok został uchylony wobec ochotniczego zgłoszenia do armii rosyjskiej po wybuchu pierwszej wojny światowej. Poprzez dezercję oraz ucieczkę z niewoli austriackiej udało mu się powrócić do rodzinnej Częstochowy, w której na powrót zaangażował się w działalność PPS. W listopadzie 1918 r. wspólnie z członkami PPS oraz Polskiej Organizacji Wojskowej wziął udział w rozbrajaniu oddziałów niemieckich w Częstochowie. Od 1946 r. mieszkał w Jeleniej Górze, pracując na kolei.

7. Józef Krawczyk ur. 17.07.1897 r., zm. 07.04.1972 r. w Ziębicach. Ułan 1. Pułku Ułanów Krechowieckich i uczestnik wojny polsko-ukraińskiej. Brał udział w obronie Gródka Jagiellońskiego, a w toku wojny polsko-bolszewickiej w walkach na bagnach Polesia oraz ofensywie kijowskiej 1920 r.

8. Piotr Władysław Lesiak ur. 26.06.1896r., zm. 08.04.1976 r. Jako student zgłosił się na ochotnika do

Legionów Polskich w 1914 r. Brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej w trakcie obrony Lwowa oraz później w wojnie polsko-bolszewickiej. W 1939 r. został ponownie zmobilizowany do Wojska Polskiego, walcząc w Kampanii Polskiej 1939 r. Po zakończeniu walk działał w konspiracji ZWZ/AK.

9. Adam Majewski ur. 20.12.1900 r., zm. 01.08.1995 r. W Wojsku Polskim służył od stycznia 1920 r., wstępując w szeregi 18. Piechoty 4. Dywizji Piechoty. W 1919 r. został przeniesiony do 15. Dywizji Piechoty, z którą wziął udział w walkach na froncie wojny polsko-bolszewickiej, m.in. pod Kijowem, Berdyczowem oraz Kowlem. Wojnę zakończył w stopniu podporucznika. Do 1948 r. mieszkał w miejscowości Wapno, k. Gniezna, aby później przenieść się na Dolny Śląsk.

10. Jan Mazur ur. 28.07.1897 r. w Bystrowicach. Uczestnik I wojny światowej w szeregach Legionów Polskich. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, za którą został uhonorowany Krzyżem Virtuti Militari V klasy. Po wojnie służył w Korpusie Ochrony Pogranicza. Był również posłem na Sejmik Wojewódzki, a także opiekunem miejscowego oddziału „Strzelca”. Po wybuchu drugiej wojny światowej został wzięty do niewoli 19 września 1939 r. przez Sowieców i uwięziony w twierdzy w Berdyczowie. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w 1941 roku udało mu się uciec i przedostać do w rodzinne strony. Ukrywał się przez cały okres wojny. W 1945 roku przybył wraz z rodziną w jednym z pierwszych transportów na Dolny Śląsk. Zamieszkał w Oleśnicy, w której zmarł 30.06.1970 r.

11. Władysław Morasiewicz ur. 26.06.1896 r., zm. 18.12.1992 r. Żołnierz II. oraz III. Brygady Legionów Polskich. Uczestnik krwawych starć pod Nadworną w 1914 r., gdzie został ranny oraz w całej kampanii wołyńskiej z bitwą pod Kostiuchnówką włącznie. Po kryzysie przysięgowym został internowany przez władze austro-węgierskie i skierowany na front włoski. Stamtąd po zakończeniu wojny przedostał się do Polski, wstępując w czerwcu 1919 r. w szeregi Wojska Polskiego. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej dowodząc kolumną sanitarną 12. Dywizji Piechoty oraz oficer sanitarny w 6. Batalionie Sanitarnym we Lwowie. W okresie międzywojennym pracował jako lekarz PKP oraz lekarz domowy. We wrześniu 1939 r. został ponownie zmobilizowany jako komendant pociągu sanitarnego. Uniknął niewoli, czynnie włączając się w działania Rady Pomocy Żydom „Żegota” oraz ZWZ-AK. We wrześniu 1944 r. został powołany do Wojska Polskiego, kończąc służbę w stopniu majora. Po zakończeniu wojny przeniósł się na Dolny Śląsk, pełniąc funkcję lekarza powiatowego oraz kierownika Referatu Zdrowia Starostwa Powiatowego w Głogowie. Organizował przychodnie w Sławie, Gaworzycach, Grębociach oraz Bytomiu Odrzańskim. Tą ostatnią kierował osobiście w latach 1947 – 1972, zyskując szacunek i wdzięczność mieszkańców.

12. Marian Mulka ur. 15.12.1900 r. we Lwowie, zm. 30.11.1972 r. w Oleśnicy. Jako ochotnik Brał udział w walkach w obronie Lwowa w listopadzie 1918 r. ochotnik oraz późniejszych walkach na przedpolach

miasta w 1919 r. Został odznaczony Krzyżem Obrony Lwowa, Krzyżem „Dworzec Główny 2.11. – 22.11.1918” oraz Medalem „Obrońcom Kresów Wschodnich 1919”. We wrześniu 1939 r. ponownie brał udział w obronie Lwowa, a po zakończeniu walk dostał się do sowieckiej niewoli, w której przebywał do czerwca 1941 r. Później przebywał we Lwowie, z którego wraz z rodziną wyjechał we wrześniu 1945 r. Osiedlił się w Oleśnicy na Dolnym Śląsku.

13. Jan Onoszko ur. 29.03.1892 r., zm. 08.01.1953 r. Żołnierz w czasie pierwszej wojny światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej, służący m.in. w 26. Pułku Piechoty oraz 144. Pułku Strzelców Kresowych. W ciężkich walkach w sierpniu 1920 r. został ciężko ranny, w wyniku czego został zwolniony ze służby w stopniu porucznika. Za zasługi w walkach o niepodległość otrzymał od państwa nadanie ziemi w miejscowości Planta w województwie nowogrodzkim, gdzie mieszkał do lutego 1940 r., kiedy to został zesłany do obwodu archangielskiego Związku Sowieckiego. Do kraju powrócił w 1946 r., osiadając na Dolnym Śląsku.

14. Władysław Pałaszewski ur. 30.06.1896 r., zm. 04.01.1971 r. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej. W 1940 roku został zesłany w głąb ZSRS. Powrócił do Polski po wojnie, osiedlając się na Dolnym Śląsku.

15. Jan Pękala ur. 09.05.1898 r., zm. 25.03.1965 r. Żołnierz Legionów Polskich, 6 kompanii 6. Pułku Piechoty Legionów w latach 1915 – 1917. Uczestnik walk na Wołyniu, m.in. bitew pod Maniewiczami oraz Kostiuchnowką. Po kryzysie przysięgowym i rozwiązaniu pułku zakwalifikowany do służby pomocniczej. Od 1919 r. służył w Wojsku Polskim, biorąc czynny udział w wojnie polsko-bolszewickiej.

16. Piotr Pikor ur. 28.06.1900 r. w Rakszawie, zm. 15.03.1991 r. w Międzyrzeczu. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej w szeregach trzeciej kompanii 25. Pułku, 7. Dywizji Piechoty generała Eugeniusza Pogorzelskiego. Brał udział w walkach frontowych dywizji pod Kowlem, Sarnami oraz Oleskiem. Postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w 1991 r. został awansowany do stopnia podporucznika.

17. Michał Pintak ur. 06.10.1892 r., zm. 28.12.1974 r. Żołnierz Legionów Polskich i uczestnik walk w obronie Lwowa w 1918 r.. Brał udział w walkach na frontach wojny polsko-bolszewickiej. Po ich zakończeniu w uznaniu zasług w obronie niepodległości otrzymał nadanie gruntu ziemskiego w Zaleszczykach.

18. Juliusz Poźniak ur. 23.08.1885 r. w Żółkwi, zm. 05.06.1961 r. w Chojnowie. Legionista i ułan 1. Pułku Ułanów Legionów Polskich, uczestniczył w wymarszu pierwszej kompanii kadrowej z Krakowa oraz przeszedł cały szlak bojowy z utworzonym później 1. Pułkiem Ułanów Legionów Polskich legendarnego pułkownika Beliny-Prażmowskiego. Brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po zakończeniu drugiej wojny światowej przybył do dolnośląskiego Chojnowa, gdzie wraz z poznanymi nauczycielami zorganizował działalność miejscowego Gimnazjum oraz Liceum, którego był wieloletnim dyrektorem.

19. Adam Pólchłopek vel Cetnarski ur. 9.07.1925 r., zm. 12 czerwiec 2018 r. W czasie wojny działał w konspiracji jako łącznik Armii Krajowej, po zakończeniu walk działał w Sanoku w konspiracyjnej młodzieżówce nielegalnego Stronnictwa Narodowego pod pseudonimem „Lotnik”. We wrześniu 1946 r. został aresztowany i skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie na karę więzienia. Brutalne śledztwo i przebyte w więzieniu „na Zamku” w Rzeszowie zapalenie płuc, doprowadziło do zapadnięcia na gruźlicę i trwały uszczerbek na zdrowiu.

20. Stefan Pragłowski ur. 31.08.1895 r., zm. 10.11.1957 r. Uczestnik pierwszej wojny światowej, od 1919 r. w Wojsku Polskim, w armii generała Hallera. Stefan Pragłowski w drugiej połowie lat trzydziestych rozpoczął pracę nad prototypami tanich i przystępnych masowemu odbiorcy samochodów Galkar i Radwan, których skierowanie do produkcji seryjnej przerwał wybuch drugiej wojny światowej. W czasie wojny działał w konspiracji w Kielcach. Aresztowany przez miejscowe Gestapo. Koniec działań wojennych sprawił, że przeniósł się na Dolny Śląsk, bezskutecznie próbował wskrziesić swój nowatorski pomysł tanich, polskich samochodów dla masowego odbiorcy.

21. Antoni Radomański ur. 15.01.1896 r., zm. 16.04.1974 r. Żołnierz Legionów Polskich oraz ułan 2. Pułku Legionów Polskich, w szeregach których walczył na frontach pierwszej wojny światowej od listopada 1915 r. do lutego 1918 r., kiedy to pułk w wyniku kryzysu przysięgowego został rozwiązany.

22. Franciszek Sokołowski ur. 19.04.1897 r., zm. 13.11.1984 r. Żołnierz Legionów Polskich. Walczył na froncie rosyjskim w szeregach III. Pułku Piechoty Legionów. Od 1918 r. służył w II. Korpusie Polskim, uczestnicząc m.in. w bitwie pod Kaniowem. Do początku 1919 r. przebywał w niewoli niemieckiej. Po powrocie ponownie wstąpił do Wojska Polskiego, w 37. Pułku Piechoty podczas walk o Lwów oraz w wojnie polsko-bolszewickiej, w bitwach nad Berezyną oraz Rohatyniem.

23. Stanisław Sokołowski ur. 02.03.1900 r., zm. 21.01.1982 r. Członek „Sokoła” od 1913 r. W 1917 r. wstąpił do II. Brygady Legionów, przekształconej w Polski Korpus Posiłkowy. Po nieudanej próbie przejścia frontu pod Rarańczą został internowany przez władze austriackie i karnie wcielony do jednostki walczącej na froncie włoskim. Zwolniony z pierwszej linii powrócił do kraju, gdzie zaangażował się w działalność konspiracyjną Polskiej Organizacji Wojskowej na terenie Rzeszowa. W listopadzie 1918 r. wstąpił do Wojska Polskiego, biorąc udział w walkach pod Lwowem w szeregach 5. Pułku Piechoty Legionów, a później również w wojnie polsko-bolszewickiej w szeregach 17. Pułku Piechoty Armii Ochotniczej.

24. Jan Steinmann ur. 15.12.1902 r., zm. 21.06.1982 r. Żołnierz II. Korpusu Polskiego generała Andersa. Uczestniczył w bitwie pod Monte Cassino i kampanii włoskiej w latach 1944 – 1945.

25. Michał Szeptycki ur. 13.02.1897 r., zm. 16.09.1985 r. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej i żołnierz Wojska Polskiego w okresie 1919 – 1921.

26. Władysława Świątorzecka z domu Czarnecka ur. 24.06.1898 r., zm. 08.05.1967 r. W latach 1941 – 1944 działała jako łączniczka Wileńskiego Okręgu Armii Krajowej. Po zakończeniu wojny opuściła Kresy i przeniosła się na Dolny Śląsk do miejscowości Góra, gdzie podjęła pracę w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym. Równocześnie z pracą była współinicjatorką powstania konspiracyjnej organizacji „Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa”. Kierowała placówką w Górze, przybierając pseudonim „Teresa”. Została aresztowana przez Urząd Bezpieczeństwa w maju 1946 r. i w październiku tego samego roku skazana na 11 lat pozbawienia wolności. Na mocy amnestii wyrok został skrócony do 5 lat. Przebywała do 1951 r. we wrocławskim więzieniu przy ul. Kleczkowskiej oraz bydgoskiej Fordonie.

27. Jerzy Henryk Karol Teisseyre ur. 16.11.1902 r., zm. 13.06.1988 r. Uczestnik walk o Lwów w 1918 r., po których wstąpił do Wojska Polskiego, biorąc udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Wojnę zakończył w stopniu kaprała piechoty, rozpoczynając studia mecha-

niczne na Politechnice Lwowskiej. W latach 1928 – 1939 pracował w Lubelskich Zakładach Lotniczych, biorąc udział w pracach nad konstrukcją blisko 20 rodzajów samolotów. We wrześniu 1939 r. został ewakuowany do Rumunii, z której przedarł się do Francji, a następnie Anglii wstępując w szeregi Polskich Sił Powietrznych i uzyskując stopień podporucznika. Po wojnie powrócił do kraju i zamieszkał we Wrocławiu. Był profesorem Politechniki Wrocławskiej, pełniąc również funkcje dziekana Wydziału Lotniczego w latach 1949 – 1956.

28. Józef Uruski ur. 10.04.1896 r., zm. 01.12.1978 r. Służbę w Wojsku Polskim rozpoczął w 1918 r., biorąc udział w wojnie polsko-bolszewickiej, m.in. w operacji zajęcia Kijowa w maju 1920 roku. Po demobilizacji rozpoczął służbę w 23. Batalionie Celnym, która trwała do sierpnia 1923 r., kiedy to został przeniesiony do rezerwy. W okresie międzywojennym pracował jako gajowy w lasach państwowych w powiecie czortkowskim. W 1944 r. został zmobilizowany do 4. Pułku Piechoty ludowego Wojska Polskiego, w składzie którego dotarł na ziemie zachodnie, gdzie po demobilizacji osiadł. □

Leszek Mulka

Obchody 101. rocznicy Obrony Lwowa we Wrocławiu

22 listopada minęła kolejna 101 rocznica zwycięskiego zakończenia walk o Lwów. Obchody tej rocznicy we Wrocławiu miały charakter państwowy. Rozpoczęły się o godz. 9.00 na cmentarzu parafialnym Świętej Rodziny przy ul. Smętnej, gdzie znajduje się pomnik Orłąt Lwowskich i spoczywa kilku obrońców Lwowa.

Na cmentarz przybyli przedstawiciele Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego, Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Wrocławiu, dowództwa garnizonu Wrocław oraz rodziny spoczywających na cmentarzu obrońców Lwowa, żeby wziąć udział w uroczystości



Fot. Adam Paczeński IPN Wrocław

Warta honorowa przy grobie Piotra Lesiaka



Archiwum IPN Wrocław

Plakat projektu „Ocalamy”

upamiętniającej bohaterów walk o Lwów i wolną Polskę w 1918 r.

W towarzystwie proboszcza parafii Świętej Rodziny ks. Piotra Jakubusia udali się do grobów trzech obrońców Lwowa: Piotra Lesiaka, Władysława Morasiewiczza i Jerzego Henryka Teisseyre'a. Ich groby, w ramach projektu „Ocalamy” Wojewody Dolnośląskiego i Od-



Źródło: www.duw.pl

Warta honorowa przy grobie Władysława Morasiewiczza

działu IPN we Wrocławiu, zostały oznaczone insygnium „Ojczyzna swemu obrońcy”.

Przy każdym grobie stanęła warta honorowa żołnierzy Wojska Polskiego. Kolejno przy każdym grobie na-



Warta honorowa i oficjele przy grobie Jerzego Teisseyre

czelnik Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa Oddziału IPN we Wrocławiu Wojciech Trębacz przedstawił sylwetkę spoczywającego w nim obrońcy Lwowa, po czym zastępca dyrektora wrocławskiego oddziału IPN dr Katarzyna Pawlak-Weiss, przy dźwiękach werbla, złożyła wiązankę kwiatów. Na koniec ceremonii sygnalista grał na trąbce jeden z sygnałów Wojska Polskiego: „Cisza”, „Śpij Kolego” lub hasło Wojska Polskiego. Krewni uhonorowanych obrońców Lwowa, obecni przy grobach, ze wzruszeniem wspominali ich osoby i ich udział w walkach o polski Lwów.

Następnie uczestnicy uroczystości udali się w pochodzie pod pomnik Orląt Lwowskich, gdzie odbyła się dalsza część obchodów. Przy pomniku żołnierze Wojska Polskiego zaciągnęli wartę honorową, a delegacje



Źródło: www.duw.pl

Warta honorowa przy pomniku Orląt Lwowskich

Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego i Wrocławskiego Oddziału IPN, przy dźwiękach werbla, złożyły wieńce i wiązanki kwiatów.

Udział w uroczystości wzięli: Wicewojewoda Dolnośląski Jarosław Kresa, doradca Wojewody Dolnośląskiego Damian Mrozek, dowódca Garnizonu Wrocław gen. bryg. Dariusz Krzywdziński, komendant garnizonu mjr Sławomir Skąlecki, przedstawiciel 16. Dolnośląskiej

Brygady Obrony Terytorialnej, zastępca dyrektora Oddziału IPN we Wrocławiu dr Katarzyna Pawlak-Weiss, naczelnik Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa wrocławskiego oddziału IPN Wojciech Trębacz.

Druga i nie mniej podniosła część obchodów odbyła się o godz. 11.30 w Sali Kolumnowej Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego, gdzie Wicewojewoda Dolnośląski Jarosław Kresa, dowódca Garnizonu Wrocław gen. bryg. Dariusz Krzywdziński oraz przedstawiciele wrocławskiego oddziału IPN z zastępcą dyrektora



Fot. Patrycja Czerwińska

Dyplom z rąk wicewojewody Jarosława Kresy odbiera Leszek Mulka, członek Zarządu Głównego TMLiKPW

dr Katarzyną Pawlak-Weiss spotkali się z rodzinami pochowanych na Dolnym Śląsku uczestników walk o Lwów i Kresy w latach 1918 – 1920.

W czasie uroczystości przedstawiono biografie i zdjęcia uhonorowanych obrońców Lwowa i Kresów, a członkowie ich rodzin otrzymali z rąk Wicewojewody Dolnośląskiego Jarosława Kresy imienne dyplomy



Fot. Adam Pacześniak IPN Wrocław

Przemarsz uczestników uroczystości pod pomnik Orląt Lwowskich

z napisem „W 100-lecie Odzyskania Niepodległości przez Polskę Ojczyzna Swemu Obrońcy”. Wzruszającym lwowskim akcentem była recytacja wiersza Artura Oppmana „Orlątko” w wykonaniu Bogumiły Zadwornej, siostrzenicy uhonorowanego obrońcy Lwowa Mariana Mulki.

W tym samym czasie w kościele pw. Świętej Rodziny odbyła się uroczysta msza święta w intencji Obroń-

ców Lwowa, z udziałem pocztów sztandarowych: Wojska Polskiego, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Bractwa Kurkowego i innych stowarzyszeń oraz wielu wrocławskich szkół. Okolicznościową, patriotyczną homilię wygłosił proboszcz parafii Świętej Rodziny ks. Piotr Jakubuś. Po mszy uformowano pochód, który przeszedł ulicami

Wrocławia na cmentarz przy ul. Smętnej, gdzie znajduje się pomnik Orłąt Lwowskich. Wartę przy pomniku wystawiła kompania honorowa Wyższej Oficerskiej Szkoły Wojsk Lądowych im. Tadeusza Kościuszki i na cześć obrońców Lwowa oddała salwę honorową. Na zakończenie uroczystości pod pomnikiem złożono wieńce i kwiaty oraz zapalono znicze. □

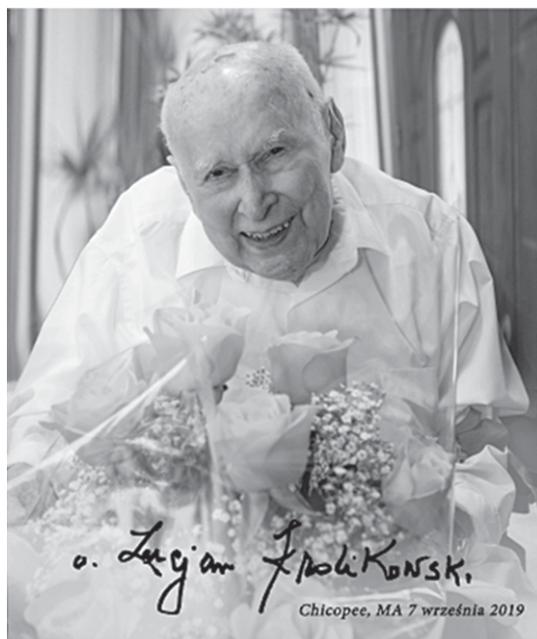
Maria Gabiniewicz

Legenda Sybiru – opiekun sierot Sybiru na tułaczym szlaku

Ojciec Łucjan Królikowski 100-letni Jubilat 11 października 2019 r. odszedł do Pana Boga.

Wiadomość o odejściu o. Łucjana Królikowskiego na wieczną wartę, miesiąc po uroczystości obchodów 100-lecia jego urodzin, obiegła cały świat, a zwłaszcza poruszyła środowisko dawnych jego wychowanków z Tengeru i nas wszystkich – dawne dzieci tułacze.

Życie Ojca Łucjana Królikowskiego, bogate w wydarzenia, wpisało się również w stulecie odzyskania niepodległości przez Polskę, w jej odbudowę i dźwiganie się po latach zaborów oraz w niszczycielskie i dramatyczne działania II wojny światowej. Było to życie spełnione, pisane miłością do Boga i ludzi, a nade wszystkim do dzieci osieroconych.



Zdjęcie z portalu Franciszkanów

Jubileusz 100 urodzin Ojca Łucjana Królikowskiego

Urodził się 7 września 1919 r. w Nowym Kramsku w Wielkopolsce, w rodzinie Wiktorii i Stanisława Królikowskich jako trzeci z czworga rodzeństwa i otrzymał na chrzcie św. imię Zbigniew. Była to rodzina o głębokich tradycjach katolickich i patriotycznych. Najpierw

uczęszczał do szkoły w miejscu urodzenia, a następnie w Krotoszynie i w Poznaniu.

W 1935 r. wstąpił do Niższego Seminarium Misyjnego w Niepokalanowie koło Warszawy i zetknął się tam z ówczesnym gwardianem św. o. Maksymilianem Kolbe. W Niepokalanowie złożył pierwsze śluby zakonne i przyjął imię Łucjan.

W sierpniu 1939 r. został wysłany z innymi klerykami do Lwowa na studia filozoficzne. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na wschodnie tereny Polski został zesłany w 1940 r. do łagru w tajdze archangielskiej, gdzie pracował w nieludzkich warunkach przy wyrębie drzew. Nieoczekiwanie pojawiła się nadzieja dla polskich zesłańców. W Londynie został podpisany 30 lipca 1941 r. układ Sikorski-Majski zapowiadający „amnestię”. Rozniosła się wiadomość wśród Polaków, że z moskiewskiego więzienia na Łubiance został zwolniony Generał W. Anders, któremu Naczelnny Wódz. Gen. W. Sikorski powierzył zorganizowanie Armii Polskiej na Wschodzie. Ze wszystkich stron, z łagrów, więzień sowieckich, kołchozów i posiołków zaczęli się przedzierać Polacy z północy do Buzułuku, a następnie do południowych republik ZSRS. Łucjan Królikowski po przeszkoleniu w Kirgizji został przydzielony do artylerii jako podchorąży. Z wojskiem wyszedł w 1942 r. do Iranu, a następnie do Iraku.

W duszpasterstwie wojskowym brakowało kapłanów. Wszystkich kleryków, którzy znaleźli się w wojsku i chcieli zostać kapłanami, wysłano do Bejrutu w Libanie, gdzie ukończyli studia na miejscowym Uniwersytecie św. Józefa i otrzymali w marcu 1946 r. święcenia kapłańskie. Pierwszą placówką o. Łucjana była posługa w szpitalu wojennym w Egipcie w El-Kantara nad Kanałem Sueskim.

W 1947 r. młody franciszkanin o. Łucjan został odelegowany do pracy duszpasterskiej wśród dzieci i młodzieży, którzy opuścili Rosję Sowiecką w 1942 r. z wojskiem i została rozestana daleko od dramatu toczącej się wojny, do różnych krajów na odległych kontynentach - do: Meksyku, Indii, Nowej Zelandii, na Bliski Wschód i do Afryki. O. Łucjan został skierowany do polskiego osiedla Tengeru w Afryce Wschodniej w Tanganicy, liczącego blisko 5 tys. osób. Osiedle to położone było na południe od równika, u stóp wulkanu Meru z rysującym się na horyzoncie widokiem na Kilimandżaro.

W Afryce rozmieszczono ok. 18 tys. Polaków w 22 osiedlach - od Kenii poprzez Ugandę, Tanganikę, Rodezję Płn. (Zambia) i Pd. (Zimbabwe), aż po Przylądek Dobrej Nadziei (RPA).

Prawie w każdym osiedlu polskim był sierociniec. W Tengeru były sieroty, które straciły rodziców w Rosji, a gniazda rodzinne pozostały na Kresach RP, natomiast w Polsce powojennej nie miały bliskich, którzy mogliby się nimi zaopiekować. Kiedy w 1949 r. zaczęła się likwidacja wszystkich osiedli powstało pytanie co stanie się z dziećmi osieroconymi. Reżim komunistyczny w Warszawie z całą determinacją domagał się aby dzieci wróciły do Polski; zamierzano ulokować je w domach dziecka o komunistycznym profilu wychowawczym.

To o. Królikowski z ukochaną przez dzieci Panią Eugenią Grosicką, która przybyła do Tengeru z grupą sierot, które przywiozła aż z Rosji, otoczyli opieką 150 sierot. O. Królikowski przyjął na siebie funkcję prawnego opiekuna dzieci, a Pani E. Grosicka z małą grupą pojechała do Wielkiej Brytanii. O. Łucjan podjął odważną i trudną decyzję aby umieścić sierociniec w jednym z krajów zachodnich, gdzie mogłyby otrzymać wychowanie i edukację, jednak wszystkie kraje na Zachodzie odmówiły przyjęcia polskich dzieci nie chcąc narażać się ówczesnemu reżimowi w Polsce podległemu Stalinowi.

Pytano Ojca dlaczego podjął się tak trudnej misji. Odpowiedź brzmiała krótko: bo kocham dzieci. A potem dodał: Choć w Tengeru było wówczas wielu opiekunów znacznie zdolniejszych i bardziej przygotowanych ode mnie, ale każdy z nich wiedział, że czeka zaciekle walka o dzieci z reżimem komunistycznym.

O. Łucjan nie rezygnował i szukał pomocy wszędzie. Znalazł pomoc i wsparcie w Stolicy Apostolskiej, która wyjednała, że przyjął polskie dzieci Arcybiskup Montrealu Joseph Charbonneau w Kanadzie, człowiek o wielkim sercu. Ale czekała sierota długa i karkołomna przeprawa z Afryki do Salermo we Włoszech i dalej przez Bremę w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec, a następnie statkiem przez Ocean Atlantycki do Kanady.

W Kanadzie dzieci zostały umieszczone w konwentach i klasztorach katolickich, gdzie otrzymały wychowanie i edukację. O. Królikowski opiekował się dziećmi do ich pełnoletności. Pozostał autorytetem dla wychowanków, znał duszę polskiego dziecka, umiał kierować młodzieżą, ukazywać właściwą hierarchię wartości. Każdy kto z nim się zetknął odchodził ubogacony miłością. Przez całe życie wypełniał franciszkański charyzmat: POKÓJ i DOBRO.

Dzieci dorastały, zdobywały wykształcenie, nauczyły się różnych zawodów, tworzyły własne rodziny, ale nigdy nie straciły więzi ze swoim wychowawcą i pomiędzy sobą. Był bardzo ojcowski. Wielu z tej grupy spotykało się przynajmniej raz w roku w gościnnym domu Broni Mazan w Connecticut w USA. O. Łucjan był mistrzem w tworzeniu na spotkaniach serdecznej i ciepłej atmosfery. Zawsze emanował pokojem i miłością. Do końca życia nie opuszczał go entuzjazm, chociaż stawał się coraz słabszy fizycznie.

W 2007 r. o. Łucjan Królikowski został odznaczony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Ka-

czyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

W 2012 r. otrzymał Order Uśmiechu, niezwykle odznaczenie, które przyznają same dzieci. Natomiast 13 stycznia 2013 r. przyznano mu tytuł Przyjaciela Szkoły Kultury i Języka Polskiego w Bridgeport w Connecticut.

Zostawił po sobie dorobek pisarski. Pierwsza książka autorstwa o. Łucjana przekazana do rąk czytelników pt. „Skradzione dzieciństwo” (wielokrotnie wznawiana), została napisana, jak sam Autor zaznaczył, na prośbę dzieci-sierot, których zwierzeń cierpliwie i rzetelnie wysłuchał.

Natomiast książka „Pamiętnik Sybiraka i Tułacza” powstała na kanwie jego notatek i zapisków osobistych. Obie pozycje „Skradzione dzieciństwo” oraz „Pamiętnik Sybiraka i Tułacza” – wzbogaciły źródła wiedzy o losach polskich dzieci tułaczych w czasie II wojny światowej. Podobnie jak wiele innych książek i albumów podejmujących tę tematykę, stanowią dokumenty, bo opierają się na relacjach świadków, którzy doświadczyli niebywałego okrucieństwa wojny.

Kolejne pozycje książkowe Ojca Łucjana to: „Miłość mi wszystko wyjaśniła” i „Abba – Ojciec”.

Wydawnictwo Franciszkanów „Bratni Zew” z okazji 100-lecia urodzin Autora przygotowało w 2019 r. jubileuszowe wznowienie tych publikacji.

24 marca 2018 r. w Toruniu w Sanktuarium Matki Bożej Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II została odsłonięta i poświęcona przez abp. Mieczysława Mokrzyckiego ze Lwowa tablica „Skradzione dzieciństwo” ufundowana przez dawne dzieci z Kanady, którą zadedykowały o. Łucjanowi Królikowskiemu. Środowisko inicjatorów tablicy poprosiło mnie o odsłonięcie tablicy i o przybliżenie w krótkiej wypowiedzi wojennych losów małych polskich zesłańców, uratowanych z Sowietów, do których również należę, a mój brat Tadeusz przybył z grupą dzieci pod opieką o. Łucjana z Tengeru do Kanady.

Podziękowałam, że w tym Sanktuarium zostały upamiętnione losy dawnych „dzieci tułaczych”, które mają „skradzione dzieciństwo” w czasie II wojny światowej – symbolu tablicy, która została uroczystie odsłonięta i poświęcona.

W uroczystości tej uczestniczyła także dalsza rodzina o. Łucjana.

Tablica o tej samej treści została umieszczona w Częstochowie Amerykańskiej w Doylestown w Pensylwanii. O. Łucjan był tam obecny jako pielgrzym, otoczony przez swoje dawne ukochane dzieci.

Do 1966 r. o. Łucjan Królikowski pełnił funkcję duszpasterza polonijnego w Kanadzie. W latach 1966 – 1998 pełnił obowiązki głównego sekretarza w Polonijnym Programie Radiowym „Godzina Różańcowa” Ojca Justyna w Athol Springs w USA. Ostatnie lata swego życia spędził w klasztorze w Chicopee w Massachusetts

Uroczyste pożegnanie śp. Ojca Łucjana Królikowskiego odbyło się 15 października 2019 r. w Bazylice św. Stanisława w Chicopee, gdzie Ojciec posługiwał przez ostatnie lata. □

Bożena Krupska

Józef Skupniewicz – twórca świetności Gimnazjum w Kołomyi



Józef Skupniewicz

Urodził się 6 listopada 1849 (wg Minakowskiego; wg pomnika na Cmentarzu Łyczakowski: 31.10.1849) w Zakliczynie w pow. tarnowskim w rodzinie Ignacego i Anny Żygulskiej. Miał młodszego brata Jana, który po ukończeniu Hochschule für BodenKultur w Wiedniu został nadleśniczym lasów państwowych w Mołodiatynie, Rafajłowej oraz Nadwórnej i budowniczym kolejki wąskotorowej Nadwórna – Rafajłowa. Stryjecznym wnukiem JS jest wybitny gdański chirurg-ortopeda prof. Antoni Hlawaty.

Po ukończeniu gimnazjum studiował na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pierwszą pracę podjął w gimnazjum w Stanisławowie. Tam zdobył kwalifikacje nauczyciela szkół średnich. W roku 1882 przeniesiony został do c.k. IV gimnazjum z polskim językiem nauczania we Lwowie, wydzielonego w 1879 z c.k. gimnazjum im. Franciszka Józefa. Ta sławna szkoła, mieszcząca się początkowo z gmachu klasztoru bernardyńskiego, stała się wkrótce największą średnią szkołą na terenie Galicji, kuźnią wiedzy dla młodzieży. Tu najwcześniej wprowadzono jako przedmioty nadobowiązkowe, bo już w 1883, historię kraju rodzinnego, śpiew, rysunek, naukę francuskiego, angielskiego i ruskiego oraz gimnastykę. Wśród absolwentów IV gimnazjum są: Jan Parandowski, Kornel Makuszyński, bp Bolesław Twardowski, Stanisław Ostrowski, prezydent Lwowa i RP na uchodźstwie. Stąd wywodzili się nauczyciele – przyszli dyrektorzy szkół średnich w trzech zaborach. Jednym z nich był Józef Skupniewicz, który w roku szkolnym 1891/92 rozpoczął pracę dyrektora c.k. wyższego gimnazjum w Kołomyi z językiem wykładowym polskim.

Posadę objął po Emanuelu Wolffie przeniesionym do II gimnazjum we Lwowie. JS był wszechstronnie wykształcony, prowadził lekcje języka niemieckiego, łaciny, greki i geografii. Podczas swej dwudziestodwuletniej pracy w Kołomyi położył wielkie zasługi dla miasta i jego mieszkańców. Ale najwięcej zawdzięcza mu młodzież z całego Pokucia, której umożliwił warunki do nauki na najwyższym poziomie. Był dobrym administra-

torem i pedagogiem, a gimnazjum stało się centrum oświaty dla całego Pokucia przeżywając swój najświetniejszy okres w historii.

Jako członek Rady Szkolnej Okręgowej poparł działania Rady Powiatowej oraz posłów ukraińskich w lwowskim Sejmie Krajowym aby powołać w Kołomyi gimnazjum z ruskim językiem wykładowym. Już 21 września 1892 roku otwarto przy gimnazjum pierwszą klasę z językiem wykładowym ruskim. Równorzędne klasy z językiem wykładowym ruskim pozostawały przy gimnazjum do roku 1900. W 1901 przebudowano cały gmach szkolny dodając skrzydło północne, gdzie przeniesiono II Gimnazjum. W skrzydle zachodnim od ulicy Mickiewicza pozostało I Gimnazjum z polskim językiem wykładowym. Wejścia do obu gimnazjów zaakcentowały attyki a gabinety obu dyrektorów ozdobiły piece z kafli miejscowej Szkoły Garncarskiej. Budowę kierowali architekci lwowscy Kubisz i Felicjan Bajan, ojciec znanego pilota, zwycięzcy w zawodach lotniczych Challenge w 1934 roku – Jerzego Bajana, który w latach 1916 – 18 był uczniem kołomyjskiego gimnazjum.

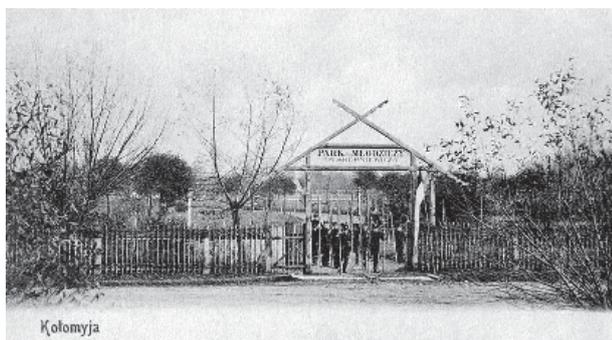


*Kołomyjskie gimnazjum męskie.
Pocztówka sprzed 1914 r.*

Dyrektor nawiązał współpracę z Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół” i wzorem lwowskim w 1891 r. zaprowadził nadobowiązkowe lekcje gimnastyki prowadzone przez druha naczelnika Władysława Mianowskiego. Zajęcia początkowo odbywały się w przyziemiu gimnazjum oraz na dziedzińcu. Dzięki zabiegom dyrektora w 1901 wybudowano salę gimnastyczną, gdzie ćwiczone zimą, latem zajęcia prowadzono na przyszkolnym boisku. JS zdawał sobie sprawę z pożytku uprawiania sportu przez młodzież uczącą się. To była nie tylko forma dbania o zdrowie i higienę ale i nauka dyscypliny, silnej woli, zasad fair play i współzycia społecznego.

Będąc prezesem Kasy Oszczędności utworzył prywatny fundusz na który składały się dobrowolne datki jak i wynagrodzenie jakie otrzymywał w KO. Przykładowo w roku 1910 fundusz wynosił 1950 koron, rada powiatowa udzieliła subwencji na kwotę 150 koron, a rada miejska – 100 koron. W 1898 roku zakupił prawie

3,5 ha działkę położoną 1,5 km od rynku między Młynówką a Prutem i tam założył park, wzorem parku dra Henryka Jordana w Krakowie, zwany popularnie Parkiem Studenckim (przed 1914 rokiem uczniów gimnazjów nazywano studentami, zaś studentów – akademikami). Główne wejście prowadziło od ulicy Staromiejskiej (Sienkiewicza przed 1939) poprzez drewnianą bramę z napisem: „Park młodzieży im. Skupniewicza”. Plan parku opracował Piotrowski, dyrektor zaś nadzorował sadzenie drzew iglastych oraz liściastych i wytyczenie alejek. Zbudował tam 7 boisk, w tym 4 pokryte murawą dla gier sportowych, 2 dla ćwiczeń gimnastycznych i jeden dla tenisa. Zaprojektował także ścieżki biegowe i do jazdy na rowerze, strzelnicę oraz pawilon chroniący przed deszczem z magazynem na sprzęt sportowy i ogrodniczy. Młodzież uczęszczała tam latem w piątki i soboty od godz. 15 – 17, a zimą od 14 – 16, grając w piłkę nożną, ręczną, koszykówkę, siatkówkę, a także w tenisa i palanta, a latem dodatkowo zażywając kąpeli w Prucie czy Młynówce. Całości strzegł dozorca zamieszkały w pawilonie. Zachęcona młodzież gimnazjalna dodatkowo uczęszczała do Sokoła, by tam pod opieką nauczycieli, doskonalić się w sporcie, gimnastyce, szermierce, pływaniu, jeździe konnej i ćwiczeniach paramilitarnych, co skutkowało założeniem stałych drużyn skautowych i sokolich.



*Park dla młodzieży im. Skupniewicza.
Pocztówka sprzed 1914 r.*

Dyrektor zadbał także o młodzież uboższą. Jego staraniem powstała bursa gimnazjalna w 1892 roku, początkowo przy zakładzie wychowawczym Władysława Aksentowicza przy ulicy Sobieskiego („Zofiówka” przed 1939), później we własnym gmachu przy ul. Zamkowej. A w 1904 wybudowano dla młodzieży wiejskiej przy ul. Sienkiewicza Polską Bursę Ludową, której został prezesem. W obu bursach co roku od 10 do 150 uczniów znajdowało bezpłatne utrzymanie. Gdy w 1894 roku wprowadzono przymus mundurkowy, dyrektor z jednej strony zmuszał uczniów do jego przestrzegania, a z drugiej pomagał potrzebującym bezpłatnie dając 3 m sukna z dodatkami i poleceniem pójścia do krawca. Finansował to z wymienionego prywatnego funduszu.

Nad kształtowaniem charakterów umysłów uczniów pieczę sprawowało wybitne grono pedagogiczne. Byli wśród nich z poprzedniego grona Emeryk Turczyński, powstaniec styczniowy (matematyka i historia naturalna) i dr filozofii Stanisław Kubisztal (historia powszechna i kraju rodzinnego), jego prawnuczką jest żona znanego historyka brytyjskiego Normana Daviesa, oraz

nowi profesorowie: Zachariasz Dembitzer (łacina i greka), autor podręczników do literatury Greków i Rzymian, Józef Wasilkowski (j. polski i greka), Władysław Bojarski (j. polski, geografia i historia powszechna), Wiktor Hahn (j. polski, łacina i greka), przyszły profesor Uniwersytetów Lwowskiego, Lubelskiego i Warszawskiego – bohater Polskiego Słownika Biograficznego (dalej PSB), Michał Siwak (j. polski, historia powszechna i kraju rodzinnego, geografia, logika i psychologia), przyszły dyrektor gimnazjum w Tarnopolu, wizytator i autor podręczników do geografii, Jarosław Łomnicki (historia naturalna), geolog – bohater PSB, Franciszek Kuś (łacina i greka), Antoni Sienicki (j. polski i greka), dr filozofii Benon Janowski (historia powszechna i kraju rodzinnego, geografia, psychologia), Kazimierz Missona (j. niemiecki), późniejszy dyrektor gimnazjum w Brzesku i autor monografii Brzeska oraz podręczników do historii literatury niemieckiej i francuskiej, Jan Śliwa U. polski, historia powszechna i dziejów ojczyźnianych), komendant POW w Kołomyi w 1918 oraz artyści malarze: Walerian Kryciński, Bogdan Hoff, Julian Hawel, Stanisław Bieńkiewicz. Tak wspaniali pedagodzy pracowali nie tylko w gimnazjum ale i w licznych stowarzyszeniach w Kołomyi, przyczyniając się do krzewienia nie tylko oświaty ale i historii oraz kultury polskiej. Stali się wzorem postawy obywatelskiej i patriotycznej dla młodzieży. Ta zaś garnęła się tłumnie do pracy niepodległościowej, by w 1914 roku wstąpić do Legionów Polskich. Sława Gimnazjum kołomyjskiego promieniowała na całe Pokucie. Wkrótce wszystkich klas było ponad 20, uczniów około 1200 a liczba nauczycieli sięgała 50, utworzono więc trzy filie.

JS nie zapomniał o kształceniu młodzieży żeńskiej. Okazją stało się 50-lecie panowania cesarza Franciszka Józefa I przypadające na rok 1898. Wówczas przy poparciu dyrektora c.k. gimnazjum oraz starosty Seweryna Bańkowskiego, naczelnika „Sokoła” dr. Kazimierza Haczewskiego, oraz dyrektora Kasy Oszczędności Karola Balickiego, powstała fundacja kołomyjskiej Kasy Oszczędności na rzecz ochrony dla dzieci chrześcijańskich oraz dla wyższego zakładu naukowego i wychowawczego żeńskiego wszystkich wyznań wynosząca 35 000 koron. Takie były początki założenia Gimnazjum SS. Urszulanek przy ul. Kraszewskiego i ochrony przy ul. Mickiewicza, które wybudowano rok później. W roku 1906 będąc członkiem Rady Powiatowej spowodował, że rada udzieliła subwencji w wysokości 500 koron powstającemu Prywatnemu Seminarium Nauczycielskiemu im. św. Bronisławy. Jego siedzibą była oficyna dworku hr. Bronisławy Starzeńskiej, znanej kołomyjskiej filantropki.

Dyrektor był aktywny także na terenie Kołomyi i Pokucia. W stulecie urodzin Adama Mickiewicza w 1898 roku z inicjatywy kniazia Romana Puzyny, marszałka powiatu, Bronisława Witosławskiego, burmistrza, i Józefa Skupniewicza, dyrektora c.k. gimnazjum, zorganizowano w Kołomyi uroczyste obchody jubileuszowe a miasto wzbogaciło się o pomnik poety w Parku Miejskim. JS, jak wielu kołomyjan i lwowian, posiadał w Jaremczu dom letniskowy. Założył tam w 1896 roku wraz zarządcą lasów Sewerynem Obstem Towarzystwo Jaremczańskie. Jego celem było upiększanie Jaremcza. Powstały wówczas glorieta i droga

do niej, deptak wzdłuż głównej drogi oraz liczne alejki spacerowe z ozdobnymi latarniami.

Do dobrej tradycji kołomyjskiej należała działalność profesorów c.k. gimnazjum w Oddziale Czarnohorskim Towarzystwa Tarzańskiego w Kołomyi, skupiającym elitę z Pokucia, Bukowiny i Lwowa. Tak też uczynił Józef Skupniewicz wstępując do TT i kontynuując prace niezapomnianego Leopolda Wajgla. Podobnie został w 1894 roku zastępcą przewodniczącego Oddziału Czarnohorskiego Konstantego Siwickiego, a po jego śmierci w 1905 pokierował oddziałem do 1916 roku. Za jego 20-letniej kadencji do TT należało ponad piętnastu profesorów gimnazjalnych i nauczycieli innych szkół kołomyjskich. W tym czasie oddział organizował wycieczki letnie i zimowe, w tym gimnazjalistów, wytoczył nowe szlaki, utrzymywał przewodników górskich i urządził schronisko na Zaroślaku. Uzyskał także 50% zniżkę dla turystów na kolej. W 1895 oddział zakupił dworek w Worochcie, a w 1911 zbudował nowe schronisko pod Howerlą. Zajmował się także propagowaniem Karpat Wschodnich poprzez wydawanie map, przewodników i licznych pocztówek. Tym wszystkim kierował dyrektor gimnazjum kołomyjskiego.

Dodatkowo pełnił funkcje członka Rady Szkolnej Okręgowej, a także Rady Powiatowej i Rady Miejskiej Kołomyi oraz prezesa Kasy Oszczędności. Za zasługi otrzymał tytuł honorowego obywatela miasta Kołomyi oraz austriacki Order Korony Żelaznej III kl. (1910) i tytuł radcy szkolnego (1898). Do 1939 roku przez kilkadziesiąt lat był patronem ulicy w Kołomyi, prowadzącej z siedziby gimnazjum przy ulicy Mickiewicza nad Prut.

W stan spoczynku przeszedł 1 marca 1914 roku, po czym przebywał na urlopie do czerwca 1918. Okres I wojny przeżył w Wiedniu. Po odzyskaniu niepodległości przeniósł się do Lwowa, tam zmarł 10 marca 1928 roku. Pochowany został w grobowcu Schneiderów na Cmentarzu Łyczakowskim. Trzykrotnie zawierał związki małżeńskie, po raz pierwszy z Kamilią Olpińską, po raz drugi z Henryką Pertak i po raz trzeci z Amalią Smutny 1° voto Szeparowiczową. Potomstwa nie zostawił ale przygotował kadre, która zbudowała li Rzeczpospolitą.

Źródła:

Relacja Antoniego Hlawaty z 2002 r.; www.kpbo.ukw.edu.pl, *Księga pamiątkowa 50-lecia gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie*, Lwów 1928; *Księga pamiątkowa adresowa wychodźców wojennych 1914 – 15 z Galicji i Bukowiny*, Poznań; Szczepan Zaczek, *Z dziejów gimnazjum do wojny światowej*, „Nasza Niwa” 1936, nr 1; Sprawozdanie dyrekcji c.k. wyższego gimnazjum w Kołomyi za rok szkolny 1892, 1895, 1897, 1898/99, 1904/05, 1910/11, 1913/14, 1916/17 i 1917/18, 1918/19; Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Króla Kazimierza Jagiellończyka w Kołomyi za rok szkolny 1927/28, s. 33; „Gazeta Kołomyjska” 1898, nr 16, 26, 46, 49, 58, 59; „Gazeta Kołomyjska” 1899, nr 30, 39; „Gazeta Kołomyjska” 1901, nr 14, 17, 30; *75 lat istnienia gimnazjum im. kr. Kaz. Jagiellończyka w Kołomyi*, „Wiek Nowy” z dn. 30.09.1936; „Gazeta Pokucka” 1936, nr 31; Franciszek Wiśmierski, *Kronika państwowego Seminarium Nauczycielskiego żeńskiego w Kołomyi za lata 1906 do 1932*, Kołomyja 1932, s. 6; „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskie-go” 1892, 1894, 1907, 1911, 1919 – 20; „Tygodnik Pokucki Zjednoczenie” 1928, nr 11; https://genealogia.okiem.pl/foto2/wyszukiwarkagrobow.php?inne_pole=scupniewicz, na pomniku podano datę urodzin 31.10.1849; Marek Jerzy Minakowski, *Wielka genealogia Minakowskiego*, <http://www.sejm-wielki.pl/b/sw.754682>, MJM podaje datę urodzin 6.11.1849 [dostęp 26.11.19]. □

Stella Maria Wilgusiewicz

Moje dzieciństwo na wsi podolskiej

Nazywam się Stella Maria Wilgusiewicz, z domu Małkiewicz. Urodziłam się 13 października 1925 roku na Kresach Wschodnich II RP, tuż przy granicy polsko-sowieckiej, którą stanowiła rzeka Zbrucz. Było to we wsi Horodnica w powiecie Kopyczyńce województwa tarnopolskiego, o 14 km od granicznego Husiatyna. Wieś liczyła około 3 tysiące mieszkańców; byli to w 3/4 Rusini (wówczas nie mówiono Ukraińcy), a w 1/4 Polacy – prócz tego kilka rodzin żydowskich.

Szkoła 7-klasowa, której kierownikiem był mój Ojciec, śp. Marian Małkiewicz, prowadziła nauczanie w języku polskim i ruskim, to znaczy niektóre przedmioty były nauczane także w języku ruskim. Rusini mieli dwie cerkwie greckokatolickie, spółdzielnię mleczarską tzw. Masłosojuz, własną czytelnię organizującą różne imprezy kulturalne oraz organizację młodzieżową pod nazwą Łuh. Był to rodzaj organizacji paramilitarnej, której członkowie urządzali przemarsze przez wieś, ubrani w mundury z pałkami na ramieniu imitującymi karabiny. Odbywało się to przy wtórze pieśni „Łuh ide, nasze sławne towarzystwo”.

W latach dwudziestych i trzydziestych, mniej więcej do roku 1936 – 37, stosunki między Polakami i Rusinami układały się bardzo dobrze. Pamiętam, jak na święto

Jordan, kiedy to Rusini greckokatolicy święcili wodę w rzece spotykały się dwie procesje z kościoła i cerkwi, które wspólnie odprawiły nabożeństwo po dojściu do rzeki. Również my, dzieci, polskie, ruskie i żydowskie, wspólnie bawiliśmy się i nikt z rodziców nam tego nie zabraniał. W czasie Świąt Wielkanocnych ruskich był zwyczaj urządzania korowodów, podczas których dzieci i młodzież trzymając się za ręce wspólnie szły przez wieś, śpiewając pieśni ludowe.

Kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Szkaplerznej skupiał Polaków mieszkających w tzw. Starej Horodnicy. Obok niego znajdowało się Zgromadzenie Sióstr Służebniczek NMP z ochronką, w której spędzaliśmy nasze letnie wakacje. We wsi znajdował się urząd pocztowy, posterunek policji, a także urząd gminy zbiorowej. Była to więc wieś duża i znacząca na tamtejszym terenie.

Mój Ojciec wiele zrobił dla umocnienia polskości w Horodnicy i okolicznych miejscowościach. Założył kółko rolnicze wraz ze sklepem spożywczym, Kasę Stefczyka (do niej nawiązują dzisiejsze tzw. SKOK-i), udzielającą pożyczek rolnikom, koło organizacji Strzelec; przyczynił się także do wybudowania Domu Ludowego, gdzie odbywały się akademie, odczyty i przed-

stawienia dla miejscowej ludności. Nauczycielka, p. Jadwiga Kędlarska, założyła drużynę harcerską, organizowała przedstawienia, ogniska i uczyła przepięknych harcerskich piosenek.

Wieś nasza położona była u stóp pasma górskiego, zwanego Miodobory, z największym szczytem Bohut. Na nim to stał kiedyś posąg Światowida, drewnianego bożka o czterech twarzach. Po chrystianizacji wrzucony do Zbrucza, w naszych czasach został odnaleziony i umieszczony w krakowskim Muzeum Archeologicznym. Tereny wokół naszej wsi, otoczone lasami i jarami, z płynącą środkiem rzeka Gniłą Lipą, jawią mi się dziś jako kraina mlekiem i miodem płynąca, prawdziwy raj utracony...Takie było nasze Podole...



Kościół w Liczkowcach k.Horodnicy, stan obecny

Rodzice moi (mama Zuzanna również była nauczycielką) byli zaprzyjaźnieni z miejscowymi chłopami, nie tylko Polakami, ale też Rusinami. Jako nauczyciele, ludzie wykształceni cieszyli się ich wielkim szacunkiem i poważaniem. Byli często zapraszani na wesela, na których chętnie bywali. Mama z tej okazji piekła piernik, jako że miodu było u nas w bród. Ja i mój starszy brat Jurek byliśmy zapraszani na grekokatolicką wigilię (świątj wieczor) do sąsiadów, gdzie wraz z nimi śpiewaliśmy po rusku kolędy. Do dziś pamiętam niektóre z nich np. „Chrystos sia razdaje, ktoż to może znaty”. Niestety, nie pamiętam już pisowni ukraińskiej...

Święta narodowe obchodziliśmy wspólnie, machając chorągiewkami (dzieci polskie biało-czerwonymi, a ukraińskie żółto-niebieskimi). Również inne obchody odbywały się wspólnie. Ojciec jako kierownik szkoły bardzo zabiegał o to, aby zdolniejsze dzieci – także ukraińskie – mogły się kształcić. Tak np. Grześ Jurkiewicz jeszcze przed wybuchem wojny zdał maturę, a Józek Narożański nawet został magistrem prawa.

W niedalekiej Postołówce znajdowała się strażnica KOP (Korpusu Ochrony Pogranicza).Co niedziela wojsko w szyku zwartym maszerowało do kościoła w Horodnicy, co stanowiło dla nas, dzieci, wielką uciechę. W tejsze wsi każdego lata stacjonował też żeński obóz Przysposobienia Wojskowego (tzw. peowiaczki). Dziewczęta urządzały ognisko ze śpiewem i tańcami, co dla miejscowej ludności również stanowiło wielką atrakcję. Do dziś wspominam jedną ze śpiewanych tam pieśni, która wzruszała mnie do łez (nutu niestety nie potrafię odtworzyć)...

*O polski kraju święty,
warowny domie nasz,
o jakże niepojęty
ty dla nas urok masz.
Potężna w tobie siła,
żywoła wieczny zdrój,
o Polsko moja miła,
o drogi kraju mój.*

Pamiętam także inną piosenkę, śpiewaną tym razem przez dziewczyny wiejskie:

*Na Podolu biały kamień,
Podolanka siedzi na nim.
Siedzi, siedzi, wije wieniec,
Przyszedł do niej Podoleniec.*

*Podolanko, daj mi wieniec!
Dałabym Ci wieniec, dała,
Gdybym się ojca nie bała,
Nie tak ojca jako brata
Bo brat gorszy jest od kata.*



Rodzina Małkiewiczów, Horodnica, około 1930 roku

Niestety, te dobre dla nas czasy zostały zakłócone gdzieś około roku 1937.

W głównej mierze przyczynił się do tego pop ukraiński, ks. Biernat, który posiał w naszej wsi ziarno nienawiści do Polaków w imię walki o wolną Ukrainę. Nie znam dalszych losów Polaków w naszej wsi, gdyż w 1938 r. rodzice zostali przeniesieni do szkoły w Chodaczkowie Wielkim. Uchroniło nas to w późniejszym czasie od wywózki na Sybir bądź wymordowania przez ukraińskich nacjonalistów. Chodaczków był również dużą wsią, położoną bliżej Tarnopola i zamieszkaną odwrotnie niż Horodnica w większości przez Polaków.

Moje beztrudne dzieciństwo zakończyło się bezpowrotnie 17 września 1939 r, wraz z bolszewicką in-

ważą na Polskę. Odbył się tzw. mityng dla miejscowej ludności, gdzie poinformowano ją o „wyzwoleniu narodu ukraińskiego spod jarzma polskich panów”. Urządzono wkrótce „wybory”, gdzie ludność mogła się wypowiedzieć, a właściwie „poprosić” o przyłączenie naszych ziem do ZSRR. Ojca jako kierownika szkoły poinformowano, że ma urządzać referendum na temat tego, w jakim języku ma odbywać się nauka. Ojciec zrozumiał to dosłownie, w wyniku czego większość ludności wypowiedziała się za szkołą polską. Oczywiście, był to koniec naszego pobytu w Chodaczkowie.

od kogoś spory kawał zachwaszczonego pola, na którym z moją pomocą uprawiała wszelkie jarzyny, a także ziemniaki. Hodowała kury, a nawet świnki. To wszystko musieliśmy zostawić, gdy ewakuowano nas później z linii frontu.

Ponieważ w tym czasie zaczęły się pogromy Polaków, do Kozłowa zaczęli napływać mieszkańcy sąsiednich wsi, szukający schronienia. Była wśród nich rodzina ks. Baziaka, późniejszego arcybiskupa lwowskiego i krakowskiego – jego matka, siostry, szwagier i siostrzeniec. Kiedyś nawet ks. Baziak odwiedził ich w Kozłowie.



Zabrze, rok 1946. Kierownik szkoły dla dorosłych Marian Małkiewicz – kresowianin z Podola – z personelem nauczycielskim

Ojciec został przeniesiony jako nauczyciel do sąsiedniej wsi, w większości zamieszkaną przez Ukraińców. Mieszkaliśmy na plebanii u księdza Jońca, a potem, gdy w pobliżu budowano lotnisko wojskowe, „spakowano” nas do domu diaka (odpowiednik naszego organisty), Ukraińca, bardzo przyzwoitego człowieka. Diak, pan Krywokulski, któremu na pewno nie był na rękę nasz pobyt u niego, przyjął nas całkiem przyjaźnie i pomagał nieraz w tych trudnych czasach. Bywali i tacy Ukraińcy! W tym czasie nie zdarzały się jeszcze mordy na Polakach, przynajmniej w najbliższej okolicy.

W tejże wsi, Horodyszczu, zastał nas wybuch wojny niemiecko-rosyjskiej. W tym czasie (był to początek wakacji) Ojciec został wysłany na kurs nauczycielski do Brzeżan, gdzie miał zostać aresztowany, a my z Mamą wysłani na Sybir.

Dowiedzieliśmy się o tym od brata naszego gospodarza, który po wkroczeniu Niemców został wójtem i znalazł w Urzędzie Gminy dokumenty, których bolszewicy nie zdążyli zniszczyć. Tak więc paradoksalnie Niemcy uchronili nas przed więzieniem i Sybirem.

Z Horodyszczu Ojciec został przeniesiony do pobliskiego miasteczka Kozłów. Mama nie dostała pracy jako nauczycielka, ale ponieważ była bardzo pracowitą i energiczną kobietą, poradziła sobie inaczej. Dostała

W Kozłowie zastał nas odwrót wojsk niemieckich. W Tarnopolu i okolicy walki trwały przez 5 tygodni, podczas których znajdowaliśmy się na linii frontu. Potem ewakuowano nas i zaczęła się nasza tułaczka. Szliśmy piechotą w deszczu i błocie – także starcy i malutkie dzieci. Pamiętam państwa Borowczyków, emerytowanych nauczycieli – pani Borowczykowa była niewidoma, a mąż prowadził ją za rękę. Byliśmy konwojowani przez niemieckich żołnierzy, dzięki czemu uniknęliśmy ataku ukraińskich nacjonalistów. Przechodziliśmy przez wsie spalone przez banderowców, gdzie nie stała się żywa dusza (polska wieś Pławuczka) – więc wiedzieliśmy dobrze, jaki los mógł nas spotkać.

Wreszcie dotarliśmy do miasteczka Kozowa w powiecie Brzeżański, gdzie zaprzyjaźniony z Ojcem ksiądz proboszcz pomógł nam się jako tako urządzać. Cały dobytek, prócz niewielu drobiazgów, straciliśmy, ale byliśmy szczęśliwi, że uszliśmy z życiem.

Z Kozowej wyjechaliśmy z transportem tzw. repatriantów w sierpniu 1945 roku. Skierowano nas na ziemię Odzyskane, gdzie dotarliśmy po tygodniowej podróży. Na stacji Bytom Karb wylądowano nas z wagonów, nakazując szukać miejsca na osiedlenie. Ponieważ Rodzice pragnęli, by mój brat Jurek odbył studia na Politechnice Gliwickiej, osiedliliśmy się w sąsiednim

Zabrzu. Pracę znaleźli Rodzice bez trudu jako nauczyciele męskiej i żeńskiej szkoły podstawowej. Trudności mieliśmy ze znalezieniem mieszkania, ale po 3 tygodniach „koczowania” na torach ktoś zlitował się nad nami i odstąpił jedno z dwu zajętych przez siebie mieszkań poniemieckich. Wprawdzie ogołocony ze sprzętów, ale mieliśmy wreszcie dach nad głową.

Brat rozpoczął studia na Politechnice, a ja, ponieważ w czasie wojny nie uczyłam się i miałam ukończoną tylko 1 klasę gimnazjum, zapisałam się do szkoły dla dorosłych. W moim Ojcu znowu odezwała się chęć do społecznego działania. Zorganizował szkołę podstawową dla dorosłych Ślązaków, gdzie mogli uczyć się języka polskiego i ukończyć polską szkołę. Zaangażował do pracy w niej nauczycieli pochodzących z Kresów, podobnie jak on entuzjastów. Nawet woźny, pan Zydrzeń, pochodził ze Lwowa! Wkrótce przy szkole powstało kółko dramatyczne, którym kierował nauczyciel, p. Jan Stępień, a także chór pod kierownictwem p. Łozowej. Uczestniczyli w nich zgermanizowani Ślązacy, którzy do niedawna bardzo słabo albo w ogóle nie mówili po polsku. Występy teatru cieszyły się w okolicy wielkim powodzeniem.

Załączam zdjęcie całego grona nauczycielskiego tej szkoły z moim Ojcem pośrodku. Niestety, jego serce nie wytrzymało wszystkich przeżyć i zmarł On w wieku

62 lat, w czerwcu 1954 roku, w dzień po zakończeniu roku szkolnego.

Ja, po ukończeniu Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach, wyszłam za mąż za lwowianina, absolwenta Politechniki Śląskiej, Władysława Wilgusiewicza. Jest on obecnie aktywnym – na miarę swoich możliwości – członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, opracowuje wydawnictwa wspomnieniowe na temat Lwowa i Kresów (np. zbiór życiorysów śląskich energetyków wywodzących się z Kresów). Mój syn Antoni, jako nauczyciel historii w liceum w Katowicach, nie zapomina o swoich korzeniach. Organizuje wycieczki na Kresy, wpaja młodzieży wiedzę na temat naszych utraconych ziem. Opiekuje się także grobem Dziadka Jana na Cmentarzu Janowskim we Lwowie.

Ja też chciałabym chociaż w małym stopniu utrwalić pamięć o naszej drogiej Ziemi Ojczyściej, naszym Podolu. Słowo Ukraina w odniesieniu do tych stron nie może przejść mi przez usta... Choć nie byłam tam już 60 lat, moje wspomnienia są ciągle żywe. Dziękuję za umożliwienie i zachęcenie przez ogłoszenie Waszego konkursu do przelania na papier moich przeżyć i drogich dla mnie wspomnień.

Kłaniam się i Daj Boże Zdrowie! □

Leszek Mulka

Obrońca Lwowa 1939 – Władysław Załogowicz ps. „Felek”

W 80. rocznicę napaści Sowietów na Polskę



Władysław Załogowicz
ps. „Felek”

17 września 2019 r. w Dolnośląskim Urzędzie Wojewódzkim we Wrocławiu odbyło się uroczyste spotkanie Wojewody Dolnośląskiego Pawła Hreniaka i przedstawicieli Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu z rodzinami żołnierzy września 1939 r. Spotkanie odbyło się w 80. rocznicę napaści Rosji Sowieckiej na Polskę i poświęcone było symbolicznemu uhonorowaniu dwudziestu żołnierzy

walczących na Kresach z Armią Czerwoną we wrześniu 1939 r., których groby znajdują się na terenie województwa dolnośląskiego. W ramach projektu „Ocalamy” realizowanego przez Wojewodę Dolnośląskiego i Oddział Wrocławski IPN ich groby zostały oznaczone specjalnym insygnium „Ojczyzna swemu obrońcy”.

W czasie uroczystości zostały przedstawione biografie uhonorowanych żołnierzy września 1939 r., a członkowie ich rodzin otrzymali z rąk Wojewody Dolnośląskiego Pawła Hreniaka imienne dyplomy z napisem „W 100-lecie Odzyskania Niepodległości przez Polskę Ojczyzna Swemu Obrońcy”.

Wśród uhonorowanych żołnierzy walczących w obronie Lwowa i Kresów we wrześniu 1939 r. znalazł się także Władysław Załogowicz, znany jako „Felek”. W imieniu rodziny dyplom odebrał członek Zarządu Głównego TMLiKPW Leszek Mulka.

Oto w dużym skrócie biogram Władysława Załogowicza. Urodził się 23 października 1922 r. we Lwowie. We wrześniu 1939 r. jako 17-letni ochotnik walczył w obronie Lwowa. Od 1940 r. działał w ZWZ-AK pod pseudonimem „Felek” i walczył w szeregach 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich AK. W latach 1941 – 1944 dowodził plutonem „Grunwald”, którego był twórcą. Brał udział w akcji „Burza” w lipcu 1944 r., po której został aresztowany przez NKWD i osadzony w transporcie na Syberię, z którego udało mu się uciec. Po wojnie mieszkał w Głuchołazach, a następnie we Wrocławiu. Od samego początku należał do Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Uczestniczył we wszystkich uroczystościach patriotycznych i religijnych – zawsze w mundurze starszego ułana i ze

sztandarem plutonu „Grunwald” 14 pułku Ułanów Jazłowieckich AK, który sam zaprojektował jeszcze we Lwowie i który w kawałkach przewiózł do Polski.

Został wyróżniony Honorową Złotą Odznaką TMLiKPW oraz członkostwem honorowym Towarzystwa. Za swoją patriotyczną działalność został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Pol-

ski. Napisał wspaniałą autobiograficzną książkę „Na Łyczakowie” – pisane wierszem wspomnienia ze Lwowa obejmujące lata szkolne Autora, lata okupacji sowieckiej i niemieckiej oraz lata powojenne w Polsce. Zmarł 22 lutego 2017 r. i został pochowany z honorami na cmentarzu parafialnym Świętego Ducha we Wrocławiu. □

Krystyna Angielska

Trzy patelnie

*Spotkałam znajomą.
Siedziała na ławeczce
jakoś dziwnie zagubiona
za wzrokiem utkwionym w niebo.
Co ci jest?
zapytałam ostrożnie.
Otrzymałam dziś
płacę za miesiąc –*

*trzy patelnie.
Na jednej będę
podgrzewała nadzieję,
na drugiej
smażyła rozczarowania,
trzecią dam córce,
żeby odbijała nią
jak raketką
kłopoty finansowe.
Ale nie wiem,
z czego ugotuję
jutrzejszy obiad.*

Jerzy Duda

Nasza Irena – Kalitowa

Wielka radość i entuzjazm towarzyszyły na przełomie ostatniej dekady minionego wieku dawnym mieszkańcom Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, okazało się bowiem, że po kilkudziesięciu latach milczenia mogą wreszcie głośno mówić o utraconej, szczęśliwej krainie dzieciństwa dla jednych, a dla drugich krainie pięknej młodości i dorosłego życia. Nagle okazało się, jak wielka jest grupa ludzi, dla których te sprawy mają niezwykle znaczenie. Z początku pocztą pantoflową, potem przy wykorzystaniu dostępnych mediów zaczęto się zwoływać na spontanicznie organizowane spotkania. Odzew przeszedł wszelkie oczekiwania. Przychodziły tłumy, to był czas wspomnień, wzruszających opowieści, przywracania pamięci o latach odległych. Przeszłość stała się siłą sprawczą tworzenia nowych społeczności, złączonych wspólną miłością do najdroższych, świętych miejsc gdzie upłynęły najpiękniejsze lata. Żywiłowo powstawały stowarzyszenia gromadzące dawnych mieszkańców Lwowa, Tarnopola, Stanisławowa, Drohobycza, Brodów, Buczacza itd. Wyraźnie zarysowała się potrzeba nadania temu wielkiemu ruchowi zrębów organizacyjnych, poszczególne stowarzyszenia uznały za konieczne wyłonienie spośród siebie liderów, którzy potrafią zapewnić zgodny z oczekiwaniami Kresowian rozwój. Liderzy podjęli swoistą, odpowiedzialną misję. Wielu z nich trwa na tych pozycjach do dziś, przewodzi coraz starszymi grupom, starając się jednocześnie zachować w pamięci tych, którzy przechodzą na Wieczną Służbę. Od samego początku, od 1988 roku z działalnością stowarzyszeń kresowych w Opolu i na Śląsku Opolskim, związana jest Irena Swaryczewska-Kalitowa.



Irena Kalitowa

Irena Kalitowa urodziła się 13 lutego 1938 roku w Potoku Złotym (powiat Buczacz, woj. tarnopolskie) w rodzinie o pokoleniowej tradycji patriotycznej. Działek Ireny, Antoni Swaryczewski był burmistrzem Potoku Złotego, ojciec Józef żołnierz Józefa Piłsudskiego, uczestnik wojny polsko – bolszewickiej 1920 pracował w Sądzie Grodzkim w Potoku, został zamordowany przez Ukraińców w 1941 roku. Matka Maria z Kapuścińskich, rodowita stanisławowianka, do 1939 roku była naczelniczką poczty w Horodence.¹⁾

W czerwcu 1945 roku w ramach kresowej ekspatriacji wraz z matką i siostrą przybyła do Opola, miastu temu pozostała wierna do dziś, z nim związała swoje losy rodzinne, zawodowe i społeczne. W 1955 roku w II Liceum Ogólnokształcącym Żeńskim im. Marii Konopnickiej w Opolu złożyła egzamin dojrzałości. Dalszą naukę kontynuowała w Wyższej Szkole Pedagogicznej, w 1962 roku zdobyła dyplom magistra filologii rosyjskiej.

Pracę nauczycielską rozpoczęła bezpośrednio po ukończeniu studiów w Zespole Szkół Zawodowych Zakładów Naprawy Taboru Kolejowego w Opolu, równoległe prowadziła zajęcia w Zasadniczej Szkole Zawodowej Lokomotywowni Opole.

W latach 1973 – 1976 pracowała w organizacjach politycznych, odpowiadała za działalność szkół, placówek oświatowych i kulturalnych miasta Opole. W 1976 roku otrzymała powołanie na stanowisko starszego wizytatora Kuratorium Oświaty i Wychowania w Opolu nadzorującego pracę i rozwój szkolnych bibliotek w województwie opolskim. Na emeryturę przeszła w 1988 roku.

Przejście na emeryturę było równoznaczne z podjęciem społecznej działalności, praktycznie w pełnym wymiarze czasowym, w powstających kresowych towarzystwach. W 1992 roku powołała do życia Związek Potoczan, któremu prezesuje do dzisiaj. Na pierwszy zjazd Związku przybyło ponad 200 osób, dawnych mieszkańców Potoku Złotego, wśród nich rodzina Gniewoszków herbu Rawicz, ostatnich właścicieli miasta.²⁾ Zjazdy są nadal kontynuowane, zwykle pierwsza część odbywa się w Wabienicach koło Oleśnicy, gdzie w miejscowym kościele znajduje się przywieziony z Potoku obraz Matki Boskiej Potockiej, cudami słynący.

Członkowie Związku podjęli szereg istotnych decyzji, najważniejszą była inicjatywa księdza profesora Andrzeja Hanicha, którego rodzice pochodzili z Potoku Złotego, by do kaplicy odbudowywanego tam kościoła pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi przekazać kopię obrazu Matki Boskiej Złotopotockiej (kopię wykonał artysta malarz Jan Maciuch). Odbudowy kościoła, podobnie jak i kościoła farnego w Buczaczu podjął się legendarny ksiądz infułat Ludwik Rutyna, rodem z Buczacza, który po przejściu na emeryturę, za zgodą arcybiskupa opolskiego ks. Alfonsa Nossola powrócił na rodzinną ziemię. We wszystkich działaniach księdza infułata mocno wspierał Związek Potoczan. Podczas organizowanych przez panią Irenę pielgrzymek przekazywano zebrane środki finansowe i dary na odbudowę świątyń, częściowo przeznaczane także dla mieszkańców. W 1995 roku metropolita lwowski arcybiskup Marian Jaworski erygował powtórnie kościół w Potoku Złotym. Kościół otrzymał w darze główne elementy wystroju wnętrza: ołtarze, ławki, stalle, pozyskane z zamykanego kościoła w Cisowej, na Opolszczyźnie przywieźli je z sobą pielgrzymi. Sukcesem Związku było wydanie kilku publikacji zwartych o rodzinnej miejscowości, jedną z nich „Potok Złoty jaki pozostał w pamięci” na ręce Ojca Świętego Papieża Jana Pawła II przekazał w 1997 roku opolski wojewoda. Świetnie przez panią Irenę prowadzony Związek zyskał szacunek i uznanie mieszkańców miasta, licznie uczestniczą oni w uroczystych nabożeństwach, do których piękne i poruszające „Modlitwy Wiernych” opracowuje sama przewodnicząca Związku.

Począwszy od 2009 roku mgr Irena Kalitowa przewodniczy Opolskiemu Oddziałowi Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Do najważniejszych osiągnięć kierowanego przez nią towarzystwa, wynikających wprost z jej osobistego zaangażowania zaliczyć trzeba:

- organizację wspólnie z Kuratorium Oświaty w Opolu – począwszy od 2010 roku – Konkursów Wiedzy o Kresach Wschodnich dla uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych;

- jej osobistym sukcesem jest ogłoszenie dnia 29 maja Dniem Kadeta, jako formy uczczenia udziału Kadetów Lwowskich w Powstaniach Śląskich;

- miała wielki udział w nadaniu jednej ze szkół opolskich imienia Orłąt Lwowskich i nazwania leżącego nieopodal szkoły ruchliwego ronda imieniem Antosia Petrykiewicza;

- zainicjowała wmurowanie w opolski Ratusz tablicy memorialnej przypominającej ekspatriację i przybycie pierwszych kresowych wygnańców do Opola w 1945 roku;

- współorganizowała cykliczne spotkania z profesorem Stanisławem Sławomirem Nicieją, w miarę ukazywania się kolejnych tomów „Kresowej Atlantydy”, za każdym razem tłumnie obleganych przez mieszkańców i gości z województwa.

W 2006 roku przeprowadziła procedurę przyznania księdzu infułatowi Ludwikowi Rutynie cenionej Nagrody Fundacji Procul ufundowanej przez Jerzego Bonieckiego z Australii.

Dzięki znakomitej współpracy pani Ireny z wojewódzkimi władzami administracyjnymi i samorządowymi potrafiła zapewnić życzliwość i wsparcie podejmowanym przez kresowian inicjatywom. Jej zasługą jest także skupienie działalności religijnej stowarzyszeń wokół kościoła Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha w Opolu, stał się on prawdziwym kresowym kościołem, dzięki uprzejmości proboszcza księdza Marka Trzeciaka świetlica parafialna służy Towarzystwu do prowadzenia spotkań i zebrań.

Za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej i działalności społecznej została odznaczona m. in. Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznakami: Zasłużonemu Opolszczyźnie i Za zasługi dla Miasta Opola. Otrzymała Nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania. Posiada liczne wyróżnienia organizacji kombatanckich i kresowych. W 2018 roku nagrodzono panią Irenę prestiżowym Laurem Umiejętności i Kompetencji. Szczególnie wysoko ceni sobie Medal za Długoletnie Pożycie Małżeńskie, półwiecze związku małżeńskiego uroczyste obchodziła w towarzystwie męża Edmunda oraz synów Mieszka i Bartosza.

Trudno sobie wyobrazić działalność organizacji kresowych w Opolu i na Opolszczyźnie bez twórczego, zaangażowanego uczestnictwa w niej mgr Ireny Swaryczewskiej-Kalitowej, wydaje się to niemożliwe.

Præto ad multos annos Nasza Ireno!

Przypisy:

1. Stanisław Sławomir Niciej: *Potok Złoty. Blask i zagłada*. „Nowa Trybuna Opolska” z 18 stycznia 2011 roku.

2. Tomasz Henryk Skrzypecki: *Potok Złoty na tle historii polskich Kresów Południowo-Wschodnich*. Opole 2010. Str. 112. □

Krystyna Angielska

Moja Ojczyzna

Moja Ojczyzna –
to niby dwa ramiona rzeki
omywającej samotną wysepkę –
me udręczone serce.
Jak łodyga, na której
zakwitają dwa kwiaty,
to dwa rozgałęzienia konara,
z którego jedno
pnie się ku niebu,
zaś drugie,
złamane przez burzliwe losy,
zrosło się jak okaleczona ręka,
pochylone ku ziemi
nie owocuje
jak jego bliźniaczy brat.
Moja Ojczyzna –
to pęknięte serce
sztucznie zszyte igłą życia,
ale cierpiące
na dożywotną arytmie.
Moja Ojczyzna –
to rozdwojenie duszy,
z którego nigdy nie można
się wyleczyć.
Bo Ojczyzn tych jest dwie:
Lwów i Polska.

Wspomnienie o Chopinie

Kamienne marzenie
zastygło pod wierzbą:
to Chopin grający
poloneza As-dur.
Gałązki rzucają
fiołkowe cienie,
otaczając postać
niby żywy mur.
Ręce Fryderyka
pieszczą powietrze –
czułą klawiaturę
instrumentu wieczności,
a serce woła:
o graj, graj jeszcze
swe preludia pełne
smutku i miłości.
Niech lekko płyną
w błękit przestworza
powiewy walców,
tęsknota cierpienia...
Tak bym pragnęła
kwiaty położyć
wprost u stóp Twoich,
w miękkości zieleni.

Wschodnia Golgota

(fragment)

(...) I oto posiwiali i przygnębieni
powoli docieramy
do kresu drogi.
O ojczyźnie
myśleliśmy jak o raj, do którego za życia
nie ma wstępu.
Może Bóg
zważywszy ciężar cierpienia,
oszczędzi nam
dodatkowe męki częściowo.
Może powie:
biedni kresowiaci
zasłużyliście u mnie
na malutki skrawek nieba.
A moż nadal
będziemy się tulać
po czyścicowej zagranicy?
Fiat voluntas Tua.

Modlitwa

Jak mam się zwracać do Ciebie,
Panie,
abyś modlitwę mą usłyszał,
Czy w szumie świata jesteś w stanie
odróżnić głosu mego kryształ?
Do cerkwi mam iść, czy kościoła,
albo innej jakiejś świątyni,
czy ważne jest skąd do Ciebie wołam,
lub skąd modlitwa moja płynie?
Chcę tylko Ciebie o zdrowie prosić,
a reszta jakoś się ułoży.
Czasami więc o rannej rosie
wśród drzew kwitnących czczę Ciebie,
Boże.
Dziękuję Ci za dzień przeżyty
spokojnie, wśród zapachu kwiatów,
że zła nie jestem i żem syta,
więc znowu dzięki składam za to.
Gdy coś dobrego zrobić mogę
dla bliskich albo całkiem obcych,
znajduję do Ciebie gwiazdną drogę
i ślę westchnienia modlitw nocnych.
Za miastem, pośród traw i krzewów
głos mój z świergotem ptaków leci.
Czy słyszysz mnie jak z wiatrem
śpiewam,
jak słowa pachną polnym
kwieciem?
Czyż ma modlitwa nie jest głębsza
niżli bigotek szeptów suche,
wrywa się wprost z duszy wnętrza,
czysta, jak Twoich gwiazd okruchy.

UROCZYSTOŚCI W ODDZIAŁACH I KLUBACH TMLiKPW

Leszek Mulka

XIV Oleśnicki Konkurs Recytatorski Poezji Lwowskiej im. Mariana Hemara

Już po raz czternasty odbył się w Oleśnicy Konkurs Recytatorski Poezji Lwowskiej i Kresowej im. Mariana Hemara organizowany przez Klub TMLiKPW i Szkołę Podstawową nr 7 im. Jana Pawła II. Konkurs jest przeznaczony dla młodzieży szkolnej, a jego celem jest upowszechnianie wśród młodzieży wiedzy o Lwowie i dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej oraz o ich historycznym i kulturowym dziedzictwie poprzez literaturę piękną – poezję i prozę. Lwów i Kresy, tak nierozdzielnie związane z historią Polski, odegrały w jej dziejach bardzo ważną rolę. Wiele wydarzeń historycznych związanych z Kresami zostało utrwalonych w dziełach literackich, a konkurs jest dobrą okazją do ich przypomnienia. Patronat nad konkursem objął Starosta Powiatu Oleśnickiego Jan Dżugaj, który również ufundował nagrody dla laureatów.

Konkurs odbywa się tradycyjnie w listopadzie, w atmosferze rocznicowej związanej z obchodami Święta Niepodległości i Obroną Lwowa w 1918 r. 19 listopada 2019 r. w udekorowanej herbem Lwowa sali Oleśnickiej Biblioteki Publicznej odbył się finał Konkursu.

W finałach konkursu wzięło udział 42 uczestników z 10 oleśnickich szkół. Prezentacje finałowe odbyły się w dwóch grupach:

I. uczniowie młodsi (klasy IV – VII szkół podstawowych)

II. uczniowie starsi (klasy VIII szkół podstawowych i szkoły średnie).

Oceniała je Komisja Konkursowa w składzie: Barbara Sycianko – przewodnicząca, Dorota Bilmon – sekretarz, Barbara Słomka – członek.

W grupie młodziej: I miejsce zajęła Zofia Walczak z SP nr 6 za recytację wiersza Mariana Hemara „Rozmowa z księżycem”, II – Zuzanna Szczygieł ze SP Gminy Oleśnica, III – Wanessa Klapińska, również z SP Gminy Oleśnica. Wyróżnienia otrzymali: Zuzanna Michalewska z SP nr 6, Emilia Nyga z SP nr 3, Jan Stasiak z SP nr 2.

W grupie starszej: I miejsce zajął Szymon Rajkiewicz ze SP Gminy Oleśnica za recytację utworu Kornela Makuszyńskiego „Uśmiech Lwowa”, II – Wiktoria Serwin z II LO, III – Wiktor Sobczak z I LO. Natomiast wyróżnienia otrzymali: Marcelina Kobiela z I LO, Oliwia Panaś z Technikum Ekonomicznego, Mateusz Szczepaniak ze SP Gminy Oleśnica.

Drużynowo zwyciężyła Szkoła Podstawowa Gminy Oleśnica – wśród 6 uczestników jest 4 laureatów.

Laureaci otrzymali dyplomy oraz nagrody książkowe (albumy Jędrzeja Majki „Mistyczny Lwów” książki Witolda Szolgini „Tamten Lwów” oraz kalendarze lwowskie na rok 2020. Natomiast nauczyciele przygotowujący uczniów do konkursu otrzymali dyplomy z podziękowaniami i również kalendarze lwowskie na rok 2020.



Laureaci konkursu – grupa młodszą Od lewej: Zofia Walczak, Wanessa Klapińska, Zuzanna Szczygieł, Jan Stasiak, Emilia Nyga, Zuzanna Michalewska



Laureaci konkursu – grupa starszą. Od lewej: Szymon Rajkiewicz, Wiktoria Serwin, Wiktor Sobczak, Mateusz Szczepaniak, Marcelina Kobiela, Oliwia Panaś



Zwycięska drużyna ze Szkoły Podstawowej Gminy Oleśnica. Od lewej: Wanessa Klapińska, Zuzanna Szczygieł, Oliwia Małachowska, Mateusz Szczepaniak, Gabriela Wajerowska

Po wręczeniu nagród obecni na uroczystości wysłuchali występu laureatów.

Spotkanie urozmaicił występ zespołu muzycznego z II Liceum Ogólnokształcącego im. ks. Jana Twardowskiego w składzie: Emilia Podgajna – skrzypce, Emilia Charemska – pianino, Oliwia Komor – śpiew.

Na uroczystości, oprócz uczestników konkursu, obecni byli nauczyciele, rodzice oraz przedstawiciele władz oświatowych Oleśnicy.

Fot. Agnieszka Grondowa □

Janusz Sekulski

25-lecie Oddziału w Gnieźnie

Z obiektywnych powodów uroczystość 25-lecia powstania gnieźnieńskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zorganizowaliśmy z dziewięciomiesięcznym opóźnieniem. Zebranie organizacyjne odbyliśmy w kwietniu 1994 roku, a w grudniu tego roku wyjechaliśmy już z załadowanym towarem autokarem do Strzelczysk i Lwowa.

15 stycznia 2020 roku w sali Hotelu „Pietrak” zebrali się członkowie oddziału i zaproszeni goście. Była to uroczystość połączona z życzeniami noworocznymi i dzielenia się opłatkiem.



Prezydium uroczystości. Od lewej: Dariusz Pilak, Tomasz Budasz Prezydent Gniezna, Grzegorz Kamieniarz prowadzący uroczystość, prezes Janusz Sekulski, Włodzimierz Minikowski – wiceprezes Stowarzyszenia „Katyń” w Poznaniu



Prezes Janusz Sekulski wręcza Medal 30-lecia TMLiKPW Stefanii Dudczak. Obok jej siostra starsza o rok. Z lewej Alicja Truskawka, z prawej Jerzy Nadoliński

Wśród gości przybyli m.in. Tadeusz Tomaszewski poseł na Sejm RP, przewodniczący Rady Miasta Michał Glejzer, przewodniczący Rady Powiatu Dariusz Pilak, prezydent Gniezna Tomasz Budasz, starostę powiatu gnieźnieńskiego reprezentował Adam Krystkowiak, senatora Pawła Arndta reprezentował Dyrektor Biura Bartosz Kanik. Obecni byli wiceprezes Stowarzyszenia „Katyń” w Poznaniu Włodzimierz Minikowski, prezes Towarzystwa Przyjaciół Gniezna Jan Socha i starszy Cechu Rzemiosła i Małych Przedsiębiorstw Eugeniusz Pawlikowski. Zaszczycił nas swoją obecnością ks. kanonik dr Jan Szrejter członek Kapituły Prymasowskiej i nasz kapelan.

Gości powitał Grzegorz Kamieniarz członek zarządu oddziału. Czas odznaczeń i podziękowań medalem 30-lecia Towarzystwa wyróżniono p. Stefanię Dudczak najstarszą 94-letnią członkinią naszego oddziału. Złote odznaki za zasługi dla Towarzystwa otrzymali: Dariusz Pilak, Michał Glejzer, Włodzimierz Minikowski, Marek Zbiranek, Stefan Chojnacki i Anna Dziurleja. Kilkana-



Odznaczeni Złotą Odznaką TMLiKPW. Od lewej: Marian Kazimierczak, Stefan Chojnacki prezes, Dariusz Pilak, Roman Macioszek, Włodzimierz Minikowski, Michał Glejzer

ście osób członków naszego oddziału i darczyńcom wręczono odznaki 30-lecia TMLiKPW wyróżnienia wręczył prezes naszego oddziału, członek ZG Towarzystwa Janusz Sekulski. Kiedy spojrzałem na salę zdałem sobie sprawę, że wyróżnienia powinny otrzymać przynajmniej dwie osoby członkowie naszego oddziału.

Na początku mojego wystąpienia chwilą ciszy uczciliśmy pamięć śp. naszych członków i darczyńców, którzy w ub. roku odeszli do Boga. Przedstawiłem w ogromnym skrócie naszą działalność w ostatnich

25 latach. Główny nacisk położyłem na udzielanie pomocy rzeczowej i finansowej naszym rodakom i co bardzo ważne bezpośredni kontakt z Polakami we Lwowie i innych miejscach na Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej oraz działającymi tam polskimi organizacjami i ogromną pracą jaką włożyliśmy w tę działalność. Wylczyłem miejsca pamięci, które postawiliśmy w tak jak np. Tablicę-Krzyż katyński, Tablicę

kowi, pamięć o Polakach i krzewienie ich polskości z naszą pomocą i tego upartego prezesa. Życzyli wytrwałości, zdrowia, pokonywania wszelkich przeszkód i deklarowali swoją pomoc i współdziałanie. Odebrałem adresy z życzeniami. Zapowiedziany wyszedł Wojciech Habela wśród gromkich oklasków. Jego ponad godzinny koncert wszystkich rozbawił ale też wiersze słuchano w zadumie. Przy dobrej kawie, herbacie, wyrobach



Widok ogólny uczestników uroczystości

upamiętniającą ludobójstwo na Wołyniu i w Polsce Południowo-Wschodniej, epitafium poświęcone profesorom wyższych uczelni Lwowa zamordowanych przez hitlerowców w kwietniu i czerwcu 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie, staranie i nazwanie dużego skweru wokół Pomnika Harcerskiego Skwerem Orląt Lwowskich. Przypomniałem organizowane przez nasz oddział uroczystości corocznie w rocznice ludobójstwa na Wołyniu i Polsce Południowo-Wschodniej, mord Katyński, obronę Lwowa, mord profesorów wyższych uczelni Lwowa oraz współdziałanie w organizacji uroczystości w rocznicę 17 września 1939 r. napad Rosji Sowieckiej na Polskę, którą to bestialski napad objął właśnie kresy II Rzeczypospolitej.

Ewenementem były operacje dzieci z Parafii w Strzelczyskach wykonane w Instytucie Akademii Medycznej w Poznaniu i szpitalach gnieźnieńskich. Ponadto przez wiele lat wakacje dla dzieci u gnieźnieńskich rodzin czy na obozie harcerskim. Zabierający głos poseł Tadeusz Tomaszewski, przewodniczący rad Dariusz Piłak i Michał Glejzer, prezydent Tomasz Budasz, prezes Jan Socha, prezes Włodzimierz Minikowski w ciepłych słowach podkreślali naszą działalność, mówili o rzadko spotykanej w pomocy innemu człowie-

ciastkarskich (część upiekła moja żona) czas szybko płynął Wojciech Habela zakończył koncert przy gromkich oklaskach. Ks. kanonik Jan Szrejter odmówił modlitwę do której włączyli się wszyscy obecni. Dzielił się opłatkiem składając nawzajem życzenia długich lat życia, zdrowia i siły. Po prawie czterech godzinach zakończyliśmy uroczystość. W trakcie uroczystości zbieraliśmy datki na odnowę grobów Polaków na Cmentarzu we Lwowie.

Fot. Beata Krzyśka □

Michał Kunt

Spotkanie z księdzem Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim

W dniu 30 listopada 2019 r., w siedzibie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Kostrzynie nad Odrą odbyło zorganizowane przez kostrzyński klub Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Bibliotekę Miejską w Kostrzynie – otwarte dla wszystkich chętnych spotkanie z niezwykle ciekawym człowiekiem – księdzem Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim – duchownym katolickim obrządków ormiańskiego i łacińskiego, działaczem społecznym, historykiem Kościoła, wieloletnim uczestnikiem opozycji antykomunistycznej w PRL, pisarzem i poetą.

Wydarzenie cieszyło się niezwykle dużym zainteresowaniem mieszkańców samego Kostrzyna jak i gości przybyłych specjalnie z innych miejscowości. Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski przedstawił autorską prezentację na temat ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na polskiej ludności Wołynia, Lu-

belszczyzny i Małopolski Wschodniej, opisując szereg wydarzeń, rysując ich szerokie tło, poddając ścisłej analizie kontekst przyczynowo-skutkowy tej tragedii oraz dzisiejsze jej echa w świecie polityki czy dyplomacji. Gość odpowiadał także na bardzo liczne pytania publiczności dotyczące m.in. dzisiejszych stosunków polsko-ukraińskich, procesu upamiętniania i organizowania godnych pochówków ofiar ludobójstwa.

Obecni na spotkaniu mieli okazję do zakupienia książek księdza Isakowicza-Zaleskiego, który cierpliwie podpisywał swoje dzieła liczным ich nabywcom.

Spotkanie z księdzem Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim odbiło się szerokim echem w Kostrzynie i okolicach. Wszyscy liczymy, iż pomimo natłoku obowiązków i konieczności licznych spotkań na terenie całego kraju – ksiądz ponownie zagości kiedyś do naszego miasta. □

Andrzej Szlichta

U nas w listopadzie

Listopad to miesiąc obfitujący, w ważne rocznice państwowe (11 listopada), kościelne (Wszystkich Świętych), a także ważne dla kresowian dot. bohaterskiej obrony Lwowa w roku 1918.

Tradycyjnie już nasz Oddział stara się godnie uczcić te ważne daty. Już w końcu października przygotowujemy znajdujące się na częstochowskich cmentarzach groby Obrońców Lwowa a także groby naszych zasłużonych członków Oddziału. W tym roku przy porządkowaniu grobów na Cmentarzu Kule pomogła nam młodzież z zaprzyjaźnionej szkoły – ZS im. W. Szymborskiej. Były kwiaty, znicze i biało-czerwone chorągiewki. z kolei w dniu 1 listopada młodzież z współpracujących z nami szkół (Szk. Podst. nr 14 i 16, ZS im. W. Szymborskiej, ZS im. B. Prusa) kwestowała w naszym imieniu na utrzymanie grobów w godnym stanie. Zebrana kwota rozliczana jest zgodnie z obowiązującymi przepisami Min. Adm.

Tuż przed Świętem Niepodległości, bo w dniu 8 listopada pod „naszym” Pomnikiem Orłąt Zespół Szkół im. B. Prusa organizuje Apel Niepodległości z udziałem młodzieży z innych szkół, Władz Miasta (Prezydent Miasta objął patronat nad tą uroczystością), innych organizacji. Oczywiście nie mogło zabraknąć ani nas, ani naszego sztandaru. Były okolicznościowe wystąpienia, były kwiaty składane pod pomnikiem, ale przede wszystkim był ciekawy montaż słowno-muzyczny nawiązujący do wydarzeń roku 1918. Starsze pokolenie obecne na tej uroczystości ze wzruszeniem słuchało wypowiedzianych przez młodzież słów i rozlegających się melodii patriotycznych piosenek. Słowa uznania należą się wychowawcom i młodzieży za prowadzenie i przygotowanie tej wzruszającej uroczystości.

Dzień 11 listopada jest zawsze ważnym dniem, w obchodach Święta Niepodległości zawsze uczestniczymy. I tym razem przed południem uczestniczymy w uroczystej Mszy Św. w archikatedrze a po nabożeństwie w pochodzie do Grobu Nieznanego Żołnierza w pod jasnogórskim parku. Po południu odbywa się główna uroczystość na pl. Wł. Biegańskiego pod Pomnikiem Marszałka J. Piłsudskiego. Uroczystość orga-



*Pomnik Orłąt Lwowskich 22 XI 2019 r.
Od lewej: A. Kiwacki, Ojciec E. Rakoczy,
M. Suskiewicz, A. Królika, Z. Fliszczyk*

nizuje Urząd Miasta. Rozpoczyna się złożeniem kwiatów na Grobie Nieznanego Żołnierza, uczestnicy – poczty sztandarowe, kompania WP i oddział Policji na koniach, Władze Miasta i delegacje różnych organizacji, młodzież i mieszkańcy naszego miasta przy dźwiękach orkiestry zmierzają pod pomnik Marszałka. Tu wygłaszane są okolicznościowe przemówienia, odbywa się Apel Pamięci, salut artyleryjski, deklamacje i piosenki patriotyczne i oczywiście złożenie kwiatów pod pomnikiem. A wszystko to w wieczornej scenerii,

przy świetle pochodni niesionych przez harcerzy. Trudno sobie wyobrazić by nas i naszego sztandaru tu nie było. Byliśmy.

Tradycyjnie 22 listopada organizujemy uroczysty Apel Pamięci pod Pomnikiem Orłąt. Jak zawsze patronat nad tą uroczystością objął Prezydent Miasta Krzysztof Matyjaszczyk. Licznie przybyły delegacje różnych instytucji, organizacji i szkół. Przybyło 31 pocztów sztandarowych. Wśród przybyłych na uroczystość 101 rocznicy zakończenia zwycięskiej obrony Lwowa w roku 1918 byli: Wiceprezydent Częstochowy Marcin Sabat, Dyrektor Częstochowskiej Delegatury Śląskiego Urzędu Marszałkowskiego Adam Markowski, Nacz.



Pod pomnikiem Orłąt Lwowskich

Wydz. Edukacji UM Grzegorz Papulski, oficerowie WP z Wojskowej Komendy Uzupelnień z jej szefem płk. Adamem Klimkiem, przedstawiciele Komendy Policji i Komendy Straży Pożarnej, AK, Kombatantów, Związku „Strzeleckiego”, Rodziny Katyńskiej, Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Byli mieszkańcy naszego Miasta i liczna młodzież częstochowskich szkół ze swoimi nauczycielami i dyrektorami. Uroczystość prowadził mgr Adam Dłużniak (nauczyciel historii i oficer „Strzelca”) któremu towarzyszyła klasa mundurowa ZS im. Jana Pawła II. Uroczystość rozpoczęła się Hymnem Państwowym. Po powitaniu zebranych nastąpiły krótkie przemówienia okolicznościowe Wiceprezydenta Marcina Sabata, naszego Prezesa Adama Kiwackiego i paulina o. Eustachego Rakoczego, które jak zwykle było płomienne, pełne patriotyzmu, skierowane do młodzieży. W końcowej części wystąpienia ze smutkiem i oburzeniem przekazał informację iż w nr 5/2019 Biuletynu IPN znalazło się opracowanie ks. Jarosława Wąsowicza SDB pt. „Młodzież w walce o granice odrodzonej Polski”, w którym znajduje się nieprawdziwa informacja, iż najmłodszym kawalerem Orderu Virtuti Militari jest 9-letni Stefan Piotr Wesołowski, co jest nieprawdą, gdyż najmłodszym Kawalerem tego Orderu jest śp. Antoś Petrykiewicz – Obrońca Lwowa. O. Rakoczy wysłał w tej sprawie list do redakcji Biuletynu (ksero w zał.) ale nie otrzymał odpowiedzi (Mam wrażenie iż w rej sprawie powinna zabrać głos Red. SF i ZG). Prezes A. Kiwacki wręczył o. Rakoczemu, który jest Członkiem Honorowym naszej organizacji, Medal 30-lecia TMLiKPW. Kolejnym punktem uroczystości był podniesły Apel Pamięci i złożenie wiązanek kwiatów pod Pomnikiem Orłąt. Na zakończenie młodzież z ZS im.

B. Prusa przedstawiła wzruszający program słowno-muzyczny poświęcony Orłętom Lwowskim. Zarówno przed uroczystością jak i po jej zakończeniu z gośników rozlegały się melodie kresowe i legionowe. Członkowie naszego Oddziału po uroczystości spotkali się na herbatce u naszego kapelana ks Marka Olejniczaka.

Ważnym wydarzeniem dla naszego Oddziału było uroczyste spotkanie w dniu 26 listopada 2019 r. Otóż w Muzeum Monet i Medali Jana Pawła II odbyła się uroczystość z okazji 30-lecia naszej działalności. Oddział nasz powstał wprawdzie 15 kwietnia 1989 r., ale spotkanie jubileuszowe zorganizowaliśmy z opóźnieniem.

Duża sala odczytowa Muzeum wypełniła się „po brzegi” Gośćmi, sympatykami naszej organizacji, przedstawicielami Władz i różnych organizacji i członkami naszego Oddziału.

Spotkanie, dla wprowadzenia w odpowiedni nastrój, rozpoczął Andrzej Szczepański, który przy akompaniamencie gitary zaśpiewał trzy piosenki kresowe. Z kolei prowadzący spotkanie Ludwik Madej (wiceprezes Oddziału) powitał zgromadzonych, a była to długa lista. Byli to m.in.: Senator Ryszard Majer, Poseł Zdzisław Wolski (do niedawna Przewodniczący Rady Miasta), członek Zarządu Głównego naszego Towarzystwa Janina Półtorak, Wiceprezydent Częstochowy Ryszard Stefaniak, Dyr. Częstochowskiego Oddziału Śląskiego Urzędu Marszałkowskiego Adam Markowski, Radny Śląskiego Sejmiku Stanisław Gmitruk, Rektor Uniwersytetu prof. Anna Wypych-Gawrońska, Przew. Częstochowskiego Oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska Rafał Piotrowski, oficerowie WP z Wojskowej Komendy Uzupelnień, Związku Strzeleckiego, Policji, Straży, przedstawiciele wydz. UM i Starosty Częstochowskiego, Dyrektorzy i nauczyciele częstochowskich szkół, itp. Po powitaniu przy dźwiękach piosenki „W dzień deszczowy...” wprowadzony został nasz sztandar. Głos zabrał Prezes Adam Kiwacki, który przedstawił historię naszego Oddziału i najważniejsze dokonania w minionym 30-leciu.

Przyszła kolej na wystąpienia Gości. Byli to: Wiceprezydent Ryszard Stefaniak, poseł Zdzisław Wolski, przedstawicielka ZG Towarzystwa Janina Półtorak, Rektor Uniwersytetu prof. Anna Wypych-Gawrońska, Rafał Piotrowski ze Wspólnoty Polskiej – dyr. ZS im. Jana Pawła II. Miłą niespodzianką było przybycie delegacji „Stowarzyszenie Nasz Grodziec” z dużej wsi w gminie Ozimek na Opolszczyźnie. Mieszka tu b. wielu „Zabugowców”, a niedawno gościła u nich nasza wystawa o Lwowie. Prezes tego Stowarzyszenia p. Helena Gruszka przekazała nam nie tylko życzenia, ale i kwiaty. Kolejny punkt to wręczenie medali i odznak 30-lecia i okolicznościowych dyplomów. Medale wręczała Członek Zarządu Głównego Towarzystwa p. Janina Półtorak w asyście prezesa Adama Kiwackiego. Medale otrzymali obecni na uroczystości Senator Ryszard Majer, Poseł Zdzisław Wolski, Rektor Anna Wypych-Gawrońska, Wiceprezydent Ryszard Stefaniak, a Odznaki 30-lecia TMLiKPW otrzymała liczna grupa nauczycieli częstochowskich szkół i naszych sympatyków współpracujących z naszym Oddziałem. Grupa naszych działaczy oraz przedstawiciele różnych instytucji otrzymali okolicznościowe dyplomy z podziękowaniami.

Radny Śląskiego Sejmiku Stanisław Gmitruk wręczył członkom Zarządu Oddziału – prezesowi Adamowi Kiwackiemu, wiceprezesom Andrzejowi Królicy i Ludwikowi Madejowi Złote Odznaki Honorowe „Za Zasługi dla Województwa Śląskiego”. Nagrodzeni otrzymali gromkie brawa od zebranych. Między poszczególnymi punktami programu wystąpiły laureatki konkursów organizowanych z okazji Dni Lwowa, a mianowicie uczennica Szkoły Podst. nr 31 Kalina Morawiec zaśpiewała piosenkę o polskim domu nad Dniestrem, a Patrycja Ojak ze Szkoły nr 10 pięknie zadeklamowała wiersz „Świąteczny kaban”, wykonawczynie otrzymały gorące brawa. Po tej oficjalnej części pada komenda „Wyprowadzić sztandar” co poczet sztandarowy – Zbigniew Fliszczyk, Marian Suskiewicz, Andrzej Szlichta – uczynił.

Na zakończenie p. Grzegorz Podwójny (ze Szczecina) zaśpiewał kilka piosenek o Kresach, swojego autorstwa.

Ta nasza, mimo że bardzo skromna, uroczystość dała członkom naszego Oddziału wiele wzruszeń. Podkreśliły to m.in. „Seniorki urodzone we Lwowie” p. Jadwiga Sierosławska (skarbnik w latach 1992 – 2007) oraz p. Stefania Makochoń (autorka książki „Dzieciństwo i Młodość Stefci”). Wieczorem na Jasnej Górze podczas Apelu Jasnogórskiego o. Eustachy Rakoczy w swoim wystąpieniu wiele słów poświęcił naszemu jubileuszowi, 30 latom naszej działalności.

Trzydzieści lat minęło. Co zdarzy się w kolejnych latach?

Zobaczymy.

Powyżej opisane uroczystości były najważniejsze, ale uczestniczyliśmy również w innych, sympatycznych spotkaniach, mianowicie:

19 listopada prezes Adam Kiwacki spotkał się na Uniwersytecie Humanistyczno-Przyrodniczym ze studentami Sekcji Archiwistyki i Towarzystwa Naukowego Dziedzictwa Emigracji – tematy Kresowe.

W dniu 21 listopada uczestniczyliśmy (A. Kiwacki, L. Madej i A. Szczepański – piosenki) w Wieczorku Lwowskim w Szkole Podstawowej nr 36 im. Polskich

Olimpijczyków, na zaproszenie Dyrektorki Szkoły p. Teresy Trzepizur.

Dnia 29 listopada na zaproszenie Dyr. ZS im. W. Szymborskiej mgr. Marcina Sygieta wzięliśmy udział



Występ uczniów szkoły przy ul. Kasztanowej w związku z prezentowaną wystawą „Lwów na starych pocztówkach”.

(A. Kiwacki, A. Szlichta) w uroczystości ślubowania najmłodszej klasy mundurowej.

Przez dwa tygodnie w kościele pw. św. Urszuli Ledóchowskiej była eksponowana nasza wystawa „Lwów na starych pocztówkach”.

I ostatnia sprawa. W październiku zgłosiliśmy do Urzędu Marszałkowskiego dwa projekty na dofinansowanie z Budżetu Obywatelskiego. Zostały przez komisję zakwalifikowane do głosowania internetowego przez mieszkańców woj. śląskiego. Głosowanie trwało cały listopad, wiele wysiłku włożył szczególnie Prezes, aby ludzie chcieli głosować na nasze projekty. Wyniki w końcu grudnia. Oby były pomyślne.

Tak minął listopad, Działo się dużo. Mamy satysfakcję szczególnie ze współpracy ze szkołami, licznym udziałem młodzieży w imprezach związanych z Kresami. □

Krystyna Chruszczewska

Lwowsko-Lubelski Listopad

Tegoroczne obchody „Lwowskiego listopada” naznaczone zostały bardzo smutnym wydarzeniem, jakim stało się pożegnanie – na zawsze – prof. dr. hab. Władysława Stążki, współtwórcy i Prezesa Lubelskiego Oddziału TMLiKPW – nieprzerwanie przez 24 lata, następnie Prezesa Honorowego.

Obszerny biogram i należne Panu Prezesowi oddanie hołdu w imieniu całej naszej organizacji zawarte jest w artykule opracowanym przez obecnego Prezesa LO TMLiKPW prof. dr. hab. Jana Buraczyńskiego. Autorce niniejszego tekstu pozostaje zatem wyrażenie głębokiego żalu, że nigdy już nie będzie cieszyć się autorytetem Pana Profesora, Jego radą i wsparciem w podejmowanych „lwowskich” działaniach. Zachowa je we wdzięcznej pamięci o niezłomnym współobywatelu Lwowa.

Zaplanowane wcześniej programy upamiętnienia Lwowskiego Listopada zostały zrealizowane, a większość z nich dedykowano Panu Prezesowi – prof. Władysławowi Stążce.

Po raz kolejny TMLiKPW było współorganizatorem XVI Zadaszek Kresowych. Pracowaliśmy w gronie zaprzyjaźnionych organizacji kresowych i stowarzyszeń, jak: Tow. Przyjaciół Grodna i Wilna, Tow. Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej, Tow. Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Stowarzyszenie Rodzina katyńska, Stowarzyszenie Wspólnota Polska, Związek Sybiraków, Fundacja Niepodległości, Instytut Pamięci Narodowej Oddział Lublin, Lubelska Wojewódzka Komenda Ochotniczych Hufców Pracy.

Zaduszki kresowe odbywały się w dniach 15 – 17 listopada. Bogaty program obejmował sesję popularno-

-naukową z referatami wszystkich współorganizatorów – w siedzibie IPN, uroczystą Mszą św. w kościele Pobrygidzkim, uczczenie miejsc pamięci – m.in. przed Tablicą Ponarską w kościele dominikanów, odwiedzenie grobów zasłużonych Polaków na zabytkowym cmentarzu przy ul. Lipowej i kwater wojskowych z lat wojen i powstań narodowych. Główni inicjatorzy i organizatorzy - mgr Tomasz Rodziewicz i dr Leon Popek przewodniczyli spotkaniom programowym i czuwali nad całym przebiegiem XVI Zaduszek Kresowych.

W skromniejszym wymiarze, w kameralnej formie odbył się w dniu 18 listopada wieczór poezji lwowskiej pn. „Listopad nie pozwala zapomnieć o Lwowie” zorganizowany przez kolegów z Zarządu LO TMLiKPW – wg scenariusza Krystyny Chruszczewskiej.

Ze względu na smutną okoliczność – nieobecność wśród nas – Prof. Władysława Stążki, program wieczoru został zmodyfikowany; przydano mu większą dozę powagi i zadumy nad tym, co utracone...

W trzech częściach: I Wierne miasto, II Orłęta, III Nostalgia, czytane były wiersze poetów – piewców Lwowa: Mariana Hemara, Mieczysława Opałka, Kornela Makuszyńskiego, Krystyny Angielskiej, Artura Oppmana, Stanisława Andrusikiewicza, , Andrzeja Chciuka, M.R. Grońskiego. Zaplanowano też wspólne – z udziałem widowni zaśpiewanie piosenki „Orlątko” – znanej dobrze jak się okazało, w pełnym brzmieniu, przez wszystkich „spektatorów”. Wieczór odbył się w sali Wspólnoty Polskiej, w gronie członków TML, przyjaciół z Towarzystw Kresowych, IPN, Wspólnoty Polskiej – Przyjaciół.

Nieodłącznym wydarzeniem „Lwowskiego Listopada” są doroczne Dni Patrona, organizowane przez Szkoły im. Orłąt Lwowskich (do roku 2019 zarejestrowano ich na Lubelszczyźnie i w Lublinie sześć).

Relacjonującej tegoroczne uroczystości szkolne autorce, pozostała w pamięci doniosła chwila przekazania ufundowanego przez Oddział Lub. TMLiKPW sztandaru Zespołowi Szkół Ogólnokształcących nr 4 w Lublinie z okazji patrona – Orłęta Lwowskie. Aktu tego dokonał Prezes prof. Władysław Stążka, powtarzając za Mariannem Hemarem:

*Do czyich rąk ostatni z nas
Odda chorągwi drzewce? Komu
Przekaze, gdy nadejdzie czas
Aby ją całą niósł do domu?*

To są te ręce – dodał Pan Prezes ze wzruszeniem, przekazując sztandar uczniom – pocztowi sztandarowemu.

To dramatyczne pytanie poety towarzyszy nam, „starym lwowiakom” zawsze, gdy uczestniczymy w spotkaniach z młodzieżą spod znaku Orłąt Lwowskich – która na to pytanie odpowiada wiedzą o patronie i mieście Semper Fidelis, pielęgnowaniem pamięci o swoich rówieśnikach, bohaterskich obrońcach Lwowa.

Szkoła podstawowa nr 8 w Zamościu, pierwsza, która na Lubelszczyźnie przyjęła imię Orłąt Lwowskich – przed 28 laty, święciła w dniu 22 bm. otrzymanie nowego sztandaru. Po poświęceniu na uroczystej Mszy św., sztandar został przeniesiony przez poczet – na czele pochodu młodzieży do siedziby szkoły. Uroczystość szkolna – po odśpiewaniu hymnu polskiego

– rozpoczął akt ponownej dekoracji sztandaru medalem II Obrony Lwowa (przekazany ongiś przez Prezesa Władysława Stążkę) przez Prezesa Oddziału TMLiKPW prof. dr. hab. Jana Buraczyńskiego i wiceprezesa Henryka Ziębę. Umieszczenia na drzewcu sztandaru tzw. gwoździ dokonali Goście, m.in. biskup diecezjalny ks. dr Marian Rojek, senator RP Jerzy Chruścikowski.

Po części oficjalnej młodzież zaprezentowała piękną, wzruszającą inscenizację obrazującą heroiczną walkę młodych obrońców Lwowa – w oprawie wokalne chóru szkolnego, w znakomitym ruchu scenicznym i niebanalnej oprawie plastycznej.

W Krasnymstawie Dzień Patrona – 22 bm. jak co roku przebiegał bardzo uroczysto: przemarsz młodzieży do kościoła parafialnego, wprowadzenie pocztu sztandarowego na rozpoczęcie Mszy Św. ks. Tomasz Fidecki, katecheta wygłosił piękną homilię nawiązującą do Patronów szkoły, którzy są wzorem dla młodych współczesnych patriotów. Liturgia przebiegała w oprawie wokalne chóru szkolnego prowadzonego przez Panią Małgorzatę Dzik. Po Mszy Św. przemarsz młodzieży do gmachu szkoły na dalszy ciąg uroczystości święta Patrona. Tu – po wprowadzeniu sztandaru i odśpiewaniu hymnu Polski uczczono minutą ciszy śp. prof. Władysława Stążkę.

W trakcie części oficjalnej zapoczątkowanej wystąpieniem dyrektorki szkoły – pani Sylwii Młynarczyk-Rysak włączyli się zaproszeni goście z głosami pozdrowień i uznania. Zabrali głos: burmistrz Krasnegostawu Robert Kościuk, dyrektor delegatury chełmskiej Kuratorium Oświaty i Wychowania w Lublinie pan Arkadiusz Kwieciński i starszy wizytator Henryk Radej, przedstawicielka Zarządu LO TMLiKPW Krystyna Chruszczewska.

Tradycyjnie w trakcie części oficjalnej Dnia Patrona zapalone są znicze i składane kwiaty przed urną z ziemią z cmentarza Orłąt Lwowskich, która w asyście warty honorowej wyeksponowana jest w poczesnym miejscu w holu głównym budynku szkoły

Uwagę w tej podniosłej chwili przyciągnęła wzruszająca ekspozycja znajdująca się w sąsiedztwie urny, poświęcona postaci profesora Władysława Stążki. Jego fotografia w dużym formacie z uroczystości nadania szkole imienia Orłąt Lwowskich i stosowne inskrypcje stanowią piękny wyraz hołdu i pamięci. Pomysłodawczynią i realizatorką tego upamiętnienia jest pani Teresa Mischczak, pierwsza dyrektorka szkoły im. Orłąt Lwowskich w Krasnymstawie.

Program artystyczny, opracowany przez panie Joannę Wojtaszek, Martę Ziarko, Małgorzatę Dzik, wieńczący w dużej mierze – po otwierającej go sekwencji słowno-muzycznej związanej z historią walki i zwycięstwa Orłąt Lwowskich – prezentował tematykę proekologiczną.

Nauczanie i wychowanie młodzieży w tym duchu przyniosło wspaniały rezultat, jakim jest wygranie konkursu wojewódzkiego na najciekawiej zaprezentowany program ekologiczny realizowany w szkole.

Znaczna nagroda finansowa przyznana laureatom pozwoliła otworzyć i urządzić profesjonalnie pracownię przyrodniczą. Otwarcie i poświęcenie pracowni w obecności zaproszonych gości, zwiedzanie pod kierunkiem kompetentnych w przedmiocie uczniów-dopełniło bogaty program Dnia Patrona.

Nie jest przypadkiem, iż Krasnystaw opiewany w wierszu Józefa Czechowicza jako „miasto jabłonkowe” poprzez piękną pracę szkoły im. Orłąt Lwowskich – dla ziemi, dla zdrowej przyszłości, koresponduje w tym wymiarze ze Lwowem opiewanym przez lwowskich poetów jako „miasto wież dumnych i zielonych wzgórz”/ Mieczysław Opałek „Lwów”/, miasto, gdzie „stryjski park tonął cały w jaśminach, zapach bzu po ogrodach się snuł”/ Marian Hemar „Serce we Lwowie”/

W podziwie dla osiągnięć krasnystawskich „Orłąt” taka refleksja może być chyba uprawniona...

Miasto Urzędów szczeni się pomnikiem Obrońców Lwowa, wzniesionym na miejskich wałach w 1926 roku – jako pierwszym w Polsce (po cmentarzu Orłąt Lwowskich) symbolem walk u zarania odrodzonej Rzeczypospolitej na jej wschodnich rubieżach. Do tego miejsca pamięci – po inauguracyjnej dzień Patrona szkoły im. Orłąt Lwowskich Mszy św.– wędruje cała społeczność szkolna, prowadzona przez poczet sztandarowy. Tu złożone są wieńce, zapalone znicze. Pomnik– jak podają źródła, wzniesiony został „staraniem nauczycieli i działaczy szkolnej Urzędowa”. Ich następcy – młodzi Urzędowianie oddają hołd temu dziełu.

Sprzed pomnika, z wałów miejskich kieruje się pochód do budynku Zespołu Szkół CKZiU szczytującej się mianem Orłąt Lwowskich.

Uroczystość szkolną zapoczątkowało wprowadzenie sztandaru i odśpiewanie hymnu Polski. Celebrowano część oficjalną z przemówieniami pani Dyrektora Agnieszki Resztak i zaproszonych gości.

Na program artystyczny przygotowany przez polonistkę– Katarzynę Tomaszewską złożyły się poezje Mariana Hemara recytowane przez uczniów i towarzyszącego im instruktora teatralnego Miejskiego Ośrodka Kultury, pana Józefa Barana.

Ten związek pokoleniowy starszych i najmłodszych strażników lwowskiej tradycji, jest w Urzędowie pięknie kultywowany.

Bliskie, serdeczne kontakty członków TMLiKPW z młodzieżą spod znaku Orłąt Lwowskich – wzajemny udział w rocznicowych uroczystościach i w mniej oficjalnych spotkaniach upewnia nas, iż we właściwe ręce – powtarzając za Marianem Hemarem – oddaliśmy

*...nasze gwiazdy, szarfy,
Pieśni, marzenia, struny harfy,
Przysięgi, krzyże, wiersze, lwy... □*

Aleksander Sawaryn

V Dni Lwowa w Radomiu za nami

Dni Lwowa to już stała pozycja w działalności naszego Towarzystwa. Z roku na rok zainteresowanie nimi mieszkańców naszego grodu rośnie co daje nie tylko satysfakcje, ale i impuls do dalszej pracy.

Zdajemy sobie sprawę, że to ostatnie chwile by przekazać potomnym a szczególnie młodzieży, to co nam Rodzice zostawili w spuściźnie miłość do Lwowa, do Kresów. Radom nie był miastem leżącym na szlaku kresowiaków zasiedlających Ziemię Odzyskaną, stąd naczelnym naszym zadaniem było znaleźć element, który by nas zdołał połączyć. Udało się! Jak wynika ze skrętnie zbieranych przez naszego działacza Józka Szczepanika, w Obronie Lwowa brała wcale nie mała liczba radomian. Z niemałym trudem sporządził listę 80-ciu synów ziemi radomskiej, którzy z potrzeby serca zgłosili się na wezwanie lwowian do pomocy w walce z regularną Armią Ukraińską, Strzelców Siczowych. Dziś w formie tablicy pamiątkowej ozdabia ściany kościoła pw. Chrystusa Króla, przy ulicy nomen omen – „Orłąt Lwowskich”.

Tablica ta stała się jednym z ważnych elementów wiążących nasze Towarzystwo z mieszkańcami Radomia.

Główną imprezą zwińczającą tegoroczne Dni była uroczysta Msza Święta w kościele Bernardynów. Nieustrudzony Szczepanik odnalazł klepsydrę zapraszającą radomian w dniu 31 października 1919 r. na „Nabożeństwo Żałobne za dusze poległych w walce o wolność Ojczyzny, wychowanków Szkoły Realnej Miejskiej w Radomiu”. Postanowiliśmy przypomnieć radomianom ten fakt z historii Miasta. W stulecie zaprosiliśmy radomian jak przed laty, do kościoła Bernardynów 24 listo-



pada na Nabożeństwo Żałobne również „Za dusze poległych Orląt – synów ziemi radomskiej”.

Uroczystą mszę uświetniła homilia ks. prałata Edwarda Poniewierskiego, przypominająca historie tamtych dni. Doskonałą oprawę stanowiły poczty sztandarowe:



darowe: szkół z Potworowa (dawniej im Orląt Lwowskich), Szkoły im Orląt Lwowskich ze Skaryszewa, Radomskiego Harcerskiego Szczepu im. Orląt Lwowskich oraz sztandar naszego Oddziału.

wspólnej zabawy i śpiewania, oczywiście z kroplami nostalgii i tęsknoty za tym co nam zabrano...

Dni Lwowa zakończył montaż słowno-muzyczny „Przyśniła się dzieciom Polska” prezentowany przez młodzież szkoły nr 17 z Radomia. Dzięki zaangażowaniu Dyrekcji Szkoły i pedagogów, oglądaliśmy swoistą lekcję historii Kresów. Ciekawie i przystępnie zaprezentowane, starannie dobrane piosenki i wiersze, łącznie z choreografią, wykazały nie tylko ukrywane talenty wykonawców, ale i zainteresowanie tematyką.

Jednym z podstawowych celów jakie sobie postawiliśmy przed Towarzystwem, jest przekazywanie i utrwalanie, przede wszystkim młodemu, pamięci i znaczenia Lwowa i ziem kresowych w tworzeniu Państwa Polskiego na przestrzeni wielu, wielu lat.

Często zapraszani do szkół prezentujemy tematy, które jeszcze nie tak dawno stanowiły swego rodzaju tabu. Częstotliwość spotkań oraz sposób w jaki są odbierane przez uczniów, nasze lekcje, utwierdza nas o potrzebie ich kontynuowania.

Z dużym uznaniem przyjęli mieszkańcy Radomia fakt opieki nad zapomnianymi często grobami poległych radomian w obronie Lwowa na radomskim cmentarzu. Przystępujemy do renowacji kolejnej mogiły - Ułana I Pułku Legionów Polskich Mieczysława Twarowskiego.



Grupa rekonstrukcyjna uczniów VI Liceum im. J. Kochanowskiego w mundurach Armii gen. Hellera świetnie tworzyła uzupełniała klimat tamtych dni.

Kolejnym wydarzeniem naszych Dni, był wykład dr. Damiana K. Markowskiego – historyka pracownika IPN, znawcy historii Kresów, autora wielu książek o tej tematyce. Na spotkaniu zaprezentował nową – „Dwa powstania – bitwa o Lwów 1919”. Dyskusja na zakończenie prelekcji dowiodła, że temat cieszy się zainteresowaniem i powinien być kontynuowany.

Tradycyjnie nie mogło zabraknąć kontaktu z lwowska piosenką, bez której trudno rozmawiać o Lwowie.

W tej roli jak zwykle znakomicie zaprezentowali się „Tyliгентne Batiary” tworząc wspaniałą atmosferę

Poległ 11.11.1918 r. Na mogile istnieje ledwie już widoczna inskrypcja: „Jest czynów ludzkich tak podniosła sfera, że można ginąć, lecz się nie umiera.”

Czynimy intensywne starania aby jednej ze szkół radomskich nadano imię Orląt Lwowskich. Mamy nadzieję, że tym razem osiągniemy upragniony cel.

Nasza aktywność spowodowała, że jesteśmy już dostrzegani wśród mieszkańców i władz miasta, czego dowodem jest choćby to, że dwukrotnie, patronat nad naszymi Dniami Lwowa przyjął Prezydent miasta. Dużym sukcesem zakończyła się tegoroczna wycieczka do Lwowa i na Kresy, która przyniosła nam nowych członków. Otwarliśmy bowiem ramiona i przyjmujemy wszystkich którym z nami po drodze!

Zdjęcia własne.

Jerzy Duda

Niekończąca się opowieść kresowa

XIV tom „Kresowej Atlantydy” Stanisława Sławomira Nicieja

W czternastym tomie „Kresowej Atlantydy” prof. Stanisław Sławomir Nicieja powraca do miasta kresowego, które już wcześniej opisał, do Stanisławowa. Autor tak uzasadnił tę decyzję: „... Rozpoczynając przed dziesięciu laty pracę nad serią tych książek wybrałem na początek pięć dużych kresowych miast: Lwów, Stanisławów, Tarnopol, Brzeżany i Borysław...” Tym właśnie miastom był poświęcony tom pierwszy kresowej opowieści. Podobnie, jak po ukazaniu się wcześniejszych dzieł Profesora napłynęła na jego adres lawina listów, e-maili, rozdzwoniły się telefony. Wielu mieszkańców Stanisławowa poczuło się „pokrzywdzonymi”, okazało się bowiem, że w rodzinnych archiwach znajdują się informacje, unikatowe fotografie, materialne pamiątki, ukazujące znacznie szerzej dzieje miasta i jego mieszkańców.

W III tomie „Potopu” Henryk Sienkiewicz napisał: „...Nazwiska rycerzy, przeświecne czyny, wielkie poświęcenia zginęły w pamięci, bo nie zapisał ich kronikarz, nie wyśpiewała lutnia...”¹⁾ Nie było zatem wyjścia. Powrót do Stanisławowa był nieunikniony. Poświęcił miastu Autor niemal połowę czternastego tomu, bo Śląsk Opolski i Opole to miejsca, gdzie po wojnie osiadła największa grupa Polaków, wyrzuconych z Ziemi Stanisławowskiej, mieszkańcy tej Ziemi stanowili rdzeń późniejszej polskiej inteligencji na tzw. Ziemiach Odzyskanych.

Stanisławów zamieszkały obecnie przez prawie ćwierć miliona mieszkańców, leżący na przedpolach Czarnohory, Gorganów i Huculszczyzny, po przejściu miasta przez Ukrainę w 1944 roku najpierw był Stanisławiwem, a od 1962 roku Iwano-Frankiwskiem.

Przywilej lokacyjny miasto uzyskało 7 maja 1662 roku, było to miasto prywatne Potockich. Andrzej Potocki nadał mu nazwę na cześć swojego ojca, wielkiego hetmana koronnego Stanisława Rewery Potockiego i swego dwuletniego synka Stanisława, który w wieku 22 lat zginął w czasie odsieczy wiedeńskiej. Powszechnie mówiono, że jest to miasto Rewery. Warto przypomnieć, że powstały w 1908 roku klub piłki nożnej walczył na boiskach krajowych jako „Rewera” Stanisławów²⁾. Wchodzące w skład Korony Polskiej miasto w 1772 roku zostało włączone do Austrii. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości jeszcze przez dwa lata 1918 – 1919 było siedzibą władz Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Od 1919 miasto wojewódzkie Rzeczypospolitej. W latach 1944 – 1996 w granicach ZSRR jako miasto obwodowe Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Główną świątynią katolicką miasta Kolegiatę, u schyłku XIX wieku rozświetlił Henryk Sienkiewicz, umieszczając w niej scenę pogrzebu Michała Wołodyjowskiego „Hektora Kamienieckiego”. Kazanie wygłoszone nad jego trumną przez księdza Kamińskiego rozpoczynające się słowami: „... Dla Boga, panie Wołodyjowski! Larum grają! Wojna! Nieprzyjacieli w granicach! A ty się nie zrywasz...” weszło do kanonu polskiej literatury. Do dziś wchodzący do stanisławowskiej kolegiaty Polacy proszą o wskazanie miejsca gdzie stał kata-

falk bohatera, ze wzruszeniem spoglądają na ambonę skąd padły słowa pożegnania. W kolegiacie, w czerwcu 1909 roku absolwent Politechniki Lwowskiej Władysław Sikorski – przyszły generał i premier Polski wziął ślub z Heleną Zubczewską.

Złote lata Stanisławowa pod zaborem austriackim przypadły na okres 1870 – 1914. Była to zasługa wybitnego burmistrza Ignacego Kamińskiego (1819 – 1902), wizjonera i charyzmatycznego przywódcy, najpierw doprowadził do odbudowy miasta po wielkim pożarze w 1868 roku, a potem dbał o to, aby rozwój miasta miał wszelkie cechy nowoczesności. Miasto utonęło w ogrodach i parkach, a na prywatnych parcelach budowano piękne wille, rozpoczął się jednak proces wypierania dotychczasowej, dworkowej zabudowy na rzecz okazałych budowli. Tę przebudowę miasta prowadzili wybitni architekci, wśród nich Jan Tomasz Kudelski, Wiktor Budzyński, Fryderyk Janusch, Mojżesz Garfunkel. Duży wpływ na urbanistykę miasta miał Julian Okta- wian Zachariewicz – budowniczy gmachu Politechniki Lwowskiej, a także Teodor Talowski – twórca słynnego kościoła św. Elżbiety w Lwowie. Imponującą budowlą w Stanisławowie był dworzec kolejowy (nieustępujący wielkością lwowskiemu), wzniesiony według projektu Ernesta Baudisha. Podziw budziły kamienice świetnie prosperujących przedsiębiorców Stanisława Chowańca, Karola Hauswalda, Izaaka Horowitza. Stanisławów miał wielkie szczęście, pożoga ostatniej wojny nie unicestwiła jego zabytków, jak to się stało w nieodległym Tarnopolu.

Wielką wartością wszystkich miast są nekropolie, swoistą kroniką opisującą historiami poprzez spoczywających tam ludzi dzieje lokalnej społeczności. Cmentarz w Stanisławowie powstał w 1782 roku, cztery lata przed Cmentarzem Łyczakowskim. Od nazwy ulicy zwany Sapieżyńskim. Do najstarszych grobów, które dotrwały do roku 1980 należały dwa, stojące na mogi- łach oficerów księcia Józefa Poniatowskiego – Antoniego Falkowskiego i Jana Kopystyńskiego. Wzorem lwowskiego Łyczakowa stworzono kwatery powstańców listopadowych, powstańców styczniowych, także uczestników kresowych konspiracji. Zastąpił szczególnie Pomnik Legionisty, sławiący poległych w latach 1914 – 1918 polskich legionistów. Odbływały się u jego stóp uroczyste apele patriotyczne. W 1942 roku Ukraińcy za zgodą władz niemieckich pomnik rozwalili, replika do dziś jest na cmentarzu w Nowym Sączu. Po ostatecznym usunięciu z miasta Polaków w 1946 roku rozpoczął się proces dewastacji nekropolii. Połamano krzyże, część cmentarza przeznaczono na budowlę hotelu, a z końcem lat siedemdziesiątych buldożery zrównały ziemię, zniszczono kaplicę cmentarną. Powstał park miejski, w którym pozostało 11 nagrobków, w tym najpiękniejszy z nich Maurycego Gośławskiego „Piewcy Podola”.

Stanisławów był ważnym centrum edukacyjnym. Działo tam kilkadziesiąt szkół różnych stopni, od pod-

stawowych po seminaria. Przeważały szkoły z polskim językiem nauczania, ale były także szkoły żydowskie, ukraińskie, niemieckie. Nauczyciel jednej ze szkół Janusz Stachowicz tak o tym pisze: „... Szkoła była polska, ale Polacy stanowili w niej mniejszość. Prócz nich bowiem mieliśmy licznych uczniów narodowości żydowskiej, trochę Ukraińców, nieco Rosjan z Wołynia, w każdej klasie kilku Niemców i wreszcie przedstawiciele egzotycznej nacji – Karaimów z Halicza. Owe sześć narodowości dostarczały ciekawego materiału poznawczego...” Spośród dziesięciu gimnazjów największą renomą cieszyło się Gimnazjum im. Franciszka Józefa. O poziomie tej szkoły może świadczyć statystyka: w 1894 roku przyjęto do trzech klas 72 uczniów, w 1902 tylko 29 z nich przystąpiło do matury, trzech uzyskało dyplom z wyróżnieniem, wśród nich Ludwik Kolankowski (1882 – 1956), historyk, rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i Józef Reinhold (1884 – 1928), prawnik, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, twórca systemu profilaktyki kryminalnej. „Cesarskie” Gimnazjum ukończył także Ignacy Daszyński (1866 – 1936) wybitny polityk, premier Polski.

W Stanisławowie rozpoczęła się światowa kariera Jana Stanisława „Zbyszko” Cyganiewicza (1880 – 1967), legendarnego polskiego siłacza „Herkulesa Galicji”. Wsławiony pokonaniem najsilniejszego Austriaka Adolfa Spechta rozpoczął triumfalny marsz po arenach świata, do dziś żaden z zapaśników nie zbliżył się do jego rekordu – 1.093 zwycięskich walk. W Wisowej, gdzie się urodził stanął jego pomnik przed szkołą noszącą jego imię. Projektantem i wykonawcą pomnika jest artysta Stanisław Samborski.

Prawdziwą apokalipsę przeżył Stanisławów w połowie 1941 roku. Szef Gestapo Hans Kruger, ten sam który dokonał mordu na lwowskich profesorach rozpoczął precyzyjnie zaplanowaną eksterminację stanisławowskiej inteligencji, aresztowanych nauczycieli, adwokatów, lekarzy przewożono do Czarnego Lasu i tam rozstrzeliwano, przedtem zmuszano ich do wykopania grobów dla siebie. Męczeńską śmiercią zginęli m.in. dyrektorzy stanisławowskich szkół: Władysław Drabik, Aleksander Ilczyszyn, Sławomir Umański; lekarze: Jan Gutt-Mostowy, Adam Hickiewicz, Stefan Kochaj. Miejsce ich kaźni, przez całe dziesięciolecie okryte było tajemnicą, dopiero pod koniec lat osiemdziesiątych minionego wieku, dzięki uporowi dawnych mieszkańców miasta udało się doprowadzić do odkrycia grobów. W ośmiu dołach o wymiarach 10 x 12 metrów leżały ciała setek ofiar. W 2016 roku po uporządkowaniu terenu, w 75 rocznicę okrutnej zbrodni odsłonięto monument poświęcony pamięci pomordowanych.

W 1941 roku w Stanisławowie mieszkało około 30 tysięcy Żydów. W dzień święta Hoszana Rabba rozpoczęła się ich zagłada, śmierć w tym dniu poniosło kilka tysięcy Żydów, pozostałych spędzono do getta, właściwie obozu śmierci, tam dokonał się ich los.

Znaczna część rozdziału poświęcona jest przypomnieniu wybitnych postaci z miastem związanych. Stanisławów był prawdziwym tygłem wielu narodów, wielu religii i wyznań. Polacy, Rusini, Żydzi, Ormianie, Węgrzy, Rumuni, Austriacy, Karaimowie i Niemcy przez pokolenia wnosili ogromny wkład w wielkość miasta.

Najślawniejszym był niewątpliwie Franciszek Karpiński (1741 – 1825) znany Polakom z najpiękniejszych kolęd, a dalej Maurycy Gosławski (1802 – 1834) poeta, wzruszająco sławiący swoją ziemię:

... *Błogosław dobrym niebom, jeżeli ich wola
Dała ci żyć pod słodkim powietrzem Podola,
Jakie miłe życie! Czego dusza zapragnie, płynie ci
obficie.*

*Ach, ile tu powabów, uciech i słodyczy!
Okno ich nie przepatrzy i myśl nie przeliczy...*

Inni pisarze o rodowodzie stanisławowskim to sławny Jan Lam (1838 – 1886) autor „Wielkiego świata Capowic” i „Głów do pozłoty” oraz Stanisław Wasylewski (1885 – 1953) laureat w 1937 roku Złotego Wawrzynu Literatury Polskiej, napisał m. in. piękną opowieść o ludziach Śląska Opolskiego, monumentalne dzieło „Śląsk Opolski”.

Ze Stanisławowa ruszyli w świat wybitni uczeni, m.in. Wiktor Eckhaus (1930 – 2000), światowej sławy matematyk, Manfred Lachs (1914 – 1993), przewodniczący Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze.

Wydarzeniem dla dawnych mieszkańców miasta było wydane w 2008 roku dzieło urodzonego w Stanisławowie, znakomitego pisarza i dziennikarza Tadeusza Olszańskiego „Kresy Kresów. Stanisławów”.

Kolejnym bohaterem tomu jest Buczacz rozłożony nad Strypą, miasto uznawane za podolską perłę rokoka. Najślawniejszą osobą związaną z tym miastem był Mikołaj Bazyli Potocki (1706 – 1782), jeden z najbogatszych, ówczesnych polskich magnatów, prawdziwe królewiatko, któremu częstokroć towarzyszyło liczące około trzech tysięcy żołnierzy nadworne wojsko. Wywoływał ciągle krwawe burdy i gorszące skandale. Są zapisy mówiące, że strzelał do kobiet, którym wcześniej kazał wchodzić na drzewa i udawać kukułki. Gdy się bez reszty unurzał w rozpuście, odczuwał przemożną potrzebę ukorzenia się przed Bogiem i w ramach pokuty budował kościoły, m.in. w: Podkamieniu, Buczaczu, Horodence. Gdy nie dostawał rozgrzeszenia zmieniał wiarę i obrządek. Jedną z największych świątyń wzniesionych przez niego jest Ławra Poczajowska, prawdziwa perła architektury wołyńskiej.

Wielki wpływ na rozwój intelektualny Buczacza miało „Collegium Buczackie” przy klasztorze Bazylianów – założone oczywiście przez Mikołaja Bazylego Potockiego – była to okazała budowla „swoją wspaniałością przechodząca wszelkie oczekiwania”. Najwybitniejszym absolwentem szkoły był Kornel Ujejski (1829 – 1897), jego chorał „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej” należał do kanonu lektur szkolnych, pod koniec dwudziestego był traktowany na równi z hymnem narodowym. Muzykę do chorału napisał Józef Nikorowicz. W sierpniu 1944 roku chorał stał się sygnałem do rozpoczęcia Powstania Warszawskiego.

Niezwykłą, legendarną postacią związaną z historią miasta jest ksiądz infułat Ludwik Rutyna (1917 – 2010). W 1944 roku otrzymał święcenia kapłańskie we Lwowie. W 1945 roku jako ekspatriant trafił do Kędzierzyna-Koźła, przez 33 lata był proboszczem miejscowej parafii św. Zygmunta. Po zakończeniu służby kapłańskiej, w 1990 roku za zgodą arcybiskupa Alfonsa Nos-

sola powrócił do rodzinnego Buczacza, podjął się odbudowy miejscowego kościoła (fundacja Mikołaja Bazylego Potockiego), przez władze sowieckie zamienionego na kotłownię i magazyn, po zakończeniu wielkiego dzieła odbudowy powrócił do Opola. Była to heroiczna praca.

Buczacz ma także swojego noblistę. Jest nim Szmuel Josef Agnon (1888 – 1970), najslawniejsza jego powieść „Nocny gość” napisana w 1932 roku jest nostalgicznym obrazem świata galicyjskich Żydów w przededniu katastrofy.

„Łowcą nazistów” nazywano pochodzącego z Buczacza Szymona Wiesenthala (1908 – 2005) architekta, który po zakończeniu II wojny światowej poświęcił się ściganiu zbrodniarzy wojennych, przyczynił się w tym do ujęcia m.in. Adolfa Eichmanna jednego z głównych organizatorów zagłady Żydów w latach II wojny światowej i Franza Stangla komendanta obozów zagłady w Treblince i Sobiborze.

Fascynujący jest wątek poświęcony generałowi Zygmuntowi Berlingowi (1896 – 1980), wprawdzie generał urodził się w Limanowej, ale ojciec jego wywodził się z szeroko na Pokuciu rozgałęzionej, znanej rodziny Berlingów. Różnie przez polityków i historyków oceniany według zadeklarowanego antykomunizmu Stefana Kisielewskiego zasługuje na pozytywną ocenę:

„... Wszak fakt, że ten z legionowych wywodzący się formacji oficer, pozostał w Rosji i potrafił znaleźć wspólny język z komunistami, dla Polski ma większe znaczenie polityczne i praktyczne niż działalność najbardziej bohaterskich oficerów polskich na Zachodzie...”

dzie...” Warto uważnie wyczytać się w tę część tomu, by wydać własny na ten temat osąd.

Oddzielne rozdziały poświęcił Autor położonym na Pokuciu miejscowościom, chodzi o Zabłotów, Ilińce, Trójcę i Chlebczyn.

Przez karty XIV tomu „Kresowej Atlantydy” przewijają się setki postaci, każdą z nich opisał Profesor z wielką sympatią, nie biorąc pod uwagę tego czy to dotyczy laureata Nobla, generała, rektora, profesora czy najzwyczajniej szewca, kamieniarza, kolejarza. Wszystkie one tworzą barwny obraz zaginionego, fascynującego Podola, Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Na uwagę szczególną zasługuje fakt, że w poszukiwaniu najdrobniejszych nawet informacji Autor sięga po wspomnienia dawnych mieszkańców utraczonej ziemi, nieopublikowanych, znanych jedynie w niewielkim kręgu rodzinnym, czasem lokalnym. Dzięki „Kresowej Atlantydzie” wchodzi one do powszechnego obiegu, stając się ważnym przyczynkiem historycznym pomocnym przy tworzeniu dzieła, odtwarzaniu historii Kresów Wschodnich. Wymienić tu warto nazwiska niektórych autorów wspomnień m.in. Irenę Wilder, Józefa Stachowicza, Stanisławę Keck, Edwarda Laskowskiego, Helenę Sobolewską, Artura Fiałkowskiego.

Z wielką niecierpliwością oczekujemy na kolejne tomy „Kresowej Atlantydy”.

Przypisy:

1) Henryk Sienkiewicz – *Potop. Tom III.* (Warszawa 1998). Strona 396.

2) Zbigniew Gowarzewski i inni: *Lwów. Wilno. Kolekcja klubów* (Katowice 1997). Str. 117. □

Wiechciu Machnik

Jak powstał Lwów – bałakiem

Ni szyscy chyba na zicher kumaju kto i na jaki cholery wyrzycował tyn pierwszy Lwów z drzewa co si do imentu zhajcował, ży inu najstarszy ludzi kapciu cu o nim wiedz, abu uczony w tymaci mudrachele od historii jak nasz prezes. A tu ciekawy jak „Kobra” w stary telewizji, bo cu i raz ktoś kogu zaciukał, abu i otrul, a i mychidry co i raz o tyn Lwów robili ży ta joj. Jak chcenci si w tym pokapować to ja wam tu szystku szac fajni wytrajluj.

Był sobi taki kniaź Daniła, cu mu ty kindry tatory furt du chawiry ziorali, taj on si w końcu wścik, zabrał łachy pud pachy i zatryndał si daleko od tyj tatarskij hebry nad rzeky Pełtew, gdzie na Wysokim Zamku gród rzewniany wyrzycował. On un tyż syna zmajstrował szac fajnegu, co mu na chrzcie Lew kazał dać. Nu on chyba lwa na oczy ni widział, bu na kresach inu lejeni, krowy i wilki żyli, ali ja tak kombinuj, ży on Lwa Tolstoja musiał sy puczytać, tak i na jegu cześć syna nazwał, a ty nowy chawiry na Wysokim Zamku cu dla syna naszykował Lwowem nazywał. Jak stary Daniła kipnął abu i kapciu wcześnij to tyn Lew cu po tatku księstwu dostał to si skołtunił z taku jednu kubitu od Madziarów, cu jij siostra jak raz była kubitu od naszego Bolka Wstydlivegu i si bez tu świento zastała. No bu jak tu ni zostać świentu, jak kubita na ochoty, a jej chłop furt inu si

wstydzi? Na szczęńci ta siostra ud świentyj Kingi taka świenta ni była, tak i Lew trzech synów i dwie córki z nio zmajstrował. Tyn Lew si skumał z Bolkiem Wstydliwym i oba na baczyskiegu sy chodzili jak kubity ni ziorały i oguli błat miendzy nimi był jak trza. Tylku te bojary ruski winklowali mazaki na to, ży Lew si z Lachami kuma, inu on ich za ryłu fest trzymał. Tu si kapciu bali jaki pacałychy robić. Tyli ży już najstarszy syn ud Lwa, znaczy si Jurciu i jegu dwa bracia tu taki chojraki jak ichtatku ni byli, cu si źle dla nich musiały skończyć. Siostry od Jurcia dziuni szac fajny być musieli, bu z jednu si hatnuł fest paniaga na Litwi – Lubart, cu synem był Giedymina, a z drugu si chajtnuł nasz Trojden zy Mazowsza, cu chawiry w Czersku miał i tyż był paniaga – inu kapciu mniejszy. Na a ruski bojary furt pluskwy szukali i jak si okazja trafiła tu zaciukali Jurcia, a po tym fest szfajnery tatrom zabilili by zrobili aus z jegu braćiami. Nu a żony od Trojdena i Lubarta si ostali przy życiu. Tyn Trojden miał syna Bolka, cu mu si to wy Lwowi należał, bo tylku chłopcy mogli wtedy na troni siedzieć, a tytn kniaź Lew zy Lwowa, co ud niego Lwów si nazywał, to był przeci jegu dziadziu. Bojarom to ni sztymuwało, ali musiali błat na to dać. Bolko taj si du bojarów jurzył – i nawet sy w auswajsi kazał naszkryflać ży on ni Bolciu inu Jura, znaczy si pu rusku

Jurciu ud raz wy Lwowi teraz bedzi. Taj moży on by ich zbajerował jak trza, inu raz baczyskiego za dużu gulnuł i si zasypał, ży jak by un syna ni miał tu kluczy ud chawiry na Wysokim Zamku da Kaźmirzowi Wielkiemu, bo Kaźmirz szac fajni szystku muruji, tak i wy Lwowi bedu bez tu chawiry z cegły jak w Unii Europejskij, ani taki drańciny z drzewa. No i tu bojarów krew nagła troista zalała, bu w Hałczni tu oni przeci byli oligarchami, a bez kumisji europejski z Brukseli nie tylku krypirować bedu, ali z torbami jak bidułachy jaki posztajgujo. Tak i si zmówili tegu Jura zaciukać, a przed tym mu kubity w kałabani utupili abu tyś w Wiśli. Taj Jurcio si pokapował co si szykuj i du Kazmierza dawaj meilować, aby wojsko i łapiuchów zbirał i w szybkich abcuogach du Lwowa z retungiem szpurtował. Ali go bida wcześni dopadła. Na obiad mu jedna hadra cu od bojarów fest geltu dostała kiszki ze strychninami du frygania naszykowała no i Jurciu to kicho si na amen struł. Kaźmirz Wielki się wścik na bojarów żyj oj! Pół wojów zawodowych i cały Obrony Terytorialny nu i szystki swoji cztery czołgi wysłał du Lwowa! Oj byłu kantani i hałaburda jak

trza!!! Wojaki ud Kaźmirza szac fajni Lwów shajcowali, a chacharów bojarów posłali du Babaczka na szmelc. Ali tu si litewski Lubart w szkody jak jaki kaban Kaźmirzowi Wielkiemu wepchał i dawj na niugu sobaczyć! Ty sy Kaźmirz ni kombinuj za fest z tym Lwowem, bo moja kubita tyż córko Lwa jest i na zicher mnie trza na troni we Lwowi siedzieć a ni tobi! Jak chcesz sy coś murować to sy muruj! Cały Polski możesz sy murowany zustawić, ali Lwów drewniany bedzi, bu chawiry z drewna so bardzij ekologiczny! Imaginujci sy ludzi jak taki murga, taki Lubart moży na króla polski działkać?! Tak si oba wzieni du katania, a ży Kaźmirz był wielki i silny, a Lubart nie, to gu nasz król wymaćcił jak trza. Inu od tyj chałaburdy cały Lwów zryćkany był na amen – ali go królisko naszymi szac fajni wrychtowało od nowa tam gdzie teraz stoi, a szystki chawiry byli murowany jak trza, a kościoły śliczny jak lwoski dziuni i kubity – bo ty kościoły ity dziuni od tegu czasu polski byli.

Nu i tera kumasz braci, ży bez ty historii cu o Lwowi bałakać ciekawegu można? □

Znałem tam każdy centymetr

Przedruk z „Gościa Zielonogórsko-Gorzowskiego” z 2 lutego 2014 r.

„W moim domu tam na wschodzie / we wsi Dźwinogrodzie / w mojej pamięci mieszkają inni ludzie” – tak rozpoczyna jeden ze swoich wierszy Kazimierz Kulas.

Kazimierz i Maria Kulasowie mieszkają kilkaset metrów od sanktuarium Pierwszych Męczenników Polski w Międzyrzeczu. Oboje jednak to Kresowiaczy. Ona pochodzi ze wsi Pogorzelce k. Baranowicz (Białoruś), a on z Dźwinogrodu k. Buczacza (Ukraina).

Odpust w Zawranicy

– Urodziłem się w 1933 roku na Wyżynie Podolskiej, w buczackim powiecie, nad rzeką Strypą, która wpada do Dniestru – opowiada pan Kazimierz. – Tam też mieszkali moi rodzice, moi dziadkowie. Znałem tam prawie wszystkich. Wieś liczyła około 370 rodzin – 300 polskich i 70 ukraińskich. Był tam piękny kościół, wybudowany w 1934 roku, była też cerkiew i szkoła podstawowa. Jakies 50 m od rodzinnego domu płynęła rzeka, z drugiej strony rozciągał się las grabowy i niedaleko był cmentarz.

– Dom był kryty strzechą, ale murowany, z kamienia łupanego. W środku była komora, po lewej kuchnia, a po prawej niewykończony pokój. W głównej roli bambetel, czyli rodzaj tapczanu. Na ścianie obrazy św. Antoniego, „Ostatnia Wieczerza” i szkaplerz z Niepokalana. Rodzice byli bardzo religijni, prenumerowali „Rycerza Niepokalanej”, który zawsze leżał na poczesnym miejscu – wspomina międzyrzeczanie. – Około 15 km na północ od Dźwinogrodu leży Zawranica, taka nasza Częstochowa. Latem razem całą rodziną z sąsiadami chodziliśmy na odpust. Wyruszyliśmy wieczorem, aby dotrzeć na rano. Po drodze było dużo kapliczek, przy których modliliśmy się. Niedaleko mojej miejscowości było też inne sanktuarium w Rukomyszu – dodaje.

Wojenne dzieciństwo

W momencie wybuchu II wojny światowej pan Kazimierz miał 6 lat. Rok później poszedł do szkoły w Dźwinogrodzie. – Była to szkoła wiejska z jednym nauczycielem. Dzieci sto, a może więcej. Nauczyciel Michał Goik uczył wszystkich przedmiotów. Główną pomocą naukową ucznia był zeszyt, ołówek, patyczki powiązane w dziesiątki, gumka. Nauczyciel miał tablicę, kredę,



3 lutego pan Kazimierz i pani Maria będą obchodzić 52. rocznicę swojego ślubu. Mają trójkę dzieci i dwójkę wnucząt.

ścierkę i bardzo dużo dobrej woli. Klasa była ciągle zadymiona, bo piec kaflowy był pęknięty. Z tamtych pierwszych szkolnych lat zostało mi wspomnienie wycieczek po najbliższej okolicy i wypraw do okazałego, tajemniczego, a obecnie pokrytego niepamięcią zamku Buczaczkich – wspomina pan Kazimierz. – Potem w nasze strony przyszła wojna i okupacja. Zawalił się mój dzie-

cięcy świat. Nie rozumiałem, dlaczego giną moi żydowscy rówieśnicy z Buczacza i okolic. Widziałem masowe łapanki, strzelanie do żywych nagich Żydów – kontynuuję.

Nadszedł 1944 rok. – Do naszej wsi Dźwinogród zbliżył się front. Około trzech miesięcy, od kwietnia do lipca 1944 roku, w jego zasięgu były: Buczacz, Monasterzyska, Czortków i inne miejscowości. Nad Strypą stał młyn wodny, do któregośmy się chowali. Strypą płynęły trupy, na polach i w rowach leżeli zabici i ranni. Bomby spadały na Buczacz i okolice, a nocą krążyły „kukuruźniki”. Uciekaliśmy od gradu bomb i kul – wspomina Kazimierz Kulas.

Spotkanie

W listopadzie 1945 r. przyszedł czas rozstania z ojcowizną. Kiedy dotarli na Ziemię Zachodnie, pan Kazimierz miał 12 lat. Wysiedli na stacji Nowogród Bobrzański. – Tam mieszkaliśmy parę dni. Chyba dzięki Opatrzności Bożej spotkaliśmy tam mojego wujka, który wrócił z wojny, i mojego kuzyna Jasia, który był na przymusowych robotach. To cud, że do nas dołączyli – zauważa pan Kazimierz. – Mój ojciec i jego szwagier wyruszyli w nieznaną w kierunku Klepiny, tam nie zatrzymywali się. Potem doszli do Drągowiny i w końcu do Kotowic, gdzie mieszkały już dwie rodziny z Dźwinogrodu. Wrócili po nas, zamieszkaliśmy w Kotowicach tuż przed Bożym Narodzeniem – dodaje. *kk*

Jeden dzień mojego życia

*Znałem tam każdy centymetr
i każdą grudkę ziemi
mierzyłem krokami
odległość od szkoły
i do kościoła na modlitwę (...)
Tamte strony
uczyły mnie krajobrazu:
wyżynnych form,
uprawnych pól,
pachnących lasów,
pagórków świeżej wody,
kolorów natury,
obyczajów kultury,
śpiewu ptaków,
widoku żebraków,
alei czereśni,
sad wiśni,
leśnych kniei
to jeszcze zostało:*

JEDEN DZIEŃ MOJEGO ŻYCIA

(fragment wiersza K. Kulasa)

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. Krystyna Angielska

*... Dziękuję Ci za dzień przeżyty
spokojnie, wśród zapachu kwiatów,
że zła nie jestem i żem syta,
więc znowu dzięki składam za to.
Gdy coś dobrego zrobić mogę
dla bliskich albo całkiem obcych...*

Dotarła do nas smutna wiadomość ze Lwowa o śmieci Krystyny Angielskiej, której wiersze czytał wielokrotnie każdy czytelnik prasy kresowej. Urodziła się we Lwowie 11 stycznia 1934 r. w rodzinie sędziego. Wojna przekreśliła jej szczęśliwe dzieciństwo. Brak środków do życia, starania o zdobycie podstawowych artykułów, bombardowania, sowieci, okupacja niemiecka, łapanki, w których matka Jej dwukrotnie cudem uniknęła zatrzymania i znów sowieci, którzy wywieźli matkę za Ural, gdzie pracowała przy wyrębie lasu. Powróciła w 1948 r.

Po wojnie rodzina pozostała we Lwowie, pokonując wszystkie trudy życia z dala od ojczyzny. Krystyna ukończyła naukę szkolną w polskiej szkole nr 30, po maturze podjęła studia na wydziale architektury Politechniki Lwowskiej. Jako inżynier architekt pracowała w biurach projektowych. Wrażliwość i szczególne zdolności pobudziły ją do podjęcia twórczości poetyckiej.

Jej utwory, przepełnione refleksją nad ludzką egzystencją trafiały wprost do serca, jako zrozumiałe dla



Fot. Anna Romaniewska

Jedno z ostatnich spotkań z Poetką

każdego. Wiersze napelnione treścią patriotyczną które docierały zarówno do Polaków we Lwowie i na Kresach, jak i do rozsiansych po świecie kresowiaków, dostarczały wielu wzruszeń.

Dzięki tym utworom odżywała pamięć o utraconej ziemi i właśnie ten aspekt stanowi największą wartość Jej twórczości.

Utwory Krystyny Angielskiej publikowano w Biuletynie Federacji organizacji Polskich na Ukrainie, Gazecie Lwowskiej, czasopiśmie „Krynica” (w Kijowie), „Orzeł Biały”, „Lwów i Kresy” (w Londynie), „Teczka” (w Paryżu), a także w polskiej prasie „Semper Fidelis”, „Cracovia Leopoldis”. Wydane były tomiki „Jesienny nokturn”, „Na skrzydłach wspomnień” (we Lwowie) i „Nostalgia” (Warszawa), a wiersze Poetki zamieszczono także w antologii polskich poetów współczesnych na Ukrainie pt. „My ludzie Lwowa”. Tłumaczyła utwory poetów ukraińskich, rosyjskich i francuskich.

Poezją Krystyny Angielskiej ozdobione były liczne występy artystyczne podczas uroczystości kresowych, a co ważne, miało okazję poznać te utwory młode pokolenie.

Za zasługi dla krzewienia polskiej kultury otrzymała odznaczenia: z Ministerstwa Kultury i Sztuki RP odzna-

kę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, za zasługi w rozwijaniu polsko-ukraińskiej współpracy kulturalnej i krzewienie polskości otrzymała Złoty Krzyż Zasługi. Współpracowała z Federacją Organizacji Polskich na Ukrainie.

Poetka pozostawiła po sobie dorobek, który zapewni, że pamięć o Niej przetrwa, bo znalazła trwałe miejsce wśród zasłużonych w polskim środowisku na Ukrainie i w sercach kresowiaków. Pochowana została 4 lutego 2020 r. na cmentarzu Hołoskim we Lwowie.

Poetkę z Oddziałem TML w Tarnowie łączyły bliskie więzy, wielokrotnie odwiedzała Tarnów przy okazji Dni Lwowa i spotykała się z uczestnikami wycieczek i innych wyjazdów naszych członków we Lwowie. Pomagała także w rezerwacji noclegów, spektakli w Operze i organizowaniu zwiedzania.

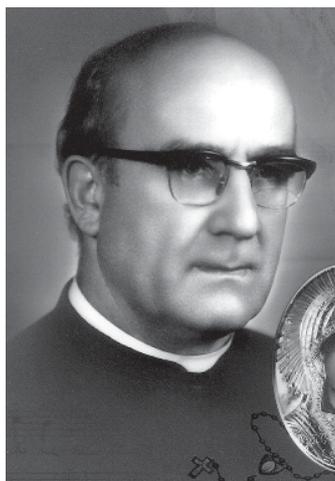
Dziękujemy Ci Przyjaciółko za wszystkie spotkania i Twe wiersze.

Cześć Jej pamięci!

TMLiKPW Oddział w Tarnowie

Śp. ks. Dionizy Baran

Wyboista droga z Łucka do Świdnicy



W styczniu 2020 roku mija 25 lat od śmierci Wielkiego Kresowianina proboszcza bazyliki świdnickiej pod wezwaniem św. św. Stanisława i Wacława. Zanim znalazł on swoje miejsce stałego pobytu upłynęło wiele lat. Urodzony w Sieniawie nad Sanem k. Jarosławia, absolwent Seminarium Duchownego w Łucku, wyświęcony przez bp. Adolfa Szelażka w czerwcu 1939 r. Ka-

pelan sierocińca w Łucku, wikary w Kowlu, proboszcz w Sienkiewiczówce nieopodal Łucka, a pod koniec II wojny światowej, proboszcz Łódzkiej Katedry. Był strażnikiem pamięci Ziemi Łuckiej i okolic. W czasie mordów banderowskich wspierany przez żołnierza Wehrmachtu, Niemca z Sudetów, zorganizował przy swojej parafii w Sienkiewiczówce schronienie dla około 1000 uciekinierów z okolicznych wiosek którzy mogli zginąć z rąk UPA. Sienkiewiczówka była dużą polską wsią pod Łuckiem, nazwaną tak 1924 roku dla upamiętnienia uroczystości sprowadzenia prochów Henryka Sienkiewicza ze Szwajcarii i złożenia ich w kościele św. Jana w warszawskiej Starówce.

23 czerwca 1943 roku wyruszył z Sienkiewiczówki do Łucka konwój ludności polskiej zorganizowany na wzór wojskowego taboru pod osłoną polskiego oddziału samoobrony oraz żołnierzy Hampla. Konwój był wielokrotnie atakowany przez małe grupy uzbrojonych oprawców. Nad całością tego polskiego exodusu

z Sienkiewiczówki czuwał ks. Dionizy Baran, omal nie zginął, gdy jedna z tych kul przeleciała tuż nad jego głową, robiąc dziurę w kapeluszu (ksiądz zachował przestrelony kapelusz do końca życia jako talizman) Po trzydziestokilometrowej marszrucie konwój dotarł do Łucka bez strat. Ewakuacja parafian z Sienkiewiczówki nastąpiła prawie w ostatniej chwili. W połowie lipca 1943 r. banderowcy spalili kościół katolicki w Sienkiewiczówce (wybudowany w 1933 r.), aptekę Jana Kubalskiego, stację kolejową, młyn i domy opuszczone przez Polaków. Zamordowali popa i spalili jego ciało, twierdząc że należało go ukarać za przyjaźń z polskim księdzem „chytrym Lachem, który wyprowadził swych parafian – ratując ich przed tym na co sobie zasłużyli”. Ks. Dionizy Baran mocno przeżył męczeńską śmierć swego przyjaciela – popa. Był później orędownikiem porozumienia polsko-ukraińsko-niemieckiego i jako symboliczne postacie podawał Niemca Hampla i popa Sawczuka z Sienkiewiczówki, którzy jako ludzie różnych nacji potrafili się szanować i przyjaźnić. Ks. Dionizy Baran doczekał końca wojny pełniąc funkcję proboszcza Łuckiej Katedry.

Dramatyczne był dalszy los uciekinierów z Sienkiewiczówki. Niemcy zarządziли aby przyprowadzone bydło natychmiast odstawić do rzeźni, a młodzież w wieku od 15 lat wzywać winna zgłosić się na roboty przymusowe do Rzeszy. Ta wywózka Polaków w głąb Niemiec uratowała im właściwie życie. Według ustaleń Ewy i Władysława Siemaszków latem 1943 roku w okresie największego banderowskiego terroru Niemcy wywieźli z Łucka na roboty przymusowe około 10 tys. osób. Miasto otaczały łuny palących się wsi polskich, wyjście Polaków poza jego rogatki było równoznaczne ze śmiercią. W wigilię Bożego Narodzenia 1943 r. banderowcy niespodziewanie zaatakowali przedmieścia Łucka, spalono tam polskie domy, Polaków mordowano siekierami i nożami. W Łucku wylawiano płynące Styrem zwłoki zmasakrowanych ludzi z okolicznych wiosek i chowano na polskim cmentarzu. Ceremonie pogrzebowe prowadzili księża Władysław Bukowski i Dio-

nizy Baran – uciekinier z Sienkiewiczówki Gdy w lutym 1944 r. Łuck zajęła Armia Czerwona, enkawudziści wyłapywali upowców i wieszali ich na szubienicach ustawionych w centrum miasta, na piersiach zbrodniarzy zawieszali tabliczki z liczbą zamordowanych Polaków. Leon Popek autor opracowań dotyczących dziejów polskiego kościoła na Wołyniu w czasie wojny pisze o porażających wyobraźnię aktach okrutnych mordów, których na polskich dochowanych dopuszczali się banderowcy. I tak ks. Ludwik Wrodawczyk został przez nich ukrzyżowany, ks. Stanisławowi Dobrzańskiemu obcięto głowę siekierą – razem z nim zginęło 1038 jego parafian w Ostrówkach, a ks. Karola Barana z Kortnicy przepiłowano w drewnianym korycie drwalską piłą. Poza byłymi mieszkańcami Wołynia dość powszechnie mnożą się wątpliwości, czy rzeczywiście w środku Europy w połowie XX wieku mogło dojść do takiej skali okrucieństwa i nienawiści między niedawnymi sąsiadami, których częstokroć łączyły więzy krwi, gdyż bardzo liczne były wówczas mieszane małżeństwa polsko-ukraińskie. Diecezję łucką opuściło, wyjeżdżając na zachód, 79 księży, wśród nich Dionizy Baran. Do pociągu ewakuacyjnego, który wyruszył 6 sierpnia 1945 roku, udało mu się zabrać skarbiec Katedry Łuckiej: zbiór szat liturgicznych z XVII wieku, pastorały, infuły, relikwiarze, monstrancje, kielichy, a także obrazy słynnego malarza Franciszka Smuglewicza, które zdobiły Łucką Katedrę.

Dionizy Baran osiadł na Śląsku, początkowo w Brzegu nad Odrą, gdyż w tej okolicy zamieszkali jego dawni parafianie z Sienkiewiczówki, którzy do końca życia uważali księdza za swego wybawcę, a później w Lubaniu i Nowej Soli. 11 czerwca 1957 r. na wniosek ks. bp Bolesława Kominka ordynariusza wrocławskiego Ojciec Święty Pius XII przyznał ks. D. Baranowi honorową godność tajnego szambelana papieskiego tj. prałata. A to w dowód uznania za wybitne zasługi położone dla kościoła. Z woli Stolicy Apostolskiej 30 września 1957 roku otrzymał nominację od metropolity wrocławskiego ks. dra Bolesława Kominka na stanowisko proboszcza parafii świętych Stanisława i Wacława w Świdnicy i dziekana dekanatu świdnickiego. W ten sposób ks. Dionizy Baran stał się spadkobiercą dziejów najstarszej parafii w grodzie Piastów świdnickich.

Jak wspominałem wcześniej ks. Dionizy Baran był strażnikiem Ziemi Wołyńskiej, a następnie był współtwórcą Kapituły Łuckiej, w skład której wchodziłi dawni księża związani z diecezją Łucką. Organizował zjazdy koleżeńskie, m.in. w Świdnicy. Przypominano na nich duszpasterzy, którzy przeszli „wołyńską Drogę Krzyżową”. Jako proboszcz świdnickiej Bazyliki natychmiast włączył się w problematykę potrzeb remontów, energicznie organizował różnego rodzaju prace zarówno w zakresie remontów, administrowania, nauczania katechezy dla różnych poziomów słuchaczy, aktywujące wiernych przy nabożeństwach i modlitwie, wielką wagę przywiązywał do duszpasterstwa rodzin, specjalne znaczenie nadając roli ojca i matki. Odnosił się z troską do ubóstwa, do plag społecznych jak pijaństwo, rozluźnienie obyczajów, obojętność.

21 listopada 2002 r. w świdnickim Klubie inteligencji Katolickiej odbyło się spotkanie poświęcone „życiu i posłudze duchownej ks. prałata Dionizego Barana”. Ze-

brani jednogłośnie orzekli, że ks. Dionizy należy do grona wybitnych osobowości nie tylko wspaniałego duszpasterza, gospodarza, przywódcy duchowego w trudnych latach komunizmu, ale bardzo pracowitego, roztropnego, sumiennego w pełnieniu Bożych obowiązków w służbie Bogu i Kościołowi. Ksiądz Prałat szczególnie czcił Matkę Boską. Od dzieciństwa towarzyszyła mu najpierw w Sieniawie – w domu rodzinnym następnie w Leżańsku – jako Matka Boska Leżańska, i Łucku – jako Matka Boska Latyczowska Pani Wołynia i Podola, Hetmanka Kresowego Rycerstwa. W Świdnicy w bazylice czekała na niego Panna Maryja w Cudownym Obrazie Matki Boskiej Świdnickiej. Jako hołd dla Matki Boskiej Świdnickiej ułożył pieśń pt. „Świdnicka Pani”, do której melodię skomponował A. Malinowski. Jesienią 1982 r. napisał prośbę do abpa H. Gulbinowicza, aby ten wyraził zgodę na jego przejście w stan spoczynku. Arcybiskup przychylił się do prośby ks. Barana i dnia 27 czerwca 1983 r. mgr ks. L Sosnowski z dwudziestoletnim stażem pracy kapłańskiej zostaje proboszczem kościoła św. św. Stanisława i Wacława w Świdnicy. Ks. Prałat Baran pozostał przy kościele jako rezydent wśród życzliwych i kochających go osób. „Dlatego pragnę tu zostać dzieląc się na ile sił starczy i pomagając memu następcy” – powiedział. Usunął się w cień – zawierając we wszystkim swojemu następcy. Zdrowie było chwiejne, gdy czuł się lepiej przychodził do ukochanej bazyliki aby odprawić Mszę św. Odszedł do Pana po nagrodę za lata kapłańskiego trudu 26 stycznia 1995 r. w wieku 82 lat, pochowany na świdnickim cmentarzu przy ul. Brzozowej. W niedzielę 29 stycznia odbyła się Msza św. żałobna i uroczystości pogrzebowe, którym przewodniczył bp Józef Pazdur sufragan wrocławski w asyście ponad stu kapłanów. Zasłużonego dla Kościoła i wszystkich wiernych kapłana żegnała najbliższa rodzina, przyjaciele, duchowieństwo i rzesze mieszkańców Świdnicy.

Wśród osobowości, wypowiadających dużo ciepłych słów o ks. D. Baranie nad jego grobem był ks. Rektor Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu prof. Ignacy Dec, który wyznał: „Pochodzę z tej samej ziemi leżańskiej, co ks. Prałat. Obaj na tej ziemi, u stóp Matki Bożej, otrzymaliśmy dar powołania kapłańskiego.” W dniu 12 stycznia 2020 roku o godz. 10 w katedrze świdnickiej została odprawiona Msza św., którą celebrował bp Świdnicy w intencji byłego proboszcza bazyliki ks. Dionizego Barana.

Karol Liwirski

Do opracowania tekstu posłużyła książka A. Momota i „Atlantyda” prof. S.S. Niciei.

Śp. prof. Władysław Stążka

1923 – 2019



Urodził się we Lwowie 30 maja 1923 roku w rodzinie obrońcy Lwowa z 1918 roku. Po śmierci ojca matka znalazła się w trudnych warunkach, starała się pokierować życiem trzech synów. Szkołę powszechną św. Antoniego ukończył jako wychowanek bursy im. św. Wojciecha. Następnie zdał

do III Gimnazjum im. Stefana Batoiego. Poczucie patriotyzmu i głęboką wiarę katolicką kształtowała szkoła, 14. Lwowska Drużyna Harcerska i Sodaliczka Mariańska. Otoczenie w którym się wychowywał Władysław przepełnione było miłością do Polski i Lwowa. W czasie okupacji sowieckiej ukończył IX klasę.

Po zajęciu Lwowa przez Niemców (1941) pracował w firmie Wald und Holz przy Dyrekcji lasów. Wstąpił do Armii Krajowej, przydzielony do plutonu „Grunwald” przy 14 p. Ułanów Jazłowieckich. Na kompletach tajnego nauczania zaliczył liceum i zdał maturę. Mieszkał w Krzywczykach pod lasem i był świadkiem wielu transportów Żydów i Polaków przywożonych na miejsce rozstrzelań. Niemcy przed wycofaniem odkopane zwłoki palili, aby zatrzeć ślady zbrodni. W czerwcu 1944 Niemcy wcielili Go do Organizacji Todt. Około 50 osób trzymano pod strażą w obozie przy ul. Janowskiej, skąd udało mu się zbiec.

Wkrótce Lwów zajęła Armia Czerwona i nastąpiła trzecia okupacja miasta. W lipcu został zmobilizowany do wojska i pod eskortą żołnierzy sowieckich rekruci pieszo maszerowali do Jarosławia, gdzie zostali przekazani do polskiego wojska. Przydzielono Go do Samodzielnego Baonu Szkolnego WP w Lublinie, a następnie na szkolenie koło Otwocka. Po zdobyciu Warszawy w 1945, jako kapral w Samodzielnej Kompanii Chemicznej w 4. Dywizji WP odbył szlak bojowy na trasie Bydgoszcz, Kołobrzeg, Odra i Berlin.

Po zakończeniu wojny kadra wojskowa 4. Dywizji Piechoty automatycznie znalazła się w nowoutworzonym Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), ze Sztabem Głównym w Warszawie przy ul. Rakowieckiej. Chorąży Władysław Stążka został szefem kancelarii personalnej. Z akt oficerów likwidowanych przez antykomunistyczne zgrupowania działające w południowej Polsce szybko zorientował się do jakich celów stworzono KBW. Musiał się stąd jak najszybciej uwolnić.

Dowiedział, że w Lublinie utworzono Katedrę Medycyny Wojskowej. Postanowił zrealizować swe młodzieńcze marzenie i zostać lekarzem. Uzyskał zgodę na przeniesienie. Po zdaniem egzaminie został przyjęty na Wydział Lekarski. Po zwolnieniu z KBW dostał się do Katedry Medycyny Wojskowej. Słuchaczami KMW byli świeżo powołani rekruci, uczestnicy walk frontowych oraz partyzanci. Studia na pierwszym roku rozpoczęły w listopadzie 1945 r. Warunki zakwaterowania poprawiły się, gdy KMW zajęła budynek Liceum Unii

Lubelskiej przy Narutowicza. Zajęcia medyczne odbywały się w odległych częściach miasta, na które maszerowali w zwartej kolumnie.

W styczniu dziekanat upomniał się o świadectwo maturalne. Nie wiedział, gdzie zostały przekazane dokumenty z tajnego nauczania ze Lwowa. W tej sytuacji przystąpił do matury jako eksternista, którą pomyślnie zdał. Niedługo, ku wielkiemu zdziwieniu, otrzymał z Kuratorium w Rzeszowie świadectwo maturalne wydane przez Państwową Komisję Weryfikacyjną we Lwowie. Teraz mógł spokojnie kontynuować studia.

Nastroje wśród słuchaczy KMW były różne, większość miała przekonania prawicowe, była patriotycznie wychowana w domu i przedwojennych szkołach o czym wiedzieli dowódcy szkoły. Dobitnie potwierdziło to referendum „3 razy tak”. W styczniu 1947 r. przed wyborami do sejmu, na placu Litewskim zgromadziły się tłumy młodzieży szkolnej i akademickiej oraz dorośli, aby wysłuchać przez megafon przemówienie Stanisława Mikołajczyka apelującego do głosowania na PSL. Grupy ubeków rozpędzały tłumy, bijąc pałkami. Wiele osób aresztowano, co było powodem masowego strajku młodzieży szkolnej i akademickiej. Sfałszowane wybory zakończyły się „prawie stuprocentowym zwycięstwem zwolenników władzy ludowej”. W marcu rozwiązano Kadre Oficerów Studentów, a W. Stążka został wyrzucony z wojska. W Departamencie Personalnym WP w Warszawie usłyszał: „wrogów państwa nie mamy zamiaru karmić”.

Nagle znalazł się w trudnej sytuacji. Udzielał korepetycji, z Caritas otrzymał cywilne ubranie, a na KUL-u bony obiadowe. Egzamin z fizjologii zdał celująco i prof. Wiesław Hołobut zaproponował mu pracę zastępcy asystenta w Zakładzie Fizjologii. Studia ukończył w 1950 r., a rok później po zdaniu egzaminu otrzymał dyplom lekarza medycyny. W Zakładzie Fizjologii prowadził zajęcia dydaktyczne. Dodatkowo zrobił specjalizację z pediatrii i pracował w przychodni.

Po prof. W. Hołobucie przejął kierownictwo Zakładu Fizjologii w 1977 r. Na tym stanowisku pracował do przejścia na emeryturę w 1993 r. W burzliwych latach osiemdziesiątych otrzymał nominację na dyrektora Instytutu Patologii Klinicznej. Funkcję tę pełnił od 1981 r. do rozwiązania Instytutu w 1984 r. Aktywnie działał w różnych komisjach Uczelni i towarzystwach naukowych. Był honorowym członkiem kilku towarzystw naukowych. W 1987 r. wybrano go na dziekana Wydziału Lekarskiego AM. Był autorem 115 prac naukowych, promotorem 10 prac doktorskich, recenzentem 30 rozpraw doktorskich i habilitacyjnych. Za działalność naukową otrzymał tytuł profesora zwyczajnego w 1986 r.

W uznaniu zasług został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Honorową Odznaką Akademii Medycznej, Odznaką „Za wzorową pracę w służbie zdrowia” i Odznaką „Zasłużony dla Lubelszczyzny”.

Profesor związany był z medycyną i jej poświęcił swe siły. Nie unikał jednakże wyrażania swych zapatrywań politycznych. Nie należał do partii politycznej, a mimo to spotykał się z krzywdzącymi zarzutami ze strony jej członków. W 2001 roku wystąpił do Instytutu Pamięci Narodowej o udostępnienie jego akt „o statusie

pokrzywdzonego”. Otrzymał kopie 45 stron donosów z lat osiemdziesiątych, preparowanych przez dwoje współpracowników UB. Ze smutkiem trzeba stwierdzić jego podwładnych.

W grudniu 1988 r. można było już swobodnie mówić o polskim Lwowie. „Z potrzeby pamięci o Lwowie, z żywej w sercach miłości do Kresów Wschodnich, do *Kraju lat dzieciennych*, zrodziła się w Lublinie – w ślad za utworzonym we Wrocławiu Towarzystwem Miłośników Lwowa – idea powołania Lubelskiego Oddziału tej organizacji” (Buraczyński, Chruszczewska 2015).

Grupa inicjatywna (Z. Baczyński, H. Kraczkowski, T. Radomański, W. Skulski, J. Trawińska, M. Truszkiewicz i W. Stażka) na zebraniu 28 grudnia 1988 r. postanowiła utworzyć Oddział w Lublinie. Na zebranie założycielskie przybyło około 300 lwowiaków. Wśród uczestników tego pierwszego historycznego zgromadzenia byli też potomkowie urodzonych na Kresach Polaków, którym bliskie są te ziemie zachowane we wspomnieniach i dokumentach rodzinnych, oraz ich przyjaciele i znajomi. Wiele osób obecnych na tym spotkaniu zostało członkami Towarzystwa i uczestniczą w jego pracach do dziś.

Śp. prof. W. Stażka został pierwszym prezesem. Funkcję tę pełnił nieprzerwanie do 2012 r. Na emeryturze cały swój czas poświęcił pracy społecznej. Profesor był przepelniony sentymentem i autentyczną miłością Lwowa i Polski, cechy te ukształtowane były w przedwojennym środowisku lwowskim. Te uczucia przekazywał nam przez lata wspólnych działań i inicjatyw Towarzystwa. Organizował materialną pomoc dla rodaków pozostałych we Lwowie i na Kresach.

Po latach milczenia starał się wskrzesić tradycję Kresów i Lwowa i uświadomić wielką rolę jaką odegrały w historii Polski. Był inicjatorem wielu wydarzeń propagujących Lwów. Starał się, aby szkoły w regionie lubelskim nosiły zaszczytne imię Orłąt Lwowskich. Imię to przybrały szkoły w Zamościu, Lublinie, Krasnymstawie, Urzędowie, Tomaszowie Lubelskim i Radzynie Podlaskim. Była to odpowiedź na troskę lwowiaków o kontynuowanie etosu Lwowa w następnych pokoleniach.

Za działalność patriotyczną i społeczną otrzymał *Krzyż Drugiej Obrony Lwowa 1939 – 1944*, nadany przez gen. M. Borutę-Spiechowicza, prezesa Kapituły Orderu, oraz *Złotą Odznakę TMLiKPW*. W 2012 r. z powodów zdrowotnych nie przyjął stanowiska prezesa. Zgromadzenie wyborcze przyznało Profesorowi tytuł *Honorowego Prezesa*.

Prof. Władysław Stażka zmarł 16 listopada, a uroczystość pogrzebowa odbyła się 22 listopada 2019 roku na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie.

W czasie homilii ks. Tadeusz Pajurek nakreślił Jego drogę życiową, a cechy osobowe wyraził słowami wnuczki – Agnieszki Stażki-Gawrysiak:

„Był ucieleśnieniem miłości opisanej w hymnie św. Pawła: *cierpliwy i łaskawy, nie szukał poklasku, nie unosił się pychą ani gniewem, nie pamiętał złego, we wszystkim pokładał nadzieję*.”

Zarówno my, najbliżsi, jak i jego przyjaciele, współpracownicy i podwładni oraz pacjenci opisują go jako dobrego, łagodnego, spokojnego człowieka o wysokiej kulturze osobistej, który w każdej sytuacji, w każdym człowieku potrafił znaleźć dobro”.

Przy grobie śp. Władysława Stażkę żegnali: Henryk Zięba, wiceprezes TMLKPW; Zdzisław Niedbała, przedstawiciel Prezydenta Lublina; Andrzej Rolla, starosta Kraśnicki, były dyrektor szkoły w Urzędowie; prof. Teresa Małecka-Massalska z Uniwersytetu Medycznego; oraz Bożena Płatek, dyrektor szkoły w Radzynie.

Z wielkim smutkiem żegnaliśmy naszego nauczyciela i przyjaciela, gorącego patriotę, w asyście pocztów sztandarowych: Oddziału TMLKPW oraz Szkół imienia Orłąt Lwowskich: z Lublina, Radzyna, Urzędowa i Zamościa.

Z żalem pożegnaliśmy lwowiaka, ofiarowując Jemu na ostatnią drogę grudek ziemi z Cmentarza Obrońców Lwowa.

Cześć Jego pamięci!

*Prof. Jan Buraczyński
Prezes TMLKPW Oddz. Lublin*

Karol Liwirski

Polsko-ukraińskie walki o Lwów 1918 – 1919

Proces odzyskiwania niepodległości przez Lwowskie Orłęta

W pierwszych latach XX w. Lwów był trzeci po Warszawie i Łodzi największym miastem na ziemiach polskich. W 1910 r. – podczas przedwojennego spisu – zamieszkiwało go ponad 200 tys. ludzi. Był stolicą Galicji, mającej status austriackiego kraju koronnego, a zarazem największym polskim ośrodkiem kulturalnym z największą wówczas uczelnią z polskim językiem wykładowym – Uniwersytetem Franciszkańskim (od 1919 r. – Jana Kazimierza). Ukraińcy stanowili w tym mieście tylko około czterdziestotysięczną mniejszość. Była to głównie ludność napływowa, pracująca w charakterze służby domowej, stróżów i terminatorów w zakładach

rzemieślniczych. Żydów w Galicji mówiących przede wszystkim po polsku stanowiło 30 proc. ludności miasta. Polaków zaś na cztery lata przed wybuchem I wojny światowej było we Lwowie ponad 50 proc. – 105 tys. mieszkańców przyznawało się do narodowości polskiej. Polacy i Żydzi byli bardzo zróżnicowani pod względem społecznym. Znajdowali się wśród nich robotnicy przemysłowi, rzemieślnicy a także urzędnicy i przedstawiciele wolnych zawodów. Żydzi dominowali w handlu, a Niemcy i przedstawiciele innych nacji nie liczyli się we Lwowie. W trakcie działań wojennych w roku 1918 Lwów dzielił losy podobne do innych miast

Europy – mieszkańcy przymierali głodem, racje żywnościowe były stopniowo zmniejszane. W tym okresie Polacy masowo protestowali z powodu podpisania przez Austro-Węgry tzw. pokoju chlebowego z Ukraińską Republiką Ludową, w wyniku którego Chełmszczyzna do 1912 r. integralna część Królestwa Polskiego została przez państwa centralne bezceremonialnie przekazana Ukraińcom bez pytania o zdanie strony polskiej. Masowe pochody Polaków sunące godnie ulicami miast jednoznacznie wskazywały że mieszkańcy Lwowa czują się związani z polskością. Lwów był wówczas siedzibą czterech arcybiskupów: trzech katolickich obrządku łacińskiego, greckokatolickiego i ormiańskiego oraz prawosławnego. W związku z narastaniem wzajemnych animozji zaniepokojony abp Józef Bilczewski dziś święty Kościoła Katolickiego apelował do arcybiskupa Andreja Szeptyckiego, aby starał się uspokoić nastroje panujące wśród Ukraińców. Bilczewski pisał: dochodzą mnie z różnych stron diecezji wiadomości, że lud ruski odnosi się wrogo do ludu polskiego, grozi mu zniszczeniem dobytku. Proszę o orędzie do kapłanów i ludu ruskiego przypominając przykazania Boże zabraniające siania nienawiści. Jesienią pojawia się kolejne zagrożenie, właśnie ze Lwowa po całych ziemiach polskich rozeszła się śmiertelna grypa – hiszpanka. W październiku 1918 r. na posiedzeniu sejmu galicyjskiego Ukraińcy powołują do życia Ukraińską Radę Narodową która miała podjąć decyzje polityczne jednak to nie politycy lecz Ukraińscy wojskowi – strzelcy siczowi zdecydowali o zajęciu Lwowa.

Było to możliwe dzięki ustępującej administracji austriackiej, która zyczliwie poparła ukraińskie roszczenia. Polacy zostali zaskoczeni. Przebywająca w tym czasie we Lwowie żona poety Jana Kasprowicza, Maria, w swym dzienniczku z gorącością zapisała: Pierwszymi uczuciami, gdy obudziliśmy w ukraińskim Lwowie, były zdumienia i wstyd, że Polacy dali się tak podejść. I to komu? garstce hajdamaków nie posiadających ani władzy, ani wpływów moralnych”. Poważnym zaskoczeniem dla Polaków była postawa lwowskich Żydów, którzy sympatyzowali raczej ze stroną ukraińską. Weteran listopadowych walk Aleksander Czołowski pisał: „zdziwiłem się na widok licznych grup Żydów z białymi opaskami uzbrojonych w karabiny przestrojone kokardami żółto-niebieskimi, jako wyraz nietajonej sympatii dla ukraińskiego zamachu... była to milicja żydowska, która już 1 listopada rozpoczęła urzędowanie pod hasłem >neutralność< gdy przechodziłem koło grupy dyskutującej jak jeden z członków tej grupy patrząc na mnie, odezwał się głośno: – Tu teraz Ukraina – Tu nima żadnej Polski. Polaki magą się z tą zabirać”. Na ulicach Lwowa afisze informują o proklamowaniu państwa Ukraińskiego. W reakcji na ukraińską politykę faktów dokonanych 1 listopada zaczęły formować się *ad hoc* oddziały polskie, które natychmiast stanęły do walki przeciwko dobrze uzbrojonym Ukraińcom. W szkole Sienkiewicza pod dowództwem kap. Spiechowicza i kap. Mączyńskiego – organizuje się młodzież szkolna w ślad za nimi organizuje się młodzież akademicka, występując, przeciwko ukraińskiemu wojskowemu zamachowi stanu, Nie oni zaatakowali, zostali zmuszeni do obrony. Nie sięgali po cudzą własność, lecz bronili swojej Ojczyzny. Podczas listopadowych walk roku

1918 było ok. 6 tys. Ochotników. Prawie 1,4 tys. to uczniowie i studenci. To właśnie tym najmłodszym żołnierzom nadano zaszczytne miano Orłąt Lwowskich. Najmłodszy lwowski ochotnik pochowany na cmentarzu Orłąt Lwowskich miał ... 9 lat. Najstarsi dwaj obrońcy miasta, byli weterani Powstania Styczniowego, liczyli po 75 lat. W listopadowych walkach poległo ponad 400 ochotników, z czego 120 było uczniami, a 76 studentami. Zginęło też 12 kobiet, które sięgały po broń w obronie miasta służąc w łączności i służbie med. Orłęta stały się symbolem bohaterstwa mieszkańców Lwowa. M. Kasprowicz pisała o heroicznym wysiłku najmłodszych żołnierzy „Na polskiej stronie... mnóstwo młodych, radosnych, a jednocześnie skupionych twarzy. Między nimi dzieci. Idzie taki czternastoletni malec, karabin niemal większy od niego, a jakże go niesie! Biją się maleństwa nie porównanie, uczucie strachu jest im nieznane.” Kilku z tych lwowskich chłopców weszło na stałe do zbiorowej pamięci Polaków. Jednym z nich czternastoletni Jurek Bitschan zgłosił się na ochotnika do oddziałów polskich 20 listopada. Niestety w swej pierwszej akcji bojowej na Cmentarzu Łyczakowskim został śmiertelnie ranny, zginął na 8 dni przed swymi czternastymi urodzinami. Jego ciało nazajutrz odnalazł ojczym. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Walecznych, spoczął na cmentarzu Obrońców Lwowa, Obok Jurka na tym cmentarzu spoczywa Antoni Petrykiewicz. Jest on do dziś najmłodszym kawalerem Orderu Virtuti Militari, walczył w słynnym oddziale „straceńców”. Jego dowódcą był późniejszy generał – Roman Abraham (świdnickie rondo nosi jego imię). Oprócz Antosia na lwowskim cmentarzu Orłąt spoczęło troje członków rodziny Petrykiewiczów biorących udział w walkach o miasto, jego ojciec Kasper stryj Michał i brat Zygmunt. Maria Kasprowicz opisywała dramatyczną sytuację ludności podczas walk. Nieustające strzały i wybuchy mimo to ruch uliczny nie ustaje chcąc wyżywić rodzinę ludzie muszą wychodzić, spotyka się więcej kobiet niżeli mężczyzn, w mieście nie ma żywności – zupełny brak chleba, wody, prądu. Polscy ochotnicy równoważyli słabsze uzbrojenie i brak wyszkolenia wojskowego swym oddaniem i lepszą znajomością terenu. Jeden z uczestników walk wspominał „Oddziały nasze, składające się z rodowitych lwowian, umiały znakomicie dostosować się do warunków polowania... Tu strychemi lub piwnicami ówdzie nawet dachem przierzucali się na tyły patroli ukraińskich... by na moment zginąć bez śladu i znowu wypłynąć na nowym stanowisku”. Czyn lwowskich Orłąt stał się sławny i uwieńczono go laurem zwycięstwa i legendy. Wszedł do podręczników szkolnych jako wzorzec podstawy patriotycznej. Gdy do bram Lwowa 22 listopada 1918 r. dotarły polskie oddziały z odsieczą, miasto było już wolne. Dalej boje toczyły się o całą Wschodnią Małopolskę. Ostatecznie zakończyły się lipcu 1919 r., gdy ostatnie oddziały Strzelców Siczowych zostały wyparte za Zbrucz. Trudno uwierzyć że 6 tys. Strzelców nie zdołało pokonać nieco ponad 6 tys. obrońców złożonych z dzieci, młodzieży, starców i kobiet ich wielkiej determinacji w obronie swego miasta. Szczątki niezidentyfikowanego żołnierza spod Lwowa do dziś spoczywają w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Ta piękna historia lwowskich Orłąt jak zwykle prze-

nosi mnie automatycznie do lwowskiego mieszkania przy ul. Lwowskich Dzieci 30 we Lwowie Tu miałem kolegę Jerzego Riedla, który też mieszkał na II piętrze. Nie pamiętam jak, ale jego ojciec zauroczył mnie pięknym opowiadaniem historii o lwowskich Orłęt zabierając nas razem – kilkakrotnie na cmentarz Łyczakowski tam Gdzie Lwowskie śpią Orłęta. „Ta wyjątkowa historii dzieci lwowskich to proces odzyskiwania niepodległości który przebiegał szczególnie dramatycznie we Lwowie, ponieważ był on widownią konfliktu polsko-ukraińskiego, a zarazem pierwszej z kilku wojen o granice.”

Z okazji 100-lecia walk o Lwów, miło było uczestniczyć uroczystościach Wrocławskiego oddz. TMLiKPW w dniu 22 listopada 2018 roku wraz z moim bratem Jerzym, córką Beatą i jej mężem oraz Sztandarem Świdnickiego Oddziału. Patronat Honorowy nad uroczystością przyjął Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Pan Andrzej Duda oraz Metropolita Wrocławski ks. Arcybiskup Józef Kupny, Wojewoda Dolnośląski, Paweł Hreniak, Marszałek Województwa Dolnośląskiego Cezary Przybylski, Prezydent Wrocławia Jacek Sutryk. Uroczystości rozpoczęto Mszą św. w kościele pw. Świętej

Rodziny ul. Monte Casino godz. 11 w intencji Obrońców Lwowa. Szczegóły zgodnie z planem w kwartalniku „Życie Kresowian”, powitania, przemówienia w kościele. Po Mszy św. przejście na cmentarz, na czele Kompania Honorowa, za nią sztandar Wojska Polskiego i inne sztandary udają się pod pomnik Orłęt Lwowskich. Tu po salwie armatniej Bractwa Kurkowego i oddaniu Salwy Honorowej oraz odśpiewaniu Hymnu Narodowego – Poczty salutowały sztandarami. Następnie prezes Z. Piwko dziękował wszystkim zaangażowanym za organizację uroczystości, a obecnym za przybycie. Po szczególne delegacje składały wieńce i wiązanki kwiatowe. Już na początku udało mi się zabrać głos i pogratulować pięknej uroczystości i podziękować za zaproszenie. Po podziękowaniach oficjalnych delegacji, następuje Apel Poległych. Na 16-krotnie czytane intencje przy dźwięku werbli odpowiadała Kompania Honorowa:

Chwała Bohaterom!

Cześć Ich Pamięci!

Na zakończenie trębacz zagrał Ciszę, a salut Sztandarami zakończył uroczystości.

Opracowaniu posłużył Biuletyn IPN □

Krystyna Angielska

Wieczór wspomnień

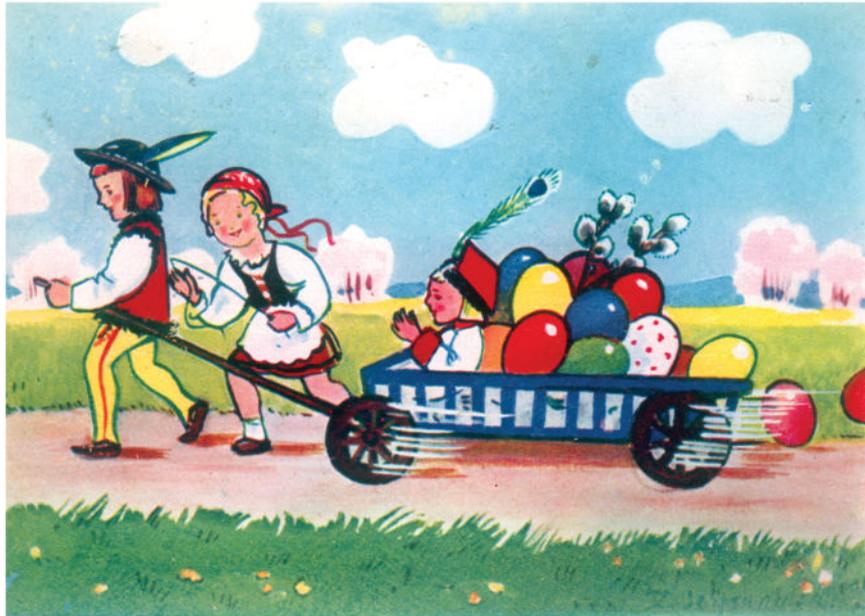
*Zapada zmrok nad Łyczakowem,
tam, gdzie Orłęta śpią pod śniegiem,
patrzy na miasto księżyc płowy
i mruga gwiazd złocistych legion.
Płyną ponad dachami miasta
melodie tradycyjnych kolęd,
wanilią, miodem pachną ciasta
na każdym wigilijnym stole.
Lwowiacy, dzieląc się opłatkiem,
życzą ziomkom-repatriantom
z Wrocławia, Gliwic i Krakowa
i wszystkim sympatykom stamtąd,
by w chwili tej, tak uroczystej,*

*o mieście swym nie zapomnieli,
żeby pisali do nas listy.
modlili za nas się w kościele.
By wspominali, jedząc kutię,
że kiedyś tu, w Katedry wnętrzu,
śpiewali na tę samą nutę
kolędy, przed ołtarzem klęcząc.
Gdy na Pasterkę dzwon zadzwoni,
a anioł gwiazdeczkę zapali,
w rodzinnym gronie dobrze
wspomnieć
o świętach, gdy byliśmy mali.*

Lista Ofiarodawców za miesiące XI 2019 r. – I 2020 r.

- | | | | |
|---|-------|---|----------|
| 1. Maria Jońca, Gliwice | 100.- | 6. Józef Wilczyński, Gdańsk,
na Cmentarz Orłęt Lwowskich | 100.- |
| 2. Henryk Barański, Bydgoszcz,
na czasopismo | 100.- | 7. TMLiKPW Gniezno,
na renowację Cmentarza Orłęt Lwowskich | 522.- |
| 3. N/N, na pomoc świąteczną | 100.- | 8. Marian Krawczyk, Malbork | 50.- |
| 4. Lidia Wodnicka, Tarnów,
na Cmentarz Janowski | 100.- | 9. TMLiKPW Gorzów Wlkp.,
na renowację cmentarzy we Lwowie | 10.000.- |
| 5. Jan Szczepanik, Szczecin,
na Cmentarz Orłęt Lwowskich | 50.- | | |

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.



Z. Szymoński mal.

WESOŁEGO ALLELUJA!